

PREZYDENT USA W WARSZAWIE, CZYLI WIELKA GRA POLSKI.
CZY POWSTANIE NOWY PAKT WARSZAWSKI, KTÓRY ZATRZYMA ROSJĘ NA DŁUGO?
WAŻNA ANALIZA MARKA BUDZISZA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 8 (534) 2023
20–26 lutego 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

JAROSŁAW KACZYŃSKI:

MUSIMY WYGRAĆ DLA POLSKI

PREZES PIS MÓWI NAM O:
PLANIE NA WYBORY, WIZYCIE PREZYDENTA BIDENA,
WOJNIE NA UKRAINIE I RELACJACH Z BRUKSELĄ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269304 08



27 lutego w tygodniku SIECI

dodatek patriotyczny z okazji **Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych**

- Jak komuniści prześladowali rodziny Żołnierzy Wyklętych?
- Jak przywracano pamięć o bohaterach?
  – rozmowa z prezesem IPN Karolem Nawrockim

Fot. Archiwum IPN

PARTNER DODATKU:

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 548e5531a3



Dlaczego milczą o wojnie?

Symbol infantylizacji współczesnego świata, czyli nastolatka Greta Thunberg w roli autorytetu naukowego, politycznego i ekonomicznego, nie daje o sobie zapomnieć. Choć zgodnie z jej proroctwami miało nam zostać jeszcze zaledwie kilka lat życia na Ziemi, ta nie zaprzestaje snucia kolejnych przepowiedni. Ostatnio objawiła się w Niemczech na proteście przeciw budowie kopalni (tak, tak, Niemcy otwierają kopalnie) oraz na Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie oskarżyła koncerny energetyczne o wszystkie możliwe zbrodnie świata.

Zapytano ją tam (zrobili to niezależni, konserwatywni dziennikarze, w czasie gdy przechodziła ze spotkania na spotkanie): „Dlaczego nigdy nie protestujesz przeciwko rosyjskiej czy arabskiej produkcji ropy, tylko krytykujesz zachodnią energetykę? Dlaczego nigdy nie skrytykowałaś Władimira Putina albo OPEC? Czy skrytykujesz ich teraz?"

Odpowiedziała śmiechem. Dla niej to zabawa. Pewnie zatem tak samo by zareagowała, gdyby ktoś dociekał, dlaczego nie zajmuje się katastrofą humanitarną oraz ekologiczną, która dzieje się na krwawiącej Ukrainie? Dlaczego nie tylko ona, ale cały ten klimatyczny ruch po prostu odwróciły głowy od zbrodni żołdaków Putina i cierpienia, które niesie rosyjski imperializm? Może jest im z nim po drodze? Może ktoś za to właśnie płaci?

Cynizm tego środowiska zaczyna być jednak dostrzegany i nazywany po imieniu. Niezależny białoruski bloger, reżyser Maksym Mirowicz, napisał na Twitterze gorzkie słowa: „Szkodliwi łajdacy jak Greta Thunberg celowo odwracają uwagę świata od głównego problemu XXI w. – szaleńców przygotowujących masakrę w centrum Europy. Wypełniali umysły ludzi i pierwsze strony gazet nieistniejącymi problemami, które po 24 lutego zniknęły jak bąki w powietrzu".

Jedno cieszy – Europa nie ma teraz żadnych szczytów klimatycznych, ale zajęta jest jednym – powolną zagładą tych, którzy wyobrażali sobie, że są władcami świata.

Mirowicz nie do końca ma tu rację: Rafał Trzaskowski w gronie 40 prezydentów miast właśnie teraz zajmuje się planem wprowadzenia racjonowania mięsa, nabiału i żywności, a szalone Sorosowe pomysły jak najbardziej są wdrażane tam, gdzie choć na chwilę osłabnie społeczny opór.

Polska, kraj frontowy, kluczowy dla pomocy Ukrainie, jej most do wolności, wciąż znajduje się pod unijnymi sankcjami. Ale zgoda – przynajmniej część społeczeństw otrzeźwiała. Cena za infantylizację elit światowych jest jednak straszliwa. A może być jeszcze większa. Zyskują na tym tylko tyrani.

Michał Karnowski



Kto obroni obrońców granic?

Zgodnie z logiką polskich sędziów funkcjonariuszy polskiej Straży Granicznej można nazwać mordercami i maszynami bez mózgu i nie ponosić za to odpowiedzialności.

Dla polskiego wymiaru sprawiedliwości takie obrażanie przedstawicieli Straży Granicznej to wolność słowa. Może być dozwolona, jeśli osoba, która obraża jest... „emocjonalna". Tak jak aktorka Barbara Kurdej-Szatan, pisząca obelgi na portalu społecznościowym.

Mówimy oczywiście o decyzji Sądu Okręgowego w Warszawie, który utrzymał w mocy wcześniejsze postanowienie sądu I instancji o umorzeniu postępowania przeciwko aktorce oskarżonej o zniesławienie Straży Granicznej. Pozew przeciwko aktorce został skierowany do sądu na początku czerwca. Prokuratura zarzuciła jej, że 4 listopada 2021 r. na portalu społecznościowym zniesławiła Straż Graniczną oraz jej funkcjonariuszy.

Na początku grudnia 2022 r. Sąd Rejonowy w Pruszkowie umorzył postępowanie przeciwko oskarżonej aktorce, przytaczając dokładnie te argumenty, o których wspomniałem na początku. Prokuratura złożyła apelację, ale uniewinnienie zostało utrzymane w mocy.

I co teraz?

Mamy wyrok sądu, zgodnie z którym nie ma nic złego w obrażaniu polskiej Straży Granicznej. I to w momencie, gdy jej członkowie wykonują jedno z najbardziej wymagających zadań w historii. Mianowicie walczą w wojnie hybrydowej ze służbami rosyjskimi i białoruskimi, sprowadzającymi na polską granicę fale nielegalnych imigrantów.

W pewnym momencie sama aktorka stała się swego rodzaju bohaterką obozu totalnej opozycji. Co prawda, straciła kilka kontraktów na reklamy i angaże aktorskie, ale wygrała wiele innych. Zyskała też prestiż społeczny w pewnych kręgach.

Dowodem na to jest jej udział w Campus Polska Przyszłości, gdzie została przedstawiona jako ofiara hejtu, mimo że chwilę wcześniej pisała obraźliwe teksty na portalach społecznościowych.

Oto, co powiedziała na Campusie: „Nie powinniśmy uczestniczyć w nagonkach, nie powinniśmy uczestniczyć w hejcie, bo mogą się one skończyć śmiercią jak w przypadku Pawła Adamowicza. Jak się bronić przed hejtem? Trzeba mieć twardy tyłek i skupić się na własnych wartościach".

Jeśli – jak twierdzi aktorka – rzeczywiście stała się obiektem nienawiści po tym, co zrobiła, to jest to sytuacja nie w porządku. I z tym należy walczyć.

Jednak nasuwa się takie oto pytanie: kto będzie bronił przed hejtem funkcjonariuszy Straży Granicznej, tych, którzy w tym momencie bronią naszych granic? Bo ci, którzy powinni to robić, czyli polskie sądy, niestety nie mają takiego zamiaru.

Goran Andrijanić

Autopromocja

eprasa.pl 548e5531a3

SIECI

spis treści



34 Czy lekarze zarabiają za mało?
Konrad Kołodziejski



40 Giniemy w Donbasie, by nie ginąć w domu
Jakub Augustyn Maciejewski



68 Wymarły drapieżnik odnaleziony
Przemysław Barszcz

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **OBROŃCY NARODU**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **KONSULTANT BINGO**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **POLSKI WYBÓR**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA ANNY CHODAKOWSKIEJ**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **NIEMIECKIE RESENTYMENTY**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **I ZABRAKŁO IM SŁÓW**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

28 **POWSTAJE NOWY UKŁAD WARSZAWSKI**
Marek Budzisz

32 **CZARZASTY W POTRZASKU**
Stanisław Janecki

34 **CZY LEKARZE ZARABIAJĄ ZA MAŁO?**
Konrad Kołodziejski

38 **KOLEJNY ZAMACH NA JANA PAWŁA II**
Goran Andrijanić

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

40 **GINIEMY W DONBASIE, BY NIE GINĄĆ W DOMU**
Jakub Augustyn Maciejewski

44 **Z KATERYNĄ SUCHOMŁYNOWĄ**
rozmawia Grzegorz Górny

48 **REPORTER-EMISARIUSZ**
Marek Pyza

ŚWIAT

50 **NIEMIECKA LEKCJA HISTORII**
Aleksandra Rybińska

54 **BERLIN, CZYLI MIASTO CHAOSU**
Jan Rokita

OPINIE

58 **PILOTAŻOWE PAŃSTWA LIBERALNEGO REŻIMU**
Dariusz Matuszak

SIECI KULTURY

61 **CO ZNACZY BYĆ TATĄ**
Jolanta Gajda-Zadworna

63 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

64 **OSTRZEGAM**
Robert Tekieli

66 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

NATURA DLA LUDZI

68 **WYMARŁY DRAPIEŻNIK ODNALEZIONY**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

76 **MOJE SZLAKI: ADAM MALINOWSKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

77 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

78 **TĘSKNOTA ZA NORWIDOWSKĄ TRIADĄ**
Alina Czerniakowska

79 **SCHOROWANE BAWOŁY**
Piotr Cywiński

80 **WARIACI I ZAŁATWIACZE**
Wiktor Świetlik

80 **TO BĘDZIE WASZ ŚWIAT**
Ryszard Makowski

81 **A JEŚLI TO JEST TEN CZAS?**
Leszek Długosz

82 **LEŻAKOWANIE PASKUDZTW, POTĘGOWANIE ZGIEŁKU**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 68/0123/F

eprasa.pl 548e5531a3

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Twoja przyszłość leży **w Twoich rękach**

Zabezpiecz siebie i swoją rodzinę z zaufanym partnerem PZU Życie.

#maszwpływnaswojeżycie

Dowiedz się więcej na **pzu.pl/maszwplywnaswojezycie**

eprasa.pl 548e5531a3



Sygnalista nadaje

Organizacja C40 Cities, do której należą największe miasta świata i stolice państw, w tym Nowy Jork, Berlin, Pekin, Londyn i Warszawa, rekomenduje ostre cięcie w spożyciu i konsumpcji licznych towarów i usług. I tak „cel progresywny" na 2030 r. zakłada 16 kg mięsa rocznie na osobę, 90 kg nabiału, 8 sztuk nowej odzieży. Na 1 tys. osób ma przypadać najwyżej 190 samochodów, a prawo do podróży samolotem ma zostać ograniczone do jednego lotu raz na dwa lata (nie dalej niż 1,5 tys. km). Cele ambitne zakładają całkowitą rezygnację z mięsa, nabiału i samochodów, 3 sztuki odzieży rocznie oraz jeden lot samolotem raz na trzy lata. Gdyby tylko Jaruzelski wiedział, jak bardzo był postępowy, ekologiczny i nowoczesny!

Eurodeputowana Zielonych ***Sylwia Spurek*** nie kryje zachwytu. „Ciekawe, że taki strach wywołała ta grafika [z prezentacją propozycji organizacji C40 Cities]. Populiści przypuścili histeryczny atak, a opozycja nie ma odwagi przyznać, że bez tych działań nie zatrzymamy katastrofy klimatycznej. Jednym z koniecznych warunków jest 100-proc. weganizacja i odesłanie sektora hodowlanego do historii". To już nie są żarty, to konsekwentnie realizowany plan. Dla prawicy to także szansa na przedefiniowanie podziałów i budowę szerokiej koalicji obrony normalności.

Opętana ideologicznym szaleństwem Bruksela próbuje zapewnić sobie trwałe i pewne panowanie nad państwami członkowskimi. Teraz uderza w polski Trybunał Konstytucyjny. Skierowana do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skarga przeciwko Polsce dotyczy orzeczeń naszego TK, „w których uznał on postanowienia traktatów UE za niezgodne z Konstytucją RP, wyraźnie kwestionując zasadę pierwszeństwa prawa UE". Co więcej, „Komisja uważa również, że Trybunał Konstytucyjny nie spełnia już wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu, ustanowionego uprzednio na mocy ustawy". Decydujące starcie o wszystko jest nieuchronne. Jeśli jednak mamy mieć jakieś szanse, trzeba wytrwać do wyborów. I oczywiście trzeba je wygrać.

Dziennikarz RMF FM zapytał Kukiza w środę, czy śledzi to, co się dzieje wokół europosła PO Radosława Sikorskiego. „Radosław Sikorski jest albo kompletnym durniem, albo sprzedajną szmatą" – odpowiedział lider Kukiz'15. Było to nawiązanie do wypowiedzi Sikorskiego na temat Kukiza sprzed dwóch lat, gdy polityk PO komentował głosowanie Kukiza w związku z projektem dotyczącym nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji („Paweł Kukiz jest albo kompletnym durniem, który nie rozumie, co się dzieje, albo sprzedajną szmatą"). Słowa prawie te same, ale za pierwszym razem fałszywe, za drugim celne.

Pozew skomentował w rozmowie z portalem wPolityce.pl ***prof. Ryszard Legutko***: „Komisja Europejska jako ciało będące władzą wykonawczą każe polskiemu rządowi wpływać na polski TK. Demoralizacja w KE zaszła tak daleko, że oni robią takie rzeczy już zupełnie bezczelnie. Nawet nie próbują jakoś się z tego tłumaczyć. Oczywiście ten pozew będzie miał bardzo nieprzyjemne skutki dla Polski, bo TSUE z pewnością nie stanie w obronie polskiego TK, co więcej – będzie to dla niego okazja, by wykreować się na Trybunał, który może być instytucją wyższą wobec trybunałów konstytucyjnych państw członkowskich. To dla TSUE wielka gratka i zapewne to zrobi". W sumie „mamy do czynienia z próbą zastraszenia, sparaliżowania organów konstytucyjnych państwa członkowskiego". Unijna „praworządność" w pełnej krasie.

A przecież polski wymiar sprawiedliwości wymaga naprawdę głębokiej reformy. Dowody płyną szerokim strumieniem. Najnowszy przy-

eprasa.pl 548e5531a3

kład: Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy postanowienie sądu I instancji o umorzeniu postępowania przeciwko aktorce Barbarze Kurdej-Szatan, oskarżonej o zniesławienie Straży Granicznej oraz jej funkcjonariuszy. Przypomnijmy: aktorka nazwała ludzi broniących naszych granic przed groźną prowokacją maszynami bez mózgów i mordercami. I sąd puszcza to płazem, bez choćby symbolicznej kary. W czasie gdy tuż obok trwa krwawa wojna. Czy oni tak muszą, czy też tak chcą? I dlaczego tak mało tu znaczy podstawowy interes naszego państwa? O tym też będą jesienne wybory.



Brak kary zachęca innych. Jakub Bierzyński, były współpracownik Ryszarda Petru i Roberta Biedronia, głosi dziś to samo co Kurdej-Szatan. „Na granicy zginęło co najmniej 217 osób. Wczoraj kolejna. Sądy dwukrotnie orzekały o nielegalności push-backów. Mordercy ze Straży Granicznej zostaną osądzeni. Także za zhańbienie własnego munduru. To przestępstwo hańbi nienazwanie przestępcy w mundurze przestępcą. Mundur nie zwalnia z odpowiedzialności. Wręcz odwrotnie – zobowiązuje. Dlatego przestępcy w mundurach powinni dostać maksymalne wyroki za umyślne spowodowanie śmierci" – napisał w mediach społecznościowych. Haniebne słowa. Strażnicy granic i żołnierze uratowali nas przed wielkim nieszczęściem. Kto ma rozum i kto dobrze życzy Polsce, ten stanął za polskim mundurem. Kto nie, ten pluje.



W sprawie bitwy o granice opozycja nadal więc brnie w szaleńczą ideę otwarcia granic przed ściąganymi sztucznie migrantami. Agnieszka Holland przekonuje, że „pokazując swój strach przed uchodźcami, nieumiejętność racjonalnego i zgodnego z prawem traktowania tego zjawiska, [polskie władze] właściwie niejako pozbywają się moralnej legitymacji do krytykowania faszyzmu rosyjskiego czy białoruskiego". I dalej: „Bo jeżeliby spojrzeć z punktu widzenia tych argumentów, które słyszymy ze strony polskich władz, że to jest wojna hybrydowa, że ci uchodźcy nie są ludźmi, tylko są nabojami, pociskami czy bronią Putina i Łukaszenki". I jeszcze: „Potem ta dehumanizacja idzie dalej, dalej, dalej. [...] Gdyby spojrzeć na to z tego punktu widzenia, to można powiedzieć, że wojna w Ukrainie została też wywołana w tym celu i te 8 mln ukraińskich uchodźców, którzy przeszli przez granicę Polski, jest bronią hybrydową Putina i Łukaszenki". Głęboka myśl. Tak głęboka, że właściwie można powiedzieć polittechnologiczna.



To, co Polska zrobiła dla Ukrainy w godzinie próby, będzie jedną z najpiękniejszych kart w naszej najnowszej historii. Opozycja też to wie i wciąż nie umie się pogodzić z faktem, że to nie jej zasługa i że jej linia polityki międzynarodowej trafiła na śmietnik. Być może dlatego Grzegorz Schetyna próbował w Polsat News odwrócić kota ogonem. Na pytanie, czy Polska jest liderem pomocy dla Ukrainy, polityk PO odpowiedział: „Nie jesteśmy liderem, bo najbardziej pomagają Amerykanie, potem Niemcy, gdzie tutaj jest więcej tej pomocy niewojskowej". Później przyznał, że „jako wysiłek dla państwa to wysiłek Polaków i Polski jest największy", ale niesmak pozostał. I refleksja, że nawet teraz dobre imię skompromitowanych Niemiec znaczy dla opozycji bardzo, bardzo wiele.

Dyrektor programowy Greenpeace Polska Paweł Szypulski poszedł na wywiad do RMF FM. „Elektrownie atomowe pana zdaniem nie powinny powstawać?" – pytał redaktor Robert Mazurek. „W Polsce w tym momencie zdecydowanie nie. Mamy lepsze alternatywy, szybsze, tańsze, dostępne od zaraz" – odpowiedział aktywista. Dopytywany o to, jakie źródła są w stanie szybciej wyprodukować tyle samo energii co elektrownie atomowe, upierał się: „Szybsze rozwiązanie dla Polski to jest wiatr na lądzie przede wszystkim", ponieważ „da nam więcej prądu niż elektrownie atomowe". Wówczas prowadzący zapytał swojego rozmówcę o wykształcenie. „Z wykształcenia jestem antropologiem" – przyznał. To wiele tłumaczy, ale nie wszystko. Bo nie trzeba być specjalistą, by wiedzieć, że wiatr może być jedynie dodatkiem, a nie bazą systemu energetycznego. Chyba że tu nie o wiedzę chodzi, ale o ideologię, która stała się nową religią.

Janusz Palikot bije kolejne rekordy społecznego znieczulenia. Zblazowany biznesmen, filozof, niegdyś polityk Platformy Obywatelskiej i lider Ruchu Palikota w słowach, które wzbudzają w ludziach przyzwoitych szok i zażenowanie, opisał rzeczywistość amerykańskich nizin społecznych. Oto próbka: „bezdomne ludzkie śmieci", „jęki śmiecia ludzkiego", „więźniowie z Majdanka mieli w sobie więcej z człowieka mimo potwornego wycieńczenia i poniżenia niż bezdomni z Kalifornii. To były nie tyle widma, ile jakby same organy, już niczym niepołączone w człowieka". Jan Śpiewak skomentował wybryk następująco: „Palikot porównuje bezdomnych do śmieci i obraża ofiary Majdanka. Jednocześnie sam nie widzi swojej hipokryzji, rozpijając polskie społeczeństwo od lat i popełniając przestępstwa w internecie, nielegalnie reklamując wódkę, co prowadzi do uzależnień i degradacji społecznej". Ale problem jest chyba głębszy. Gdzie nie ma miłości, tam zawsze pojawia się etyka utylitarna, a wraz z nią faktyczna bądź słowna eugenika.

Fot. Fratria, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 548e5531a3

WIEŻA BAB

Obrońcy narodu

Wygląda na to, że Polakom nie życzą premiera Tuska nawet niektórzy politycy opozycji

W ostatnim czasie Donald Tusk nie ma zbyt wielu powodów do radości. Po pierwsze: jego marzenie o jednej liście opozycji oraz wielkim skoku na kasę i władzę prysło nieodwracalnie. Po drugie: przeboje z Radosławem Sikorskim zdają się nie mieć końca. Po trzecie: w sondażach Koalicja Obywatelska nie stoi tak wysoko, jak by sobie Donald Tusk życzył, właściwie udało się przywrócić poziom poparcia z czasów, gdy partią kierował Grzegorz Schetyna. Po czwarte: koledzy z partii coraz śmielej i głośniej domagają się programu i propozycji dla Polaków na czas po PiS (o ile ten nastąpi). Po piąte: własna partia używa w spocie, który ma udowodnić prorosyjskość PiS, prorosyjskich słów Donalda Tuska. Po szóste: większość Polaków nie chce premiera Tuska. Po siódme: nawet politycy opozycji, szczególnie Lewicy, zapewniają Polaków, że obronią ich przed Tuskiem.

Parę dni temu pojawił się kolejny sondaż, z którego wynika, że większość Polaków nie chce, by Donald Tusk znowu był szefem rządu. Jak wynika z badania pracowni Social Changes, zrealizowanego na zlecenie portalu wPolityce.pl, ponad połowa Polaków – 52 proc. – uważa, że powrót Tuska do sterów rządu naszego państwa nie wpłynąłby korzystnie na ich życie. W grudniu w sondażu przeprowadzonym na zlecenie OKO.press i TOK FM zapytano: „Czy chciał(a)by Pan(i), żeby Donald Tusk został premierem, jeśli opozycja wygra wybory parlamentarne i przejmie władzę od PiS?". Wynik badania zelektryzował opinię publiczną, bo okazało się, że zdecydowana większość – 63 proc. – nie chce takiego obrotu sprawy.

Wygląda na to, że Polakom nie życzą premiera Tuska nawet niektórzy politycy opozycji. Adrian Zandberg, lider lewicowej partii Razem, kilkakrotnie podkreślał w mediach, że to raczej nie Donald Tusk będzie premierem w potencjalnym opozycyjnym rządzie. Wielokrotnie narzekał także na brak oferty programowej ze strony Platformy. „Tutaj niestety trzeba trochę więcej. To znaczy, trzeba znać odpowiedź na pytanie, co zrobić, kiedy z rządowych budynków tabliczki z napisem »PiS« zostaną zdjęte i zastąpią je inne tabliczki. Powiem szczerze, że ja mam poczucie deficytu, jeżeli chodzi o stronę opozycyjną. Mam poczucie, że Lewica kładzie konkretne rozwiązania w konkretnych dziedzinach: energetyki, mieszkalnictwa, transportu publicznego, klimatu, a odpowiada nam trochę głucha cisza. […] Odpowiada nam echo w jaskini, pustka intelektualna" – mówił Zandberg w październiku.

No i trudno się z Zandbergiem w tej sprawie nie zgodzić. PO uparcie nie przedstawia całościowego programu, choć wielokrotnie chętnie zapożyczała hasła od Lewicy, a politycy Koalicji Obywatelskiej pytani o program w mediach mówią, że albo będzie on po wyborach, albo że teraz za wcześnie, bo PiS ukradnie rozwiązania. Niektórzy na pytanie o program wybuchają śmiechem, inni popadają w zadumę, a Donald Tusk uparcie powtarza, że odsunięcie PiS od władzy to najlepszy możliwy program. Jednak w wypowiedziach ekspertów związanych z Platformą i niektórych polityków pojawiają się zręby tego, czego może chcieć PO po wyborach, czyli m.in. likwidacji programów socjalnych czy wydłużenia wieku emerytalnego. Intencje PO muszą też wyczuwać niektórzy politycy opozycji, bowiem od miesięcy obiecują, że będą bronić Polaków przed Donaldem Tuskiem. „Zwracam się do elektoratu PiS: nie wierzcie, że tylko PiS będzie gwarantem waszych świadczeń. To nieprawda. Lewica jest gwarantem tego, by następny rząd niczego wam nie zabrał" – mówił podczas jednego z kongresów współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty. Drugi współprzewodniczący tej partii, Robert Biedroń, przekonuje dla odmiany wyborców, że Tusk tylko podrabia lewicowe hasła, a „podróbka jest nietrwała, podróbka się nie sprawdza". I jeszcze sekretarz generalny Nowej Lewicy Marcin Kulasek z apelem do wszystkich: „Lewica w przyszłym rządzie jest gwarantem tego, że wszystko, co zostało dane, nie będzie odebrane" – często powtarza w mediach polityk.

Może więc po prostu niech lepiej Lewica i jej wyborcy zagłosują na PiS. Wtedy na pewno to, co zostało dane, nie będzie zabrane, a i oferta programowa nie budzi wątpliwości, bo PiS znaczną część przedwyborczych obietnic po prostu zrealizowało. I wtedy nikogo nie będzie trzeba bronić przed Donaldem Tuskiem.

Dorota Łosiewicz

Reklama | 79/0123/F

Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



Premia do 2000 zł

FIRMA NA PEŁNYCH OBROTACH

Otwórz konto firmowe

0 zł

- za prowadzenie konta
- za terminal płatniczy na 2 lata

Oferta ważna do 28.02.2023 r. Więcej na pekao.com.pl/firma.

Promocja „2000 zł premii dla firm i 0 zł za konto" trwa do 28.02.2023 r. i jest skierowana do klientów prowadzących lub otwierających jednoosobową działalność gospodarczą, spółkę cywilną lub spółkę osobową. Uczestnikiem promocji może zostać podmiot krajowy (rezydent) prowadzący wyłącznie księgowość uproszczoną. Promocja 0 zł za konto polega na bezterminowym zwolnieniu uczestnika promocji z opłaty za prowadzenie Konta Przekorzystnego Biznes w złotych. Szczegóły w regulaminie promocji „2000 zł premii dla firm i 0 zł za konto" na pekao.com.pl/firma i w oddziałach banku. Na premię do 2000 zł składa się: do 600 zł za aktywność kartą debetową Mastercard wydaną do Konta Przekorzystnego Biznes, do 600 zł za umowę i transakcje terminalem, 800 zł jednorazowo za zawarcie pierwszej umowy o kredyt lub pożyczkę z gwarancją w Banku Pekao S.A. lub leasing w Pekao Leasing, lub faktoring w Pekao Faktoring.

Oferta terminala płatniczego za 0 zł na 2 lata trwa do 28.02.2023 r. i dotyczy zwolnienia klienta z opłat za dzierżawę terminala płatniczego przez okres 24 miesięcy, licząc od miesiąca następującego po miesiącu instalacji terminala płatniczego objętego dofinansowaniem w ramach Programu Wsparcia Obrotu Bezgotówkowego, zgodnie z treścią „Umowy w sprawie współpracy w zakresie obsługi i rozliczeń transakcji dokonywanych przy użyciu instrumentów płatniczych w ramach Programu Wsparcia Obrotu Bezgotówkowego".

Pełne informacje znajdziesz w placówkach Banku Pekao S.A. oraz na pekao.com.pl. Informacje tu zawarte nie są ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego.
Bank Pekao S.A.

eprasa.pl 548e5531a3



Groźba przewrotu

Prezydent Mołdawii Maia Sandu potwierdziła informacje podane wcześniej przez Wołodymyra Zełenskiego w czasie jego wizyty w Brukseli o przygotowywanym przez Rosję przewrocie w Kiszyniowie. Jej zdaniem mołdawskie organy bezpieczeństwa dysponują dowodami potwierdzającymi istnienie tego rodzaju zagrożeń i właśnie z tego powodu Sandu zdecydowała się na zmianę rządu. Miejsce dotychczasowej premier Natalii Gavrility zajmie doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa Dorin Recean.

Sytuacja w pogrążonej w kryzysie ekonomicznym Mołdawii destabilizuje się w ekspresowym tempie. W całym kraju trwają demonstracje populistycznej partii Şor, której lider Ilan Şor, przebywający w Izraelu w związku z oskarżeniem o kradzież z mołdawskiego systemu bankowego 1 mld dol., obiecuje złote góry, np. anulowanie wszystkich zaległości w opłatach czynszowych i komunalnych, byle tylko jego ugrupowanie zdobyło władzę. Równolegle destabilizuje się sytuacja w Gagauzji, autonomicznym regionie Mołdawii, gdzie w kwietniu mają się odbyć wybory lokalnego lidera. Z przeprowadzonego niedawno sondażu wynika, że 90 proc. Gagauzów jest zwolennikiem zbliżenia Mołdawii i Rosji, nie ufa rządowi w Kiszyniowie i chciałoby, by Sandu niezwłocznie pojechała do Moskwy i tam rozmawiała o wznowieniu dostaw taniego gazu. To przede wszystkim z powodu wzrostu cen tego paliwa rząd Natalii Gavrility nie uzyskał społecznego wsparcia.

Nominacja dla Receana świadczy o rosnących zagrożeniach. Już raz, w listopadzie ub.r., Maia Sandu próbowała doprowadzić do objęcia urzędu premiera przez tego polityka, w przeszłości sprawującego też funkcję ministra spraw wewnętrznych. Wówczas ta próba, w obliczu sprzeciwu parlamentarzystów z jej własnego ugrupowania Partii Akcji i Solidarności, skończyła się niepowodzeniem, ale teraz – w obliczu rosnącego zagrożenia – deputowani zmienili zdanie. Recean w przeszłości był jednym z głównych mołdawskich negocjatorów z separatystami z Naddniestrza, co może wskazywać na jeszcze jeden powód, dla którego Sandu zdecydowała się zaproponować mu funkcję szefa rządu.

Marek Budzisz

Fot. Ducu Rodionoff/Shutterstock.com



Igrzyska z agresorem

Sytuacja międzynarodowa mocno utrudnia organizację dużych imprez sportowych. W 2020 r. z powodu pandemii zdecydowano się przesunąć o rok olimpiadę w Tokio, teraz rosyjska agresja na Ukrainę komplikuje przygotowania do kolejnych igrzysk, które odbędą się w 2024 r. w Paryżu.

Chodzi przede wszystkim o udział w olimpiadzie sportowców z Rosji i Białorusi. Tuż po wybuchu wojny na Ukrainie Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) zalecił federacjom sportowym wykluczenie reprezentantów obydwu krajów z rozgrywek. Minął jednak rok i – choć końca wojny na Ukrainie nadal nie widać – kierownictwo MKOl w Paryżu straciło swoją wcześniejszą (być może udawaną) determinację. Według wydanego na początku lutego oświadczenia komitetu sportowcy z Rosji i Białorusi powinni być dopuszczeni do startu na olimpiadzie pod warunkiem, że wystąpią pod neutralną flagą i nie będą im grane hymny narodowe. Oświadczenie to wywołało burzę na Ukrainie, którą poparło 35 państw. Pojawiły się nawet groźby, że w przypadku udziału w olimpiadzie reprezentantów agresora, Ukraina – a być może i inne wspierające ją kraje – zbojkotuje igrzyska.

Na razie trwa wojna nerwów, a czasu jest coraz mniej, bo kwalifikacje do igrzysk rozpoczynają się już w kwietniu. Oznacza to, że do tej pory musi być jasność co do startu Rosjan i Białorusinów. Mówi się, że mogą oni wystąpić w azjatyckich kwalifikacjach olimpijskich.

Niemiecki przewodniczący MKOl Thomas Bach zapewnia, że nie stoi po złej stronie historii i że nadal wspiera Ukrainę. Twierdzi jednak, że zakaz startu dla Rosjan i Białorusinów byłby naruszeniem praw człowieka. Niespecjalnie przekonują go argumenty, że każdego dnia prawa człowieka są łamane przez Rosjan na Ukrainie. „Historia pokaże, kto robi więcej dla pokoju. Ci, którzy starają się utrzymywać otwartość i się komunikują, czy ci, którzy chcą izolować lub dzielić" – stwierdził Bach, wpisując się tym samym w linię polityczną, której wobec Rosji trzymają się jego ojczyste Niemcy.

Wyrozumiałość Bacha wobec rosyjskich agresorów przypomina nieco politykę, którą prowadził René Fasel – do 2021 r. szef Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie. Szwajcar zasłynął przed dwoma laty wyrazami poparcia dla Łukaszenki po odebraniu Białorusi prawa do organizacji mistrzostw świata w hokeju, a nawet odwiedzał go w Mińsku, by jakoby zachęcić go do ustępstw wobec protestującej wówczas białoruskiej opozycji. W zeszłym tygodniu – jak doniosły agencje – tenże sam Fasel przyjął rosyjskie obywatelstwo i zamierza zająć się uprawą jabłek jako większościowy udziałowiec spółki sadowniczej na Kubaniu.

Na szczęście nic nie wiadomo o tym, by Thomas Bach miał podobne plany.

Konrad Kołodziejski

Fot. rarraroro/Shutterstock.com

eprasa.pl 548e5531a3



Na skraju kryzysu

Węgry

„Viktor Orbán stracił kontrolę nad węgierską gospodarką" – stwierdził w minionym tygodniu minister finansów w gabinecie cieni Zoltán Bodnár z opozycyjnej Koalicji Demokratycznej. Chodziło mu oczywiście o najwyższą w Unii inflację, która przekroczyła w grudniu 25 proc. i dalej utrzymuje się na tym poziomie. Ceny żywności wzrosły aż o 44 proc., a ceny energii dla gospodarstw domowych zwiększyły się o 52,4 proc. Ponadto – według Narodowego Instytutu Statystyki – w czwartym kwartale 2022 r. Węgry weszły w recesję, która – jak ma nadzieję rządzący Fidesz – okaże się krótkotrwała.

Regulacja cen wprowadzona jesienią 2021 r. odbiła się Węgrom czkawką. Premier obiecał wówczas, że mimo rosnących cen energii koszty życia nie wzrosną i wprowadził ceny gwarantowane. Na paliwa, gaz i energię elektryczną. I rzeczywiście do maja 2022 r. inflacja na Węgrzech była jedną z najniższych w Unii. Do zamrożonych cen doszły podwyżki wynagrodzeń w sektorze publicznym i zwrot podatków dla rodzin. Pomogło to bez wątpienia Fideszowi wygrać wybory.

Ale zaraz potem rozpoczęła się turystyka paliwowa. Wprowadzono więc ograniczenia, tankować mogli już tylko Węgrzy, a na początku grudnia 2022 r. regulację cen paliw w ogóle zniesiono, 25 dni przed zapowiedzianym terminem, co wywołało panikę. Wprowadzone limity cenowe na żywność (w tym mleko, cukier, mąkę, jaja i ziemniaki), które mają obowiązywać do kwietnia, spowodowały zaś puste półki w sklepach. Właściciele małych sklepów wykupywali towary w dyskontach, by utrzymać zaopatrzenie i niski poziom cen. Do tego doszedł podatek od nadmiernych zysków, który miał początkowo dotyczyć tylko dużych państwowych podmiotów, jak koncern paliwowy MOL, ale został rozszerzony na kolejne firmy i sektory – firmy farmaceutyczne, telekomunikacyjne, linie lotnicze i banki.

W grudniu 2022 r. szef banku centralnego György Matolcsy otwarcie skrytykował politykę gospodarczą Fideszu. Przed parlamentarną komisją ds. gospodarki stwierdził, że kraj jest na skraju kryzysu. Sam Orbán o wysoką inflację obwinia wojnę na Ukrainę, a przede wszystkim sankcje nałożone na Rosję, które jego zdaniem szkodzą bardziej Unii Europejskiej niż Kremlowi. „Ten krwawy reżim sankcji napędza inflację" – stwierdził. Zdaniem Fideszu 97 proc. Węgrów jest przeciwnych sankcjom, w każdym razie tak ma wynikać z badania opinii publicznej, przeprowadzonego w październiku 2022 r. i opublikowanego w styczniu. Tyle że wzięło w nim udział zaledwie 17 proc. wyborców, czyli mniej niż 1,4 mln Węgrów.

Rząd Orbána od początku kurczowo trzymał się Rosji i rosyjskich surowców. I choć obecnie szuka innych źródeł, m.in. w Azerbejdżanie, ta zależność zapewne szybko nie zniknie. Jest to bez wątpienia jedna z przyczyn obecnych problemów Budapesztu.

Aleksandra Rybińska

Fot. Shutterstock



Drakoński wyrok dla biskupa

Nikaragua

Podczas swojego pontyfikatu Franciszek nigdy nie krytykował ani reżimów komunistycznych (np. w Chinach czy na Kubie), ani lewicowych dyktatur (m.in. w Wenezueli czy Nikaragui) za prześladowanie tamtejszych chrześcijan. Po raz pierwszy zrobił odstępstwo od tej reguły w niedzielę 12 lutego przed modlitwą Anioł Pański na pl. św. Piotra w Rzymie. Tego dnia potępił antykatolickie działania rządu w Managui, a zwłaszcza skazanie bp. Rolanda Álvareza na 26 lat więzienia oraz przymusowe wydalenie z kraju i pozbawienie obywatelstwa 220 przeciwników marksistowskiego reżimu, w tym księży i świeckich pracowników diecezji Matagalpa.

Przypomnijmy, że w Nikaragui od 2007 r. rządzi niepodzielnie Daniel Ortega, który już wcześniej w latach 1981–1990 stał na czele lewicowej junty w tym kraju. Jego autorytarna polityka połączona z łamaniem praw człowieka ściągnęła na niego krytykę ze strony miejscowego Kościoła, który został okrzyknięty przez władze głównym wrogiem rządu. Miejscowa hierarchia katolicka protestowała m.in. przeciw krwawemu stłumieniu w kwietniu 2018 r. pokojowych demonstracji, które kosztowały życie 350 osób. Oprotestowała również sfałszowane wybory prezydenckie, które w 2021 r. dały Ortedze czwartą z rzędu kadencję.

Na celowniku reżimu znalazł się przede wszystkim bp Álvarez, który najgłośniej dopominał się przestrzegania przez władze podstawowych praw obywatelskich. Został za to w sfingowanym procesie oskarżony o zdradę ojczyzny, podważanie bezpieczeństwa narodowego i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Skazano go na 26 lat więzienia i pozbawiono obywatelstwa. Hierarcha otrzymał możliwość wyjazdu za granicę, jednak odmówił, mówiąc, że nie chce porzucać wiernych i duchowieństwa swojego kraju. Drakoński wyrok wywołał oburzenie nie tylko w krajach latynoamerykańskich, lecz także na całym świecie. W tej sytuacji Franciszek zerwał ze swoją dotychczasową zasadą i po raz pierwszy potępił lewicowy rząd za prześladowanie chrześcijan.

Grzegorz Górny

Fot. Ramírez 22 nic

eprasa.pl 548e5531a3

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Konsultant bingo



Jan Pietrzak

Jeżeli europoseł, wybrany przez Polaków do Brukseli, zarabia na boku, powinien się z wyborcami dzielić tą kasą. To jest oczywiste, powiada ekspert gangu, stojący na straży specyficznej moralności poławiaczy grubych sum(ów)! Bez mandatu w PE żaden kraj nie zatrudniłby pana S. jako konsultanta. No, może poza byłym mocarstwem, któremu oddawał przysługi w przeszłości. A tymczasem liczne rządy stoją w kolejce do naszego przedstawiciela z propozycjami załatwiania ich interesów. To czyj on jest? Ich czy nasz?

Jak uważa społeczne Centrum Obsługi Lewej Kasy, ten niby-dżentelmen wyraźnie przeszarżował i dał się rozpracować wytrawnym specom quasi-bingo. Przy zachłannym podejściu do mamony nie zauważył, że napaść Rosji na Ukrainę jednak zmieniła świadomość opinii publicznej w wielu zawiłych sprawach. Jest czas przetasowań, zaskakujących zwrotów akcji. Państwo i społeczeństwo polskie spontanicznie, w odruchu solidarności natychmiast poparło Ukrainę, nie zważając na koszty. Można powiedzieć – bezgotówkowo. Znalazło się w gronie najbardziej aktywnych sojuszników obok Stanów Zjednoczonych. Władze odważnie podejmują decyzje o wymiarze historycznym. A osobnicy traktujący politykę jako grę pozorów na salonach, walkę o lukratywne posady i medialne wizerunki są już tylko reliktami przegniłych czasów. Takich np., kiedy resort finansów troszczył się bardziej o dobry stan luki VAT-owskiej niż stan budżetu.

Sikorski, oceniający proamerykańskie decyzje polskich władz jako „murzyńskość", i Tusk, wygłaszający lizusowskie frazy o „błogosławionych rządach niemieckich", zostali skompromitowani przez bieg wydarzeń: barbarzyńskie sceny mordowania sąsiedniego narodu. Teraz, kiedy Rosja od roku pokazuje się „taką, jaką ona jest", została obnażona cała marność polityki Tuska i Sikorskiego. Służalcze przywiązanie do rosyjsko-niemieckich idei odebrało im możliwość rozumnej oceny rzeczywistości i doprowadziło do fałszywych wniosków, fatalnych dla Europy. Natrętne usiłowanie startu w nadchodzących wyborach świadczy o tym, jak bardzo są odporni na fakty i zwasalizowani przez konsultantów wyższych rangą.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Specjaliści



Dominik Zdort

Po wyjściu ze szpitala dostałem recepty na lekarstwa (349 zł) oraz skierowania do specjalistów.

Pierwszy z nich (wizyta 210 zł, bo do publicznego dostać się nie dało) przeczytał historię choroby, poawanturował się, że w szpitalu się na współczesnych metodach leczenia nie znają, zmienił diagnozę i zlecił dodatkowe badania (nierefundowane: 369 zł) oraz wymienił część leków (161 zł).

W czasie kolejnej wizyty (210 zł), po przejrzeniu wyników badań, postawił nową diagnozę i ponownie wymienił część medykamentów (91 zł). Kazał przyjść za miesiąc (będzie kolejne 210 zł). Pewnie wypisze nowe leki, bo już zapowiedział, że będzie zmieniał metodę leczenia.

Drugi lekarz specjalista – z innej dziedziny, tym z NFZ – zachował się mniej więcej tak samo. Pokrzyczał, zanegował lekarstwa polecone w szpitalu i zapisał inne (143 zł). Polecił zarezerwować u niego wizytę w najbliższym wolnym terminie – i prawie się ucieszyłem, kiedy okazało się, że to za rok, bo myśl, że co miesiąc wypisywałby mi nowe leki, przeraziła mnie.

W ciągu trzech miesięcy „zainwestowałem" w swoje zdrowie grubo ponad 1000 zł, a wyniki moich badań nadal nie wskazują na widoczną poprawę. Konto bankowe opustoszało, a góra pudełek z medykamentami w łazience urosła do sufitu. Nie wyrzucam ich, bo może znów lekarz zmieni diagnozę i metodę leczenia.

Oby tylko dożyć do 75 lat. Starsza pani, która stała w aptece przede mną (i – jak się okazało – parę dni temu miała urodziny) była w szoku, gdy usłyszała, że część leków dostanie darmo.

Piszę o tym nie po to, żeby użalać się nad sobą, bo póki pracuję i mam niewielkie oszczędności, to jeszcze mnie stać na lekarstwa i lekarzy. Ale z każdą wizytą tracę do nich zaufanie. W szpitalu leżałem pod opieką specjalistów, codziennie robiono mi badania, przy wyjściu wskazano sposób leczenia. Po czym znany (i dobrze opłacany) lekarz z doktoratem zanegował zarówno zapisane mi lekarstwa, jak i diagnozę. Którą zresztą sam potem zmienił dwa razy.

Medycyna wbrew temu, co usiłuje się nam wmawiać, to nie jest poważna dziedzina nauki, ale dość prymitywna metoda prób i błędów. Niektórzy wręcz stwierdziliby, że szarlataneria. Jak jeden lek nie pomaga, to lekarz spróbuje inny, a potem następny. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby w podobny sposób pracowali np. inżynierowie lotnictwa...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 548e5531a3

BRONISŁAW WILDSTEIN

Polski wybór

Wysłanie do Trybunału Konstytucyjnego nowelizacji ustawy o SN przez prezydenta wydaje się oczywiste nie tylko z powodu jego wcześniejszych deklaracji, ale przede wszystkim z powodu zapisów, które ostentacyjnie naruszają polską konstytucję. Nie sądzę, by odcisnęło się to na wyborach – wpłynąć na nie mogłoby dopiero wypłacenie Polsce całości pieniędzy należnych nam z KPO. To, że do niczego takiego nie dojdzie, jest raczej pewne, gdyż nie po to KE wbrew umowom oraz przyzwoitości łamie zapewnienia i zobowiązania wobec Polski, nie po to jej przewodnicząca, naruszając wszelkie standardy, udziela Donaldowi Tuskowi namaszczenia w walce wyborczej, by teraz iść na rękę prawicowym władzom naszego kraju.

Potwierdza to pozew KE do TSUE. Polska konstytucja, a więc prawo, czyli państwo polskie, ma zostać podporządkowane brukselskim funkcjonariuszom. Odwołując się do sformułowania z traktatu o UE, które wyjaśnia, że „Unia opiera się na wartościach [...] państwa prawnego", urzędnicy KE domagają się, by pozostawić im pełną jego interpretację, bo według nich znaczy ono coś zupełnie innego dla Niemiec czy Hiszpanii niż dla Polski.

Członkowie Komisji włącznie z ich szefową nie są suwerenni i wypełniają wolę swoich mocodawców, którym zdecydowanie nie na rękę jest odwołujący się do podmiotowości rząd za ich wschodnią granicą. Nie na rękę jest również ideologicznie motywowanemu establishmentowi UE. Tak więc zgoda na przysłaną nam z Brukseli ustawę o SN wyłącznie rozreguluje polski wymiar sprawiedliwości i państwo, ale nie zapewni mało znaczących pieniędzy, które podobno mają być języczkiem u wagi wyborów.

Brukselscy funkcjonariusze negują rolę polskiego TK i domagają się zmiany jego składu, bo tym jest pozew, w którym czytamy, że KE „ma poważne wątpliwości co do niezawisłości i bezstronności Trybunału Konstytucyjnego i uważa, że nie stanowi on już niezawisłego i bezstronnego sądu". W wystąpieniu KE został nawet zakwestionowany wybór prezes polskiego TK, co do której nie było żadnych prawnych kontrowersji.

Przypuszczam, że pojawią się głosy na prawicy, że aby wygrać wybory, trzeba podporządkować się i tym wymogom, czyli przyjąć, że KE podyktuje nam skład TK. Inna sprawa, że obecny rząd może się na to zgodzić, ale ze względu na kalendarz procedurę tę przeprowadzi już kolejny gabinet, odwołując się do precedensu, którym jest podporządkowanie się obecnym władzom KE.

Walka o KPO, którą podjął prawicowy rząd, zmniejsza jego szanse wyborcze, chociaż pozostają one ciągle duże. Polityka PiS tłumaczy jednak obywatelom, jak znaczące mają być (mało ważne) pieniądze z KPO, a więc utwierdza przekonanie, że zależymy od funduszów pochodzących z Brukseli. Polacy rozumieją, że polityczni cinkciarze w rodzaju Tuska mają większe możliwości ich uzyskania. Jeśli fundusze te są tak ważne, to po co głosować na tych, którzy mają mniejsze szanse ich wyproszenia?

Najbliższe wybory są wyjątkowe dlatego, że establishment unijny i jego najsilniejsze państwa usiłują jak najszybciej doprowadzić do scentralizowania Europy i zredukowania jego słabszych krajów do roli prowincji imperium. Jesienią będziemy odpowiadać na pytanie: czy Polacy zgadzają się na to, by byli zarządzani z Brukseli, czyli Berlina. Tyle że polskie władze nie mają odwagi ujawnić tej stawki.

Kontredans wokół KPO przekonuje Polaków, że fundusze z Brukseli są kwestią naszego przeżycia. Faktycznie więc sprzyja siłom III RP, które maszerują pod sztandarem anty-PiS-u i domagają się pełnej podległości naszego kraju unijnym centrom. Bez tego przecież nie dostaniemy pieniędzy, a to ma oznaczać katastrofę. Wyborcy są na tyle rozumni, by pojąć, że rolę namiestników Brukseli (Berlina) lepiej będzie sprawować PO, Hołownia czy SLD niż PiS.

Przegranie wyborów przez patriotyczny obóz będzie rzeczą złą, ale nie definitywną. Podstawowym problemem Polaków jest ich kompleks wobec Europy. Wynieśliśmy go z PRL, ale jest kultywowany przez establishment III RP, który przyjmuje rolę namiestnika elit unijnych. Te wiedzą, że wobec Polski mogą pozwolić sobie na wszystko, gdyż Polacy zostali przekonani, iż poza UE nie ma dla nich życia. Dotąd dopóki nie przekształcimy tej postawy, będziemy skazani na uzależnienie. Jeśli obecna opozycja wygra wybory i zgodzi się na kolejne żądania establishmentu unijnego, można to odwrócić pod warunkiem jednak, że Polacy zrozumieją naturę swoich relacji z UE. Bez tego żadne realne zmiany nie są możliwe.

Historia się nie kończy. Wojna o niepodległość Polski nie zamknie się po najbliższych wyborach. Toczyliśmy ją w trudniejszych warunkach. Dziś na skutek wojny stan rzeczy w Europie stał się radykalnie niestabilny i pojawiła się możność rewitalizacji „drugiego (wschodniego) płuca Europy".

Zrozumienie, że obecny czas jest znaczący, każe wyjść z myśleniem poza doraźne, wyborcze opłotki.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 548e5531a3



Walizka Anny Chodakowskiej

aktorki teatralnej i filmowej

Z teatrem podróżowałam w różnych kierunkach przez całe swoje życie, nawet do Afryki. Mam wiele ciekawych wspomnień, ważnych etapów, dziesiątki nagród... Spektakl „Msza wędrującego" zagrałam ponad 3 tys. razy. Tryumfowałam w Budapeszcie, w Wiedniu na Wiener Festwochen, w Kolonii... W Tunisie przeczołgałam charakterologicznie petroaktorów z Kuwejtu, którzy się od wszystkich izolowali, a po spotkaniu z Polakami i Senegalczykami zaczęli się tak dobrze bawić, że nawet przenieśli się do naszego hotelu Tunis. To były Dni Teatralne Kartaginy. Jednak szczególne miejsce w moim sercu zajmuje Kreta, która jest mi bardzo bliska. Tam odpowiada mi światło, kolor skał, barwa morza. Nawet smak pomidora z tej greckiej wyspy jest niepowtarzalny, bo owoce i warzywa muszą dojrzewać na słońcu. W Atenach, gdzie byłam z Teatrem Studio ze spektaklem „Pieśni Bilitis" do muzyki Zygmunta Koniecznego, kiedy to równolegle do śpiewu Franek Starowieyski uprawiał swój Teatr Rysowania, zostaliśmy zaproszeni przez Vangelisa do domu na kolację. Było to bardzo inspirujące spotkanie, grał dla nas nowe swoje „boskie błądzenie po klawiaturze", które potem zamieścił na wtedy swojej najnowszej płycie. Piękny człowiek w każdym sensie.



TELEFON

To jest bardzo stara nokia. Młodzież pewnie tego nie zrozumie, ale nie mogę nią surfować po internecie. Ma za to wartość sentymentalną. Ona przeżyła kilka osób i większość moich kotów.



SZALIKI

Zestaw szalików w kolorach, które uwodzą i pasują do wszystkiego. Lubiłam kolory, gdy w Polsce to nie było jeszcze takie modne i nie miało zabarwienia politycznego.



CZERWONA BLUZA

Sportowa. Pomyślałam, że zestawienie jej z ultrabogatym naszyjnikiem, oczywiście gadżetowym, może dać ciekawy efekt, a dla niektórych być w złym guście. I o to chodzi...

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 548e5531a3





NASZYJNIK
Ma cesarski charakter. Głowa lwa z profilu i czerwono-białe perły. To jest luksusowy gadżet, który niepokojąco wygląda ze sportową kurtką. Lubię absurdalne połączenia nie tylko w estetyce. To prowokuje do pomysłów i oburzania się, co mnie uruchamia.



ZIELONE SPODNIE
Od dresu. Też piękny kolor i dobrze łączy się z czerwienią. Na wakacje – w chłodniejsze dni idealne.



SPORTOWE OBUWIE
Białe adidasy do wszystkich aktywności na wakacjach... Na Kretę są jak ulał. Teraz to krzyk mody.



KSIĄŻKA
Emila Ciorana. Zawiera jego przemyślenia, z których część przypomina mi moje niepokoje, np.: „Wyczerpywać się w czystym postrzeganiu!”. A do tego Tomáša Halika „Przebudzenie aniołów. Kazania o bliskości Boga w niespokojnych czasach”.



KOSMETYKI
Najlepsze, polskie lub prawie polskie. Ekonomiczne. Jeżeli chodzi o perfumy, to używam Aurum Doroty Goldpoint. Bardzo polskie i choć zapach światowy – bardzo piękne.



MINOTAUR
Obrazek z Minotaura. To ja jako Pazyfae, matka Minotaura, która oczekuje na przybycie byka. Byk jest darem Posejdona, więc czekam nad morzem...



NOTATKI
Moje dotyczące Minotaura, „Kwartetu” (planowana sztuka w teatrze) i różnych innych spraw. Zabieram je, żeby lepiej pamiętać.

KOT
Ten obiekt zostaje w domu, pod inną czułą opieką, choć chętnie bym go włożyła do walizki.





JEDZENIE
Dla kotów, w miarę możliwości też dla psów. Zawsze jak przyjeżdżam na Kretę, znajdują się koty, które nie wiadomo którym zmysłem od razu wiedzą, że będzie karmione. I chcą jeść, a ja im to zabezpieczam.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 548e5531a3

OGNIEM NA WPROST

Manikiur i edukacja szokiem



Władimir Sołowjow, naczelny szczekacz telewizji Rossija 1, prowadzi znany już dobrze czytelnikom tej rubryki „Koszmar z ulicy Wiązów" lub po ichniemu „Wieczór z Sołowjowem". Stałym punktem programu jest namawianie młodych ludzi do pójścia na rzeź (czytaj: front ukraiński). Bandycką napaść na sąsiedni kraj propagandysta określa mianem wielkiej wojny ojczyźnianej czy też jeszcze lepiej – świętej. Jest znany z tego, że wyśmiewa młodych Rosjan, którzy nie chcą iść na wojnę, twierdząc, że chowają się za spódnicą mamusi. Dodatkowo lubi pajacować przed kamerą w mundurze, choć prochu jeszcze nie wąchał. Podobnie jego synalek, 21-letni Daniił, który wyglądem przypomina zadbaną kobietę. Nie tylko zresztą wyglądem, ale i zachowaniem. Temu z zawodu modelowi mieszkającemu w Londynie bliżej do płci pięknej niż do bojca spod Bachmutu. Ostatnio Daniił zastanawiał się, na jaką modną imprezę wybrać się w stolicy Wielkiej Brytanii i na jaki kolor pomalować paznokcie. Gdzie mu tam w głowie przeładowywać kałacha w bachmuckiej maszynce do mielenia mięsa. A już Napoleon mawiał, że nie ma nic gorszego jak piękny mężczyzna, o ile Daniła można nazwać facetem.

Niedawno wspomniany wyżej Sołowjow ojciec „niespodziewanie" wziął w obronę Radka Sikorskiego. „W Polsce trwa nagonka na Radosława Sikorskiego, jedynego rozsądnego polityka w tym rusofobicznym kraju" – chwalił europosła na propagandowej antenie, co w oczywisty sposób należy odbierać nie tylko jako formę wsparcia polityka Platformy. Takie stwierdzenie to także uznanie dla działań Sikorskiego, kiedy był ministrem spraw zagranicznych, oraz uznanie dla jego ostatnich głośnych wypowiedzi związanych z wojną na Ukrainie. Największy z obrońców Sikorskiego Donald Tusk powiedział co prawda, że ów ma wybujały temperament i „czasem coś powie z przesadą, ale żeby zaraz prorosyjski? – zagadywał Tusk swoich zwolenników w Siedlcach. Przecież wszyscy wiemy, że prorosyjski to był rząd PiS, ale Sikorski? Broń Boże. To przecież on ostrzegał Ukrainę przed najazdem ze Wschodu. A ja, durak, zawsze myślałem, że to prezydent Andrzej Duda odwiedził Kijów i spotkał się z Zełenskim na dzień przed agresją 23 lutego 2022 r., kiedy akurat Sikorski sprawdzał konto, czy wpłynęło na nie 93 tys. euro jako wypłata za 2021 r. od pracodawcy – Sir Bani Yas Forum ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Polska rusofobia, tak wyklinana przez kacapskich propagandystów i polityków, to pikuś w porównaniu z fobią, jaką mają Moskale w związku z pobytem naszych wojsk na Kremlu na początku XVII w. Przypomnijmy, że zanim to nastąpiło, poziom życia w kraju carów był daleki od ideału. Cudzoziemiec Konrad Bussow tak opisywał sytuację w państwie moskiewskim, którą zastał w 1603 r.: „Ludzie leżeli na ulicach i na podobieństwo bydła pożerali latem trawę, a zimą siano. Niektórzy byli już martwi, a z ich ust wystawało siano i nawóz. […] Ludzkie mięso drobniutko pokrojone i upieczone w pierogach, to jest pasztetach, sprzedawało się na rynku […] i pożerało". W całym imperium z głodu zginęła prawie jedna trzecia ludności. Wtedy to zbuntowana kacapska czerń wpadła na Kreml, zamordowała cara Fiodora II wraz z matką, po czym otworzyła na oścież wrota miasta, by przywitać Dymitra Samozwańca, męża przyszłej carowej Maryny Mniszchówny. Przyszły władca Wszechrusi na czele oddziału polskich husarzy wkroczył triumfalnie do Moskwy 20 czerwca 1605 r. Potem była wiktoria kłuszyńska i powtórny triumfalny wjazd na Kreml w 1610 r. polskiej załogi. Moskale nie mogą nam tego zapomnieć. Dziś Rosyjski Instytut Rozwoju Internetu zdecydował się przeznaczyć 260 mln rubli (ok. 16 mln zł) na grę komputerową o nazwie „Smuta". Jednym z założeń gry jest walka z polskimi najeźdźcami. Gra trafi na rynki w 2024 r. A po co było się w 1612 r. stamtąd ruszać?

Putin i jewo kamanda nie zapominają o edukacji młodego pokolenia Kacapii, serwując „podniesienie poziomu patriotyzmu u dzieci i zaszczepienie w nich poczucia słuszności obrony Rosji". Odwiedzający szkoły oficerowie pokazują uczniom drastyczne sceny egzekucji i w ten sposób nauczają młodzież dyscypliny. Młodsze dziewczyny płakały przez kilka godzin, a część uczniów opowiedziała rodzicom o tym, co widzieli w szkole. Padły zdania, że oficer 98. Dywizji Powietrznodesantowej Gwardii Jewgienij Zołotariew przesadził z prezentacją. 160 uczniom wyświetlił filmy przedstawiające zbrodnie na jeńcach oraz egzekucję mieszkańców Doniecka. Niestety, byli i tacy rodzice, którym prezentacja przypadła do gustu. Tata Andrieja przyznał, że chętnie pokazywałby dziecku transmisje live z wojny, żeby nie wyrosło na mięczaka. Z kolei jedna z matek pouczała, że jej ośmioletni syn ma już świadomość, że rosyjscy obywatele są ostrzeliwani przez nazistów zbrodniczego rządu sąsiedniego kraju. I tak to sobie żyją Rosjanie w tym *anus mundi* – odbytnicy świata.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 548e5531a3

Niemieckie resentymenty



Marta Kaczyńska-Zielińska

W ostatnich tygodniach czeczeński dyktator z moskiewskiego nadania Ramzan Kadyrow groził atakiem na Polskę i zasugerował udzielenie przez Rosję pomocy w przeprowadzeniu referendum niepodległościowego na Śląsku. Wzniecanie rzekomych tendencji separatystycznych to specjalność rosyjskiej machiny. Scenariusz doprowadzenia do zakwestionowania naszych granic trzeba oceniać zarówno z perspektywy historycznej, jak i obecnej – ukraińskiej czy też np. wewnętrznych problemów Hiszpanii.

Narracja mająca na celu zbudowanie wyobrażenia o przynależności Śląska do Niemiec budzi skojarzenia z retoryką poświęconą wspomnieniom o Wolnym Mieście Gdańsk. Szczęśliwie wraz z wygraniem wyborów przez Zjednoczoną Prawicę zamknięto tzw. mały ruch graniczny z obwodem królewieckim i powstrzymano realizację zainicjowanej po ataku Rosji na Ukrainę 2014 r. przez samorząd województwa pomorskiego współpracy z Rosją w branży turystycznej, ale inicjatywy mające na celu kreowanie świadomości społecznej w nastroju szczególnej potrzeby upamiętniania Niemców niegdyś zamieszkujących Trójmiasto nie ustają.

Wiele sopockich willi i kamienic zostało opatrzonych tablicami z informacją na temat jej niemieckich mieszkańców, planowane jest postawienie pomnika niemieckiemu architektowi Paulowi Puchmüllerowi. Na terenie miasta od lat jest pielęgnowany mit Wolnego Miasta Gdańska, snujący opowieść o sielankowym współistnieniu Niemców i Polaków. Za jego autora jest uważany przede wszystkim Günter Grass – urodzony w Gdańsku niemiecki pisarz, autor m.in. „Blaszanego bębenka", w młodości należący do Waffen-SS. Jedno z osiedli nosi nazwę „Wolne Miasto Gdańsk". Istnieje też hotel o tej nazwie. Na ulicach można zobaczyć tramwaje pomalowane w barwy Freie Stadt Danzig. W 2021 r. na nowych zagłówkach foteli motorniczych pojawił się herb Wolnego Miasta Gdańska zamiast obecnie obowiązującego symbolu. Jeden z pojazdów otrzymał imię naukowca Adolfa Butenandta, który należał do NSDAP i współpracował z dr. Mengele.

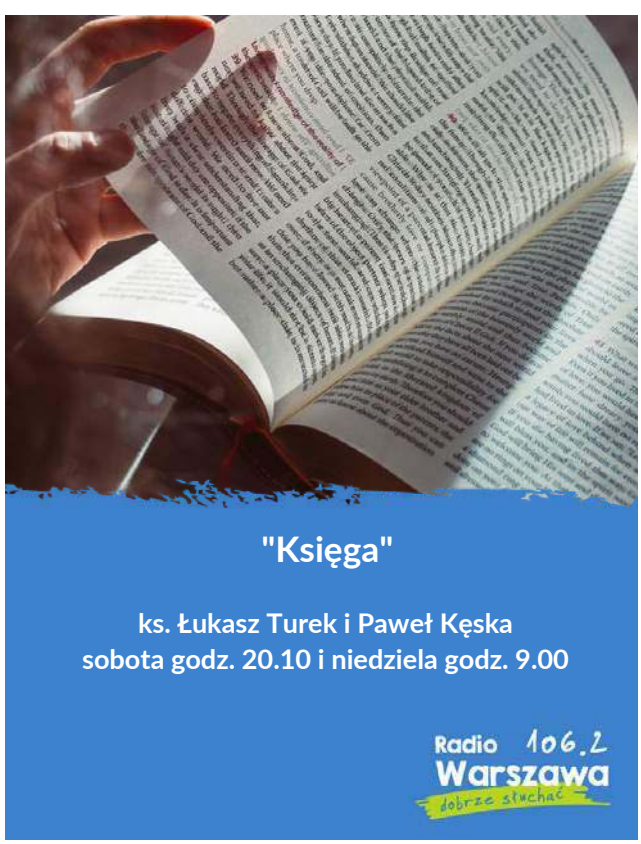
Nawiązania do Wolnego Miasta Gdańska pobrzmiewają w wystąpieniach włodarzy miasta. O tym, z czym w istocie powinno kojarzyć się WMG, nie wspomina się publicznie, bo zburzyłoby to obecną, kolorową narrację o „suwerennym" tworze prawa międzynarodowego, w którym ponad wszystko ceniono wolność i różnorodność.

Konwencja regulująca funkcjonowanie Wolnego Miasta Gdańska została podpisana 9 listopada 1920 r. Polacy chcieli, by Gdańsk, tak jak do 1793 r., znajdował się w Polsce, a Niemcy opowiadali się za pozostawieniem miasta pod ich wyłącznym władztwem. Sprzeczne opinie na temat statusu Gdańska mieli również przedstawiciele mocarstw decydujących o mapie powojennej Europy. Konwencja zapewniała Rzeczypospolitej prawo do strefy wolnocłowej w porcie gdańskim, prawo do korzystania z dróg wodnych, portu, urządzeń portowych, sieci kolejowej, poczty, telefonów i telegrafów. Gwarancje miały także dotyczyć poszanowania praw obywatelskich ludności polskiej, której odsetek szacowano na od 3 do 15 proc.

W praktyce władze niemieckie czyniły starania, by blokować wszelką polonizację WMG. Podważano prawa Polaków do używania portu handlowego, dyskryminowano polskie przedsiębiorstwa, piętrzono trudności Polakom ubiegającym się o gdańskie obywatelstwo. Uniemożliwiano działanie polskich szkół i instytucji. Budowa korytarza eksterytorialnego łączącego Wolne Miasto Gdańsk z Rzeszą stała się – jak wiadomo – jednym z pretekstów do napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Od pierwszych dni wojny Polacy byli w Gdańsku mordowani i torturowani, wielu z nich zostało też rozstrzelanych w piaśnickim lesie albo zmarło w męczarniach w obozie Stuthoff.

Wolne Miasto Gdańsk wolność miało jedynie w nazwie albo – jak słusznie wskazał pewien profesor – było w istocie wolnością od państwa polskiego. Gdańsk, jak i całe Trójmiasto, odegrało przełomową rolę w najnowszej historii powszechnej. Było kolebką Solidarności, która doprowadziła do obalenia komunizmu. Te wydarzenia i niosące je ideały świadczące o najbardziej aktualnej i godnej naśladowania tożsamości gdańskiego wybrzeża zdają się jednak pozostawać w cieniu niemieckich sentymentów.

REKLAMA



64/0123/F

eprasa.pl 548e5531a3

I zabrakło im słów



Samuel Pereira

Rok w polityce to jak dekada, a lata to jak wieczność. Widać to najlepiej, gdy spróbujemy dziś przywołać ostrzeżenia i strachy wywoływane przez przerażonych zmianą władzy w Polsce, które z perspektywy czasu brzmią jeszcze śmieszniej niż wtedy.

„Stawką tych wyborów jest sama demokracja" – głosiła okładka „Gazety Wyborczej" 23 października 2015 r. Jak komicznie to brzmi w kontekście zbliżającej się wizyty prezydenta USA w Polsce, roli naszego kraju wobec wojny na Ukrainie i związanego z tym kryzysu dla całej Europy. Jeśli jednak zmiana władzy oznaczała koniec demokracji, to musiał powstać komitet obrony tejże. Takie ciało powstało szybciutko, bo już kilka tygodni po odsunięciu PO i PSL (przez wyborców!) od władzy. Dziś KOD, bo o nim mowa, ciągnie pieniądze szerokim strumieniem z tzw. funduszy norweskich. Kto nimi dysponuje? Opozycja pozaparlamentarna z Fundacji im. Stefana Batorego, Stocznia oraz Akademia Organizacji Obywatelskich, w skrócie: Zofia Komorowska i przyjaciele. Ale nie o finansach jest mój tekst, ale o ślepym zaułku, w którym znalazła się dziś propaganda opozycji.

Już nawet „Kultura Liberalna", a konkretnie cytowany przez nią prof. Flis, zauważa, że „ludzie z obozu oświeconego mają problem z akceptacją innych poglądów, bo zachowują się tak, jakby to, w co wierzą, było absolutnie oczywiste i każdy, kto się dobrze zastanowi, musiał myśleć tak jak oni". W debacie politycznej w Polsce obrało to karykaturalny obraz, bo mieliśmy „koniec demokracji", „zamach stanu", „walkę z bolszewikami i NSDAP", bo z tymi troglodytami totalna opozycja zestawiała Prawo i Sprawiedliwość, uznając, że w Polsce nie ma demokracji, tylko dyktatura.

I tak wyhodowali Silnych Razem, którzy z kolei dziś trzymają ich za pysk. W sferze językowej potrafią jedynie podważać państwowość kolejnych polskich instytucji i spółek. Wojska Obrony Terytorialnej nazywali „wojskami Macierewicza", były już „policja środowiskowa Szyszko", „mur Błaszczaka", „twierdza Kaczyńskiego na Żoliborzu", a ostatnio hitem był „Trybunał Przyłębskiej". I tak się bawią w słowotwórstwo, zdziwieni, że mało kto ich traktuje poważnie...

Autor jest szefem portalu tvp.info

W drodze po Ryngrafy

Z Anetą Woźniak, dyrektor Festiwalu Kultury Narodowej „Pamięć i Tożsamość", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Przed nami trzecia edycja Festiwalu Kultury Narodowej, który potrwa od 22 lutego do 1 marca. Co w programie?

Aneta Woźniak: Niemal 130 produkcji i ponad 300 godzin materiałów wideo. Nie zabraknie nagradzanych na festiwalach fabuł, m.in. filmu „Filip" w reż. Michała Kwiecińskiego, a także premiery zwycięskiego projektu ubiegłorocznego pitchingu FKN – dokumentu „Klątwa góry. Śladami pierwszych zdobywców" w reż. Dariusza Załuskiego i Oswalda Rodrigo Pereiry. Będą też popularne seriale, dokumenty i spektakle.

Na jaki odbiór liczycie?

Mamy wiele sygnałów, że zainteresowanie festiwalem stale rośnie. Wartości przekazywane w naszej festiwalowej ofercie spotykają się z pięknym odbiorem. W tym roku wpłynęło prawie dwukrotnie więcej zgłoszeń do konkursu na projekt filmu dokumentalnego o tematyce tożsamościowej. Warto też podkreślić, że bogactwo gatunkowe i różnorodność wpisały się już w charakter wydarzenia. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, również dzieci. Zapraszamy je w niedzielny poranek 26 lutego do kina Iluzjon w Warszawie na specjalną ofertę przygotowaną przez TVP ABC.

Gdzie jeszcze można oglądać festiwalowe propozycje?

Na stronie www.fkn.tvp.pl. Są dostępne bezpłatnie, również poza Polską. Wzorem lat ubiegłych będzie działać studio festiwalowe. Co dwie godziny na stronie festiwalu będziemy prezentować rozmowy z twórcami, artystami, aktorami i reżyserami. Na weekend 24–26 lutego w warszawskim kinie Iluzjon przygotowaliśmy otwarte pokazy, m.in filmów: „Filip", „Marzec '68", „Sonata", „Prorok", „Orlęta. Grodno '39" czy „Orzeł. Ostatni patrol".

Finałowa gala odbędzie się 1 marca. Zostaną wręczone na niej Złote i Platynowe Ryngrafy. Poznamy też zwycięzcę konkursu na najlepszy projekt filmu dokumentalnego.



Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 548e5531a3

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

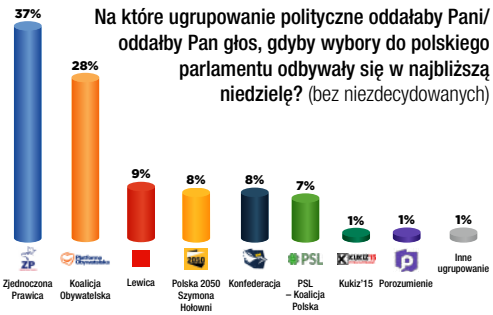
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ALEXANDROS MICHAILIDIS, ANTONINAART, SERGJ, PATRICE6000

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

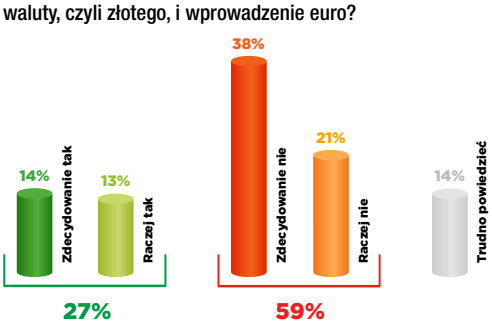
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



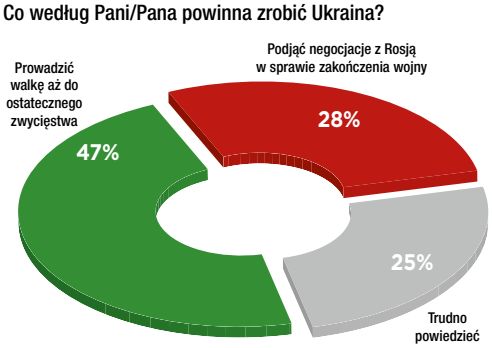
Gdyby w wyborach startowały koalicje Porozumienia i Agrounii oraz Polski 2050 i PSL, to na które ugrupowanie by Pani zagłosowała/by Pan zagłosował? (bez niezdecydowanych)



Czy popiera Pani/Pan rezygnację przez Polskę z własnej waluty, czyli złotego, i wprowadzenie euro?



Co według Pani/Pana powinna zrobić Ukraina?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1067.

Zakres czasowy badania 10–13 lutego 2023 r.

eprasa.pl 548e5531a3



Przed Polakami stoi wybór między Polską prawdziwie niepodległą, bezpieczną, silną militarnie, ambitną, rozwijającą się a tą niepodległości pozbawioną, eksploatowaną, doprowadzoną rozmaitymi szaleństwami ideologicznymi do spowolnienia rozwoju, podporządkowaną Niemcom

Plan opozycji legł w gruzach

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem Prawa i Sprawiedliwości

Rozmawiamy niemal równo rok po wybuchu wojny, po rozpoczęciu barbarzyńskiego najazdu rosyjskiego na Ukrainę. Oznaczało to wielkie zmiany i wyzwania dla Polski, Europy, świata. Jak w pana opinii, lidera obozu politycznego rządzącego Polską, przeszliśmy przez tę próbę?

Gdy rozpoczął się rosyjski najazd na Ukrainę, byłem wicepremierem ds. bezpieczeństwa i otrzymywałem informacje na bieżąco. Niektóre z nich brzmiały bardzo pesymistycznie, zakładały, że to potrwa bardzo krótko. Jeszcze w marcu, gdy byliśmy z innymi premierami w Kijowie, miasto było prawie otoczone. Tylko bardzo gęsta linia kolejowa pozwoliła na manewrowanie i przejazd. Zatem z tamtej perspektywy mamy obraz – mimo wszystko, mimo wielkich strat i cierpień – pozytywny. Rosjanie ani Kijowa, ani Ukrainy nie zdobyli, zostali odrzuceni, zdecydowana część ukraińskiego terytorium znajduje się pod kontrolą państwa, Ukraina się broni.

Obawia się pan zapowiadanej ofensywy rosyjskiej?

Ona się już wyraźnie rozwija. Ukraińcy bardzo okrzepli, są w stanie się bronić. Miejmy nadzieję, że dostaną pomoc w skali, która pozwoli im się obronić. Warto to zrobić także dlatego, że wykorzystują ją efektywnie. To był przecież rok walki drugiej armii świata, jak pokazywało wiele analiz i wyliczeń, z 23. armią świata. W tym starciu Ukraina miała nie mieć szans. Zobaczyliśmy, ile może ludzka wola. A także jak bardzo się mylili ci, którzy formułowali te oceny o niezwyciężonej potędze rosyjskiej.

To był ważny czynnik prób zastraszania Zachodu, także nas, argument, by się nie stawiać. Dlaczego tak wielu ekspertów aż tak się pomyliło?

O dotychczasowym wyniku starcia zdecydowało wiele czynników, w tym udzielona błyskawicznie i w wielkiej skali pomoc polska i zachodnia, a także ogromny poziom rozkładu, złodziejstwa, korupcji, demoralizacji armii rosyjskiej i całego państwa rosyjskiego.

Z tego, co wiemy, o udzieleniu przez Polskę natychmiastowej pomocy w pełnej możliwej skali zdecydował pan osobiście.

Tak było. Zdecydowałem o użyciu wszystkich możliwości naszego obozu politycznego, by pomóc walczącej Ukrainie. Zdecydowaliśmy, że zrobimy wszystko, co można na poziomie centralnym, o pełnym zaangażowaniu rządu, ministerstw, agend państwa polskiego. Wspomożemy wszystkie samorządy, które będą chciały się zaangażować, to przecież także część państwa polskiego, o czym wielu zapomina. Do tego ruszyła pomoc humanitarna, zarówno ta organizowana przez rząd, jak i ta oddolna. Polacy zachowali się, jak trzeba, bardzo im za to dziękuję!

> Zima okazała się bezpieczna, węgla jest pod dostatkiem, a chleb nie jest dobrem luksusowym. PiS podjęło działania, by nie pozostawić ludzi samych sobie, tak jak to robiły poprzednie rządy, by nie przerzucić kryzysu na Polaków

Pomoc państwowa to też przekazanie uzbrojenia. Nie wahał się pan?

Wiedzieliśmy, że musimy pociągnąć przykładem innych. Udzieliliśmy efektywnej pomocy w sprzęcie wojskowym, czołgach, haubicach, amunicji i innym sprzęcie, która wedle wielu ekspertów była kluczowa dla przetrwania Ukrainy w pierwszych miesiącach walki. Tu więcej dali tylko Amerykanie, a przecież każdy rozumie różnicę możliwości, które dzielą oba państwa. To zdecydowane polskie szarpnięcie było konieczne, bo na początku postawa Zachodu była chwiejna, wyjąwszy Anglików i Amerykanów.

Trzeba mocno podkreślać, że zrobiliśmy to w interesie Ukrainy, z lojalności, w imię zasad, które są najlepszą częścią naszej historii moralnej i politycznej, a także dla siebie, broniąc również naszego bezpieczeństwa. To dla każdego Polaka znającego co nieco historię, rozumiejącego mechanizmy polityki powinno być poza jakąkolwiek dyskusją. Zwycięstwo Rosji oznaczałoby ogromne zwiększenie zagrożenia dla Polski.

Czy dziś postawa Zachodu jest zadowalająca? Daje pewność, że nie zostawi Ukrainy na pastwę Rosji?

Dużo się na szczęście zmieniło, ale wciąż nie mamy tej pewności. Pomoc jest i pewnie będzie, ale kluczową sprawą jest to, by nadeszła w skali umożliwiającej odniesienie przez Ukrainę zwycięstwa.

Jak można ten cel zdefiniować?

Dziś Ukraińcy mówią, że przez zwycięstwo uważają wyparcie okupantów z całego terytorium swojego państwa, łącznie z Krymem. Jak dokładnie miałby wyglądać pokój, ład powojenny, nikt jeszcze nie wie. Tu głównym problemem jest oczywiście fakt, że Rosja posiada broń nuklearną. Nikt nie wie, na ile są sprawne środki jej przenoszenia, ale część zapewne działa. Ciemność zasłania też ewentualne zmiany na Kremlu w przypadku porażki Rosji, znowu widzimy słabość znawców Rosji, kontynuujących niestety tradycje ciągle się mylących, ulegających wielu dezinformacjom sowietologów.

Co panu podpowiada doświadczenie? Jak można sobie wyobrazić osiągnięcie pokoju?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 548e5531a3

Możemy się odwołać do historii, do doświadczenia. Ogólnie rzecz biorąc, Rosjanie zawsze prowadzili politykę opartą na zasadzie, że uderzają tam, gdzie jest miękko, gdzie mogą sobie przeciwnika podporządkować. Tam, gdzie napotykali twardy opór, tam się cofali. Nawet po wygraniu wojny z Turcją w 1878 r. nie doszli do Stambułu, cofnęli się, choć był to ich wielki cel, plan, marzenie. I wiele innych przykładów. Wniosek jest następujący: dziś muszą spotkać się z twardym oporem Zachodu zarówno militarnym, jak i w obszarze sankcji.

Unia Europejska zapowiada kolejny ich pakiet, wart 10 mld euro. Inna sprawa, że zapowiada od stycznia.

Walka o skalę i szczelność sankcji trwa nieustannie. Są tam nadal niestety duże luki. Wciąż próbuje się choćby tak organizować wyłączenie rosyjskich sportowców z igrzysk olimpijskich, by faktycznie mogli w nich startować, tyle że pod jakąś inną flagą. Widzimy na każdym kroku wciąż silne rosyjskie wpływy, także ich agenturę. Od tej bezpośrednio zarządzanej z Moskwy po ludzi i środowiska uwiedzione, zaszantażowane, ogłupione. To wciąż na nich pracuje. Musimy się temu przeciwstawić, bo przegrana przez Ukrainę tej wojny oznaczałaby dla nas i świata bardzo, bardzo niedobre konsekwencje. I odwrotnie – zwycięstwo przyniosłoby bardzo dobrą zmianę.

Zapewne pan też styka się z pytaniami, czy Polska nie dała za dużo. Czy się sama nie rozbroiła? Nasza pomoc była tej skali, że ze strony ukraińskiej czasem padają słowa, iż były momenty, w których bez wsparcia z Warszawy Ukraina by padła.

Były takie momenty. Ale odpowiem jasno: nie rozbroiliśmy się, bo trwa proces wymiany uzbrojenia na supernowoczesne. Zainicjowany został jeszcze przed wojną, trwa wdrażanie ustawy o obronie Ojczyzny przygotowanej za mojej kadencji w rządzie, a wojna go przyspieszyła. Wchodzą do uzbrojenia najlepsze czołgi świata, systemy rakietowe, choćby systemu Patriot – jest zestaw otrzymany z USA i jest niemiecki, ale pod polskim dowództwem. Tę rozgrywkę wygraliśmy. Jeśli chodzi o samoloty bojowe, to tego sprzętu nie przekazywaliśmy. Jesteśmy członkiem NATO i wątpliwe, by teraz Rosja zaatakowała państwo sojuszu, skoro nie jest w stanie dać sobie rady na Ukrainie. Historia się jednak nie kończy, zagrożenia odsłonięte teraz w całej pełni zostaną z nami na długo. Wszedłem do rządu, by zdecydowanie przełamać blokady, by skończyć z tymi homeopatycznymi zakupami uzbrojenia.

> Nasz obóz polityczny zaproponuje Polakom obronę dorobku ostatnich lat, plan radykalnej poprawy służby zdrowia, bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, zatrzymanie ideologicznych szaleństw, obronę normalności, stabilność

Homeopatycznymi? Co ma pan na myśli?

Tu cztery czołgi, tam pięć zestawów rakietowych itd. Konieczne było przejście na zupełnie inną skalę. Polska musi mieć taką moc wojskową, taką siłę ognia, by odstraszyć każdego możliwego agresora. A jeśli jednak ktoś nas zaatakuje, byśmy mogli się sami długo, efektywnie, z możliwościami przeprowadzania kontrataków bronić. I jeśli trzeba, nawet sami wygrać. Dziś możemy powiedzieć, że jesteśmy na dobrej drodze do uzyskania takiej siły, choć broni nie kupuje się w sklepie, to wymaga wielkiego wysiłku, ogromnych starań, nie tylko pieniędzy. Wzmacnia nas też – w ramach NATO – ścisły sojusz wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi i z Wielką Brytanią. To pozwala na wsparcie technologiami, których te państwa nikomu nie sprzedają.

Podtrzymuje pan cel armii 300-tys.?

Tak. Działamy racjonalnie, zmieniliśmy bardzo wiele, by udrożnić kanały rekrutacji, możliwości szkoleń. Zeszły rok przyniósł największą liczbę zgłoszeń do wojska od czasu zawieszenia poboru w 2008 r.

Wrócimy jeszcze do pytania o przesłanki stojące za tak mocnym wsparciem Ukrainy. Także na prawicy słychać czasami, niestety, głosy, że przesadzamy z tym zagrożeniem dla Polski, że nawet gdyby Ukraina padła, to przecież linii NATO Rosjanie nie przekroczą.

Tak mogą mówić tylko ludzie bez żadnej wyobraźni politycznej. To złudzenie wynikające z niezrozumienia rosyjskiej polityki. Gdyby udała im się rzecz tak niesłychana jak zbrojne zajęcie dużego europejskiego państwa połączone z ludobójczą pacyfikacją jego elit – a to zapowiadali wprost – to natychmiast ruszyliby dalej. Przecież uderzyli na Ukrainę przekonani, po sławetnym wyjściu USA z Afganistanu, że Stany Zjednoczone są papierowym tygrysem. Wzięcie Ukrainy by ich w tym jeszcze upewniło, dało poczucie, że wszystko mogą. Celem Putina jest odbudowanie imperium sowieckiego i jego strefy wpływów, a Polska była w tej strefie. W stwierdzeniu, że na Ukrainie toczy się wojna także o naszą niepodległość, nie ma krzty przesady, dostrzeżenie tego faktu jest właśnie realizmem politycznym. Głoszenie poglądu, że to nas nie dotyczy, jest albo wynikiem wielkiego zamieszania umysłowego, albo trzeba się domyślać innych powodów, np. wyniku jakiegoś sojuszu z tym wschodnim diabłem.

Przed nami wizyta prezydenta Joe Bidena w Warszawie w rocznicę rozpoczęcia napaści rosyjskiej. Można ją czytać jako docenienie polskiego wysiłku?

eprasa.pl 548e5531a3

Bez wątpienia. To druga wizyta w ciągu roku, poprzednia była w marcu. Bardzo liczę, że przyniesie ona maksymalnie konkretne deklaracje dalszego zaangażowania USA i innych państw w pomoc walczącej Ukrainie, bo prezydent Joe Biden spotka się w Warszawie z liderami tzw. Bukaresztańskiej Dziewiątki. Konkrety są konieczne, Rosja zmobilizowała bowiem – jak się ocenia – nawet 0,5 mln żołnierzy. To trzy razy więcej niż rzuciła na Ukrainę rok temu. Sprzęt mają może nie najnowocześniejszy, ale mają go dużo, wyciągają sukcesywnie z magazynów. To musi być wyrównane przez szybko napływającą pomoc z Zachodu, czołgi, samoloty, rakiety dalekiego zasięgu, pomoc logistyczną, finansową.

Dlaczego to idzie takimi zrywami? Dlaczego tak trudno buduje się koalicje tematyczne, jak czołgowe, za każdym razem stykają się one z oporami a to Berlina, a to innych państw?

W Europie kryje się za tym marzenie o powrocie do stanu, który był przedtem. Robiło się wtedy różnego typu bardzo dobre interesy, a pewnej grupie establishmentu europejskiego, także politycznego, żyło się bardzo dobrze. Na rosyjskim tanim gazie niemiecka gospodarka naprawdę dużo korzystała, dawało jej to ważną przewagę. W tle jest jeszcze większy plan – powrotu do polityki bismarckowskiej, czyli Europy podporządkowanej Niemcom, które rządzą w sojuszu z Rosją. Dziś wydaje się to walić, ale jak widać – nie wszyscy z tego zrezygnowali.

„Polskie pięć minut może skończyć się szybciej, niż wielu się wydaje" – mówił niedawno były ambasador Niemiec w Warszawie.

Były ambasador, ale oficer niemieckich służb specjalnych jak najbardziej aktualny. Te słowa dobrze oddają tę postawę, o którą panowie pytacie, te niemieckie nadzieje. Musimy zatem wywierać stałą presję, uświadamiać naszych sąsiadów i inne państwa europejskie, jakie byłyby konsekwencje przejęcia przez Niemcy pełni władzy w Europie. Zasadnicze pytanie jest tu oczywiście skierowane do Stanów Zjednoczonych, bo cały ten niemiecki plan wiąże się z ich wypchnięciem z Europy. Promowana jeszcze przed wojną koncepcja suwerenności strategicznej Europy taki ma przecież sens.

A Europa niemieckim superpaństwem?

To drugi wymiar problemu, o czym dużo mówiłem w trakcie niedawnego objazdu kraju. Promowana koncepcja rzekomej federalizacji Europy to w istocie koncepcja jej centralizacji pod dowództwem Berlina. Kraje takie jak Polska mają być całkowicie podporządkowane Niemcom, w istocie tracąc niepodległość. My się na to nigdy nie zgodzimy i cała nasza polityczna droga jest na to dowodem. To jest fundamentalna różnica między nami a naszymi politycznymi przeciwnikami, to jest stawką tych wyborów. Ktoś, kto próbuje tego nie zauważać i przypisać nam postawę podobną do Platformy Obywatelskiej, dokonuje zwykłego oszustwa. Nie sądzę, by autorzy tych koncepcji mieli aż takie braki intelektualne, by tego nie dostrzegali, by uwierzyć, że nie robią tego specjalnie. Pozostaje zatem pytanie o motywy.

> Stosunek do niepodległości Polski to fundamentalna różnica między nami a naszymi politycznymi przeciwnikami. Ktoś, kto próbuje tego nie zauważać i przypisać nam postawę podobną do PO, dokonuje zwykłego oszustwa

Zaciemnienie, rozmycie tej fundamentalnej różnicy w stosunku do niepodległości Polski w roku wyborczym można też czytać jako element kampanii? Bo przecież o tym zdecydują te wybory. To rozumieją nawet w Berlinie, gdzie jest jasne, że Platforma Obywatelska przy władzy to Polska uległa i godząca się na rozpuszczenie państwowości w niemieckiej strukturze, a Polska rządzona przez Prawo i Sprawiedliwość to Polska niepodległa, stawiająca opór.

To będą wybory o niepodległość Polski. Ale też o społeczno-gospodarczy model rozwoju. W Polsce po 1989 r. ukształtował się – choć na szczęście nie do końca, plany były jeszcze dalej idące – system patologiczny, niesprawiedliwy, gdzie – jak mówił śp. prezydent Lech Kaczyński – wygrywało cynizm i draństwo. Model eksploatacji tej gorzej sytuowanej, wielkiej części narodu z różnymi pseudopomocowymi tworami w roli osłabiaczy ewentualnych wyrzutów sumienia. Ogromna sfera nadużyć, będąca strukturalną częścią systemu. W moim przekonaniu także przestępczość zorganizowana, której na poważnie nie zwalczano, była w to wpisana. Na co zresztą należy patrzeć także przez filtr wpływów rosyjskich, tam miały być centrale tych wszystkich mafii, a KGB/FSB w oficjalnej doktrynie wskazywało na takie narzędzie panowania w Rosji i podporządkowywania sobie innych państw.

Uważa pan, że była świadoma zgoda ludzi rządzących na działalność mafii VAT-owskich, paliwowych?

Uważam, że ktoś się na to zgadzał. Była wiedza, były alarmy, analizy i była decyzja, żeby tego nie tykać. Ktoś kazał nie kontrolować tysięcy cystern każdego tygodnia wjeżdżających nielegalnie do kraju. Ktoś udawał, że nie widzi oszustw na VAT na setki miliardów złotych. Mam nadzieję, że kiedyś dojdziemy prawdy o tym, kto tę ostateczną decyzję o tolerowaniu tych patologii podejmował, gdzie szły pieniądze, które dzisiaj służą Polakom. Wtedy niektórzy pójdą siedzieć. Myśmy ten system zmienili. Państwo zostało zwrócone obywatelom. Skończyliśmy

eprasa.pl 548e5531a3

z tzw. prywatyzacją, która była w dużej mierze kradzieżą, oddawaniem rynku. Uzdrowienie finansów państwa pozwoliło na rozpoczęcie polityki społecznej z prawdziwego zdarzenia, wreszcie konieczne inwestycje w infrastrukturę i gospodarkę. Dziś w budżecie jest dwa razy więcej pieniędzy, niż było w 2015 r.! Gdybyśmy zrealizowali 100 proc. planu, efekty byłyby jeszcze lepsze.

Co się nie udało?

Przede wszystkim zmiana sądownictwa, które po 1989 r. nie zostało zreformowane. Kluczowy był atak na próbę reform ze strony Unii Europejskiej. Pod przewrotnym hasłem obrony praworządności, choć właśnie o przywrócenie praworządności chodziło.

Zawsze jak jesteśmy w Bułgarii, czytamy o tym, co tam się dzieje, i zadziwia nas, że to kraj praworządny, wzorcowy dla Berlina, Brukseli i jej trybunałów, a współczesna Polska jest przykładem braku praworządności. Nie życzylibyśmy żadnemu Polakowi zamiany.

Taki miał być los i Polski, tak to sobie wyobrażano. Udało się to odwrócić. Wszelkie dane pokazują skalę naszego sukcesu i głębokość patologii, które dominowały za naszych poprzedników. Tylko wciąż wielka przewaga narracyjna tamtej strony powoduje, że zamiast siedzieć w kącie z 20 proc. poparcia, wciąż myślą o powrocie do władzy. Co nie znaczy, że wrócą. Mamy wielkie szanse i zrobimy wszystko, by przedłużyć okres, w którym trwa intensywna naprawa państwa z korzyścią dla Polaków. Różnice między naszym obozem a opozycją są fundamentalne i tylko zła wola lub inne naciski, interesy mogą prowadzić do ich niedostrzegania. Są też oczywiście różnice kulturowe. My uważamy, że próba przeniesienia wszelkich kulturowych mód czy ideologii, podporządkowanie wszystkiego różnym mniejszościom jest skrajnie niemądre, przyniesie bardzo złe konsekwencje. Jesteśmy przeciwko temu.

Szermuje się w tym obszarze hasłem tolerancji. Jak pan na to odpowie?

Tu nie chodzi o żadną tolerancję, ale radykalną afirmację i w konsekwencji promocję zjawisk, które występują w każdym społeczeństwie, jak brak identyfikacji ze swoją płcią biologiczną, ale mają charakter promilowy. Ta nowa ideologia powoduje, że tego typu problemy się bardzo rozpowszechniają. Podkreślam, że każda osoba w takiej sytuacji musi otrzymać pomoc i wsparcie, także z udziałem lekarzy, odpowiedzialnie, ale nie jest to coś, co powinniśmy promować, a próbuje się to robić także wśród dzieci.

> Gdyby Rosjanom udała się rzecz tak niesłychana jak zbrojne zajęcie dużego europejskiego państwa połączone z ludobójczą pacyfikacją jego elit, a to zapowiadali wprost, to natychmiast ruszyliby dalej. Celem Putina jest odbudowanie imperium sowieckiego i jego strefy wpływów, a Polska w tej strefie była

Na Zachodzie spowodowało to wiele tragedii. Ludzie, którym kilkanaście lat temu w wieku nastoletnim zaaplikowano hormony blokujące dojrzewanie i szybką operację narządów płciowych, dziś podają szpitale i pedagogów do sądów za krzywdę, którą im wyrządzono.

Te alarmy zaczynają dochodzić i do nas. Mam nadzieję, że otrzeźwią zwolenników takich eksperymentów. My w każdym razie na nie nigdy się nie zgodzimy, będziemy chronili dzieci i młodzież. Choć trzeba przyznać, że to wszystko plus jeszcze sytuacja w Kościele nie stwarzają najlepszych perspektyw przed, jak mówił mój śp. brat, najbardziej życzliwą człowiekowi cywilizacją w historii świata. I można krzyczeć, tupać, kłamać, to jest fakt niepodważalny: bardziej życzliwej człowiekowi cywilizacji niż chrześcijańska nie było ani nie będzie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do reformy sądownictwa i sporu z Brukselą. Prezydent Andrzej Duda odesłał do Trybunału Konstytucyjnego ustawę o NSA, kluczową w negocjacjach z Brukselą o odblokowaniu pieniędzy z KPO. Jak pan ocenia tę decyzję?

Nie wiem, czym się kierował prezydent. Przypuszczam, że obawami o wywołanie chaosu w sądownictwie. Wiele osób, także dalekich nam politycznie, ale mających dobrą wolę i doskonale znających, jak to funkcjonuje, podnosiło takie zastrzeżenia. Są obawy, że być może ktoś chce celowo wprowadzić polski system sądownictwa w stan chaosu, by w ten sposób osłabić skuteczne dziś państwo polskie. Tego nie można wykluczyć. Prezydent uznał zapewne, że Trybunał Konstytucyjny pewne rzeczy musi doprecyzować, dookreślić, skądinąd zgodnie z orzecznictwem TSUE, bo jego wyroki nie pozwalają na podważanie wzajemne sędziów. Tak też odczytuję apel prezydenta o szybkie procedowanie przez TK. Podkreślam – to moje przeświadczenie, a nie wiedza.

Ten wątek prowadzi nas do zasadniczego pytania: jak skutecznie odrzucić próby łamania suwerenności państw unijnych?

Wiem jedno: Polska w żadnym przypadku nie może się zgodzić na próby wprowadzania scentralizowanego państwa europejskiego pod dowództwem Niemiec. Bo to jest taki projekt i zatrzymać go może tylko powstanie koalicji państw, które twardo to odrzucą. Walną pięścią w stół i powiedzą jasno: nie ma rezygnacji z weta, nie będzie zmiany traktatów. Wtedy to się skończy. Choć oczywiście Niemcy będą próbowały wtedy Unię zawęzić. Ja bym się wtedy też nie cofnął. Nie-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 548e5531a3



podległość nie ma ceny. Ale powtarzam: pewne procesy biegną, czas pracuje na naszą korzyść, bo bogacimy się, wzmacniamy. Oprócz tego mamy w Brukseli potężne afery, nie tylko katarską, lecz także związaną z zakupem szczepionek, w której chodziło o miliardy euro.

Zadziwia, że Francja akceptuje ten niemiecki projekt. Dlaczego?

Francuzi liczą, że będą współrządzącym, ale mylą się, będą co najwyżej junior partnerem, z jakimiś wpływami na Południu. Polska ma inne interesy, jest krajem Północy, szybko idącym do przodu, innowacyjnym, pracowitym, dobrze zorganizowanym i ambitnym. Dopóki my rządzimy, nigdy się na coś takiego nie zgodzimy. Odrzucamy także projekty, które firmuje prezydent Warszawy, pan Rafał Trzaskowski, zakładające takie kuriozalne ograniczenia, jak np. spożycia mięsa i nabiału.

Na końcu ma być z pewnością całkowicie odejście od tych produktów.

> Nie ma żadnej afery. Tamta strona futruje lewicowe organizacje ogromnymi sumami. Chcemy to choć trochę wyrównać w ramach przejrzystego, jawnego programu ministerialnego. Gdzie tu jakieś przekroczenie?

Objawia się nam wielkie szaleństwo. Mogę zapewnić czytelników tygodnika „Sieci", że nasza formacja będzie broniła prawa do wyboru stylu życia, sposobu odżywiania się, normalności. Chcę to mocno podkreślić: my jesteśmy za wolnością, nie chcemy sztucznych ograniczeń w imię jakichś ideologii. Od nas Polacy nigdy nie usłyszą, że mają ograniczyć jedzenie mięsa, picie mleka, że mają obowiązek zmienić samochód na elektryczny albo nosić dwie koszule czy sukienki. Swoją drogą, z tych projektów wynika, że każdy mógłby zjeść rocznie maksymalnie 16 kg mięsa. To mniej niż w czasie stanu wojennego i mniej niż później dostawali pracownicy umysłowi, bo na kartkach od Jaruzelskiego było po 2,5 kg na miesiąc, czyli 30 kg rocznie.

Pan pobierał taką kartkę?

Nie, wtedy nie miałem stałego zatrudnienia, kartki musiałem więc kupować nielegalnie, na Bazarze Różyckiego. Swoją drogą to mocne wspomnienie: trzeba było stanąć na placu, podchodziła zmęczona pani, która w charakterystycznym dla pewnej profesji stylu pytała: „Misiu, co chcesz?". Odpowiadałem: „Kartkę". „Jaką?" „Fizyczną". Mówiła cenę, z ręki do ręki szła kartka. Handlarze odkupowali je od robotników, którym płacono nędznie na budowie Huty Warszawa, a jako pochodzący ze wsi mieli własne mięso i kartek nie potrzebowali.

Kartka fizyczna, czyli przydział większy?

eprasa.pl 548e5531a3

Tak, 4 kg mięsa na miesiąc! Ponad trzy razy więcej, niż chce dać Trzaskowski!

To pojawi się w kampanii wyborczej?

Już się pojawiło.

Opozycja gra ciągłymi oskarżeniami o afery. Najnowsza płyta to rzekoma „Willa plus". Jak pan na to odpowie?

To prymitywne kłamstwo. Tamta strona futruje lewicowe organizacje ogromnymi sumami. Płyną tam szerokim strumieniem środki samorządów, fundacji, także publicznych, fundusze norweskie i szwajcarskie, pieniądze europejskie i z wielu innych źródeł. Sama Warszawa przeznacza na takie cele 300 mln zł. Prawdziwy obraz jest więc taki, że strona odwołująca się do wartości lewicowych ma potężne wsparcie, a ta, która odwołuje się do patriotyzmu czy polskich tradycji społecznych, nazwijmy je judymowskimi, nie może na nic takiego liczyć. Chcemy to, co zapowiadaliśmy, choć trochę wyrównać w ramach przejrzystego, jawnego programu ministerialnego. Gdzie tu jakieś przekroczenie? Wsparcie dostają organizacje sprawdzone, tworzone przez ludzi cieszących się społecznym autorytetem.

Pieniądze dla Radosława Sikorskiego ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich pana zdziwiły?

Nie. Ale sądzę, że jeszcze nie poznaliśmy całej tej historii. Pamiętajmy, że w tym państwie siła wpływów i kapitału rosyjskiego jest ogromna, można mówić o małej Moskwie. Pytanie jest jeszcze jedno i ciągle jest otwarte: dlaczego tak swoimi wypowiedziami pomaga Moskwie?

Zarzucając wam, że rozważaliście udział w rozbiorze Ukrainy.

To wstrętne kłamstwo i każdy to wie. To Donald Tusk dostał taką propozycję i nie ostrzegł Ukraińców, nie powiedział o tym Polakom. My Ukrainę ratujemy.

Jaki jest pana ogólny plan na kampanię wyborczą? Czy już jest gotowy?

W tej chwili taki plan się krystalizuje. Nie powiem, że jest w 100 proc. gotów, ale jest wysoce zaawansowany. Pewnym kłopotem jest moje zdrowie, ale mam nadzieję, że szybko wrócę na trasę spotkań z wyborcami. Najważniejszy jednak jest oczywiście nowy plan dla Polski, który musimy przedstawić. Większość rzeczy zostało już zrealizowanych, niektóre, jak program mieszkaniowy, się nie udały i o tym też mówimy otwarcie, szukając nowych rozwiązań. Główną przyczyną był opór deweloperów, części samorządów i różnych korporacji, które miały np. udostępnić tereny. Nie poddajemy się jednak, będziemy walczyli o tanie mieszkania dla Polaków, mamy nowe pomysły, uwzględniające dotychczasowe doświadczenia. Pojawiły się nowe wyzwania i na nie też trzeba odpowiedzieć. Przedstawimy również ofertę dla przedsiębiorców, będziemy podkreślali, że jako pierwsza ekipa skutecznie obniżyliśmy podatki.

> Jeśli ktoś padł w wolnej Polsce ofiarą nieprawidłowości wyborczych, to nasza partia w czasie wyborów samorządowych. Oskarżanie nas w tym obszarze jest absurdalne, przecież my właśnie uszczelniliśmy system, by takie próby były prawie niemożliwe

Kiedy poznamy cały program?

Pierwsza konferencja programowa jest zaplanowana na czerwiec, przedstawienie pełnego programu wyborczego na wrzesień. Już od kwietnia kontynuacja konferencji tematycznych.

Możliwe jest przed wyborami podniesienie 500+?

Najpierw musimy zbić inflację. Robimy to tak, by społeczeństwo odczuwało to w jak najmniejszym stopniu. Waloryzacja 500+ będzie pewnie koniecznością, ale kiedy i w jakim stopniu, dziś za wcześnie mówić.

Jak pan opisuje wybór, przed którym staną Polacy? Użył pan niedawno określenia, że stawka będzie tak samo duża jak w 1989 r.

I to podtrzymuję. Wtedy był to wybór między drogą ku demokracji, chociaż niektórzy ją sobie wyobrażali tak, jak opisałem wyżej, a podtrzymaniem jakiejś formy komunizmu. Dziś to wybór między Polską prawdziwie niepodległą, bezpieczną, silną militarnie, ambitną, rozwijającą się a tą niepodległości pozbawioną, eksploatowaną, doprowadzoną rozmaitymi szaleństwami ideologicznymi do spowolnienia rozwoju, podporządkowaną Niemcom. Nasz obóz polityczny zaproponuje Polakom obronę dorobku ostatnich lat, plan radykalnej poprawy służby zdrowia, bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, zatrzymanie ideologicznych szaleństw, obronę normalności, stabilność.

Uważa pan, że opozycja planuje zamach na programy prorodzinne i społeczne wprowadzone za pana rządów?

Gdyby doszli do władzy, prędzej czy później to zrobią. Celem jest przecież przywrócenie systemu, który był. I skierowanie pieniędzy w te miejsca, gdzie wcześniej płynęły. A precyzyjniej, gdzie były rozkradane.

Pójdziecie do wyborów razem jako Zjednoczona Prawica?

Uważam, że tak byłoby racjonalnie i decyzja jest oczywista. Z moich rozmów ze Zbigniewem Ziobrą wynika, że on też tak uważa. Nasz namiot jest szeroki. Różnice są, ale głównie taktyczne.

Kto będzie głównym przeciwnikiem Prawa i Sprawiedliwości?

eprasa.pl 548e5531a3

Oczywiście Platforma Obywatelska z Donaldem Tuskiem na czele, który ma pewne kłopoty z utrzymaniem się, ale wszystko wskazuje, że do wyborów dotrwa. To będzie najgroźniejszy, ale jednocześnie łatwy do atakowania przeciwnik – wystarczy pokazać jego własne czyny i słowa. Dlatego tak atakuje niezależne od siebie media za to, że to przypominają. Tusk i PO liczą, że Polacy mają krótką pamięć, a ich sądy, media i telewizja TVN pozwolą im zablokować mówienie o niewygodnych dla nich faktach. To się nie uda, przede wszystkim dla tego, że duża część społeczeństwa doskonale pamięta ich rządy jako powszechną biedę i olbrzymie bezrobocie. Wracając do pytania, to pozostałe partie są znacznie słabsze.

Z pana punktu widzenia łatwiej pokonać zjednoczoną czy podzieloną opozycję?

To są elementy przeceniane. I jeden, i drugi wariant ma z naszego punktu widzenia plusy i minusy. Jedna lista nie powoduje, że głosy się automatycznie dodają, o czym opozycja przekonała się w wyborach europejskich w 2019 r. Każde rozwiązanie daje nam szansę na zwycięstwo, pod warunkiem że będziemy bardzo ciężko pracowali, damy z siebie wszystko, będziemy zjednoczeni. I dotrzemy do Polaków nie ze strony przeciwnej, bo ich się nie da przekonać, ale tych, którzy stoją z boku, czy kiedyś byli z nami, a potem się wycofali. No i pod warunkiem, że wytrzymamy medialne bombardowanie, które już się zaczęło.

Co pan przez to rozumie?

Już o tym wcześniej wspomniałem. Naprzeciw stoją nie tylko inne siły polityczne, lecz także potężny obóz mediów, który je wspiera. Wspólnie realizują zasadę, otwarcie głoszoną, by kłamać każdego dnia, a każdego z ich środowiska, jak ostatnio Sikorskiego, bronić. Dziś mamy w Polsce realny pluralizm, ale nierównowaga nadal pozostaje potężna. Dziś w Polsce trochę kontrowersyjny premier Viktor Orbán powiedział, że gdyby oni zrobili dla społeczeństwa tyle, co my zrobiliśmy, mielibyśmy ponad 70 proc. poparcia. Aż tak optymistyczny nie jestem, ale niewątpliwie, gdyby nie szalony, codzienny atak w mediach, ponad 50 proc. byłoby bez wątpienia. Media stojące za opozycją rysują sytuację w Polsce tylko w czarnych barwach – zimą miał być kataklizm: brak węgla, chleb po 30 zł, a inflacja przebijająca 20 proc. – wszystko się miało zawalić. Ten scenariusz rysowano, abstrahując od tego, że za naszą granicą jest wojna, że wychodzimy z pandemii. Dzień i noc wtłaczano odbiorcom tych mediów, że to wina naszego rządu.

> Tak jest w Polsce, zawsze było, że jak ktoś chce zrobić coś dobrego dla społeczeństwa, to musi umieć zaryzykować. Dlatego ja się ich groźbami nie przejmuję. Nie boję się ich!

Skutecznie w pana ocenie?

Nie. Ten ich plan legł w gruzach, bo zima okazała się bezpieczna, węgla jest pod dostatkiem, a chleb nie jest dobrem luksusowym, widzimy też pewne dobre prognozy inflacyjne. Z węglem i chlebem się nie udało, więc te media nakręcają kolejną pseudoaferę z dotacjami. I tak będzie już na pewno do wyborów. Oczywiście, że inflacja, wzrost cen zapoczątkowany na przełomie 2021 i 2022 to sytuacja zupełnie inna niż jeszcze parę lat temu. Ale PiS podjęło działania, by nie zderzyć się z kryzysem i nie pozostawić ludzi samych sobie, tak jak to robiły poprzednie rządy – by nie przerzucić kryzysu na Polaków. Uniknęliśmy masowego zwiększenia bezrobocia, stabilizujemy gospodarkę. Poprzednie rządy, kiedy świat i Europę dotykały kryzysy, działały inaczej, czego efektem były fale bezrobocia i biedy. Dzisiejsza sytuacja jest trudna, ale nasza reakcja okazała się trafna. A wracając do mediów wspierających opozycję, jakoś mało tam słychać o sprawie Sikorskiego, Grodzkiego czy finansowaniu Hołowni, prawda? Jasno to trzeba powiedzieć: po stronie opozycji stoi dziś stronniczy zasób medialny, który wykorzysta wszystkie swoje możliwości w nadchodzących wyborach.

Skoro o mediach mówimy – zmiany w TVP panu się podobają?

Po owocach poznamy, zobaczymy.

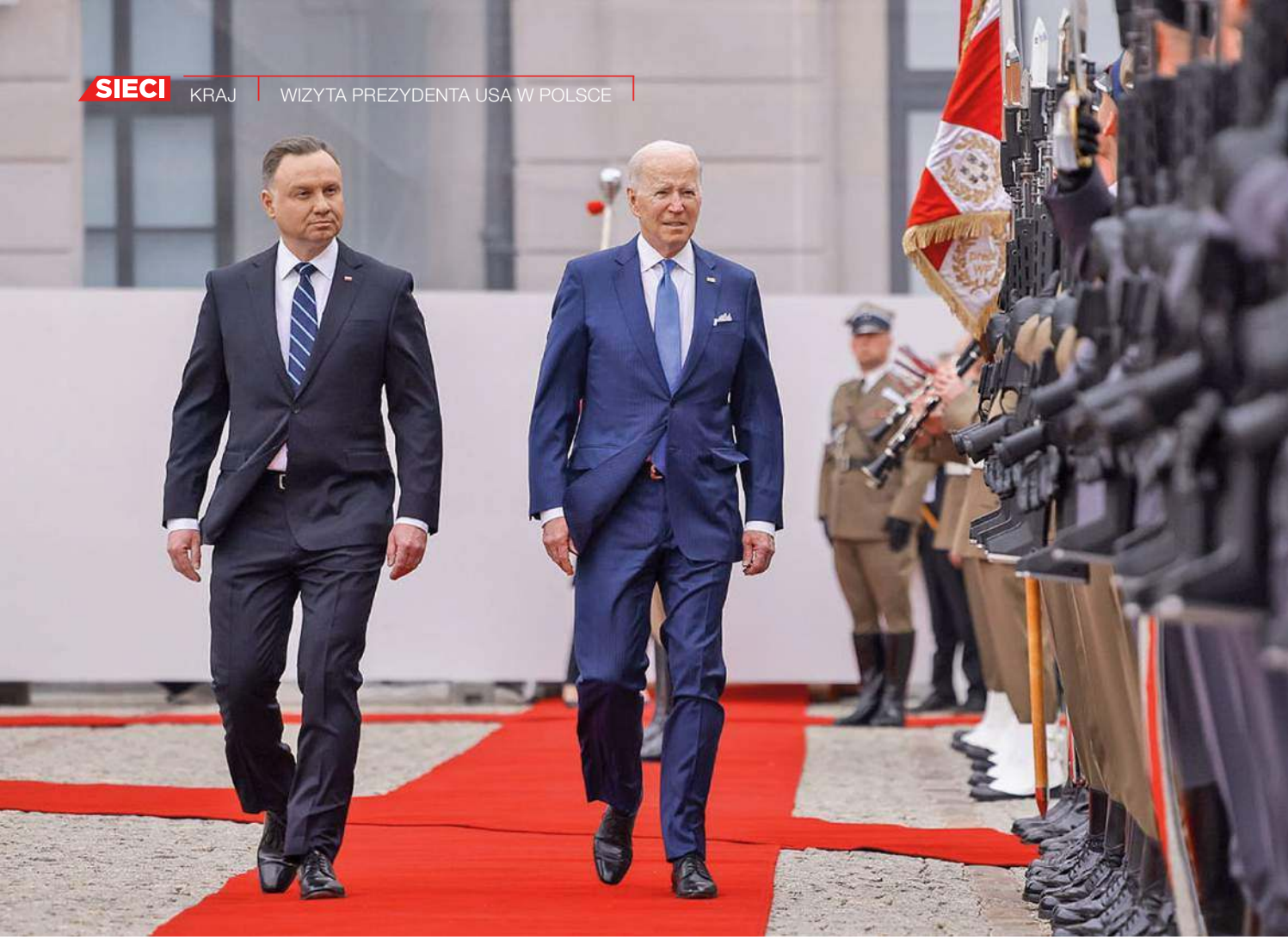
Czemu mają służyć tezy, że wybory mogą być sfałszowane przez obóz rządzący?

Sądzę, że to szukanie alibi. Jeśli ktoś padł w wolnej Polsce ofiarą nieprawidłowości wyborczych, to nasza partia w czasie wyborów samorządowych. Na poziome parlamentarnym najwięcej wątpliwości budziły wyniki z 1993 r., nie w tym sensie, że SLD i PSL by ich nie wygrało, ale nie w takiej skali. Oskarżanie nas w tym obszarze jest absurdalne, przecież my właśnie uszczelniliśmy system, by takie próby były prawie niemożliwe. A zwiększenie liczby komisji wyborczych nic nie zmienia w zasadach wyborczych, jest elementem zapewnienia wszystkim obywatelom równych szans.

Gdyby opozycja wygrała, mogłaby się mścić?

Podstaw do żadnej zemsty nie ma. W dniu wyborów za Polską będzie osiem lat dobrych rządów, które podniosły poziom życia obywateli, stan gospodarki, jakość państwa. Ale oczywiście oni są zdolni do wszystkiego, poparcie ze strony UE daje im poczucie bezkarności. Cóż, tak jest w Polsce, zawsze było, że jak ktoś chce zrobić coś dobrego dla społeczeństwa, to musi umieć zaryzykować. Ja się tym nie przejmuję. Nie boję się ich!

eprasa.pl 548e5531a3



Powstaje nowy Układ Warszawski

W Europie Środkowej właśnie tworzy się blok państw, które podobnie oceniając zagrożenie ze strony Rosji, chcą działać wspólnie w ramach zachodniego systemu sojuszniczego. I to zapewne o nowym ładzie geostrategicznym rodzącym się na Starym Kontynencie będzie mówił w Warszawie Joe Biden



MAREK BUDZISZ

W rozpoczynającym się tygodniu będziemy mieli do czynienia z europejską ofensywą dyplomatyczną Stanów Zjednoczonych. W poniedziałek 20 lutego do Warszawy przylatuje Joe Biden. Ambasador Mark Brzezinski mówi o historycznej chwili, a oczekiwania, że amerykański prezydent powie coś ważnego, są również związane z tym, że swoje przesłanie Biden będzie wygłaszał do wszystkich, którzy będą mieli ochotę go słuchać. Spotkanie ma mieć charakter otwarty, zostali na nie zaproszeni zarówno Polacy, jak i przeby-

eprasa.pl 548e5531a3



Fot. Jakub Szymczuk / KPRP

wający w naszym kraju uchodźcy z Ukrainy. W Kijowie otwarcie spekuluje się, że do Warszawy może przyjechać prezydent Zełenski, czego zresztą nie wykluczył, dyplomatycznie milcząc, Mark Brzezinski. Drugiego dnia wizyty Bidena ma się odbyć spotkanie Bukareszteńskiej Dziewiątki – grupy państw z naszego regionu Europy, które będąc członkami NATO, podobnie oceniają sytuację w kwestii bezpieczeństwa i chcą wspólnie działać.

NOWY POWOJENNY ŁAD

Symbolika jest czytelna. Biden spotyka się w rocznicę rosyjskiej inwazji z Europą Środkową, zarówno z władzami, jak i zwykłymi obywatelami, po to by zakomunikować coś ważnego. Kilka dni wcześniej do Monachium, by uczestniczyć w odbywającej się tam corocznie konferencji bezpieczeństwa, udaje się Antony Blinken, któremu ma towarzyszyć odpowiadająca za amerykańską politykę wobec Europy Środkowej i Rosji Victoria Nuland. Innymi słowy, w ciągu kilku dni najwyżsi rangą amerykańscy politycy będą chcieli sformułować pod adresem naszego kontynentu ważny komunikat strategiczny, dotyczący zarówno dalszych losów wojny na Ukrainie, jak i – co jest nawet ważniejsze – kształtu powojennego ładu.

Jego ogólne zarysy są już zresztą w mediach opisywane. John Keiger, brytyjski historyk i politolog, napisał w tygodniku „The Spectator", że przyjazd Bidena do Warszawy, a nie do Paryża, Berlina czy nawet Londynu ma głęboką symbolikę, bo jego zdaniem punkt ciężkości kontynentu europejskiego przesunął się na Wschód. Nie jest on w tym poglądzie odosobniony.

Phillips Payson O'Brien sformułował na łamach „The Atlantic" pogląd, że właśnie powstaje w Europie Środkowej blok państw, które podobnie oceniając zagrożenie ze strony Rosji, chcą działać wspólnie w ramach zachodniego systemu sojuszniczego. Jak zauważył, państwa tworzące tego rodzaju konfigurację – a jego zdaniem prócz Bałtów i Polski do nowo kształtującego się układu trzeba zaliczyć również Skandynawów oraz Czechy i Słowację – nie chcą wracać do starego (który zawiódł) sposobu rozstrzygania spraw przez wielkie mocarstwa. Według niego Berlin dzwoniłby do Moskwy i wspólnie wypracowywałby porozumienia, które mniejsze państwa regionu musiałyby akceptować. Co więcej, jak napisał, te państwa są łącznie znacznie bogatsze niż Federacja Rosyjska. Ich PKB, gdyby do tego aliansu dodać również Danię, kształtuje się już obecnie na poziomie 3 bln dol., społeczeństwa są lepiej wykształcone, a skala korupcji jest nieporównanie mniejsza niż w przypadku Rosji. To oznacza, że z czasem dystans będzie się tylko powiększał, tym bardziej jeśli weźmie się pod uwagę tempo rozwoju Polski. O'Brien zwraca uwagę, że jeśli Warszawie uda się utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu gospodarczego, to zgodnie z wyliczeniami Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego w PKB liczonym na głowę mieszkańca według parytetu siły nabywczej już w 2029 r. możemy dogonić Włochy i Japonię, a w 2032 r. Kanadę i Wielką Brytanię. Tempo rozwoju pozostałych państw Europy Środkowej jest nie mniej imponujące, co oznacza, że obok spoiwa, którym jest wspólna ocena rosyjskiego zagrożenia, niedługo pojawią się niemałe regionalne możliwości wojskowe i gospodarcze. Brytyjski ekspert pisze również o tym, że w świetle ostatnich zapowiedzi Norwegia, Dania, Finlandia i Polska mają zamiar razem kupić 150 amerykańskich F-35, a to jest już znaczący potencjał. „Tak więc nowa europejska konfiguracja strategiczna nabiera samodzielności i zaczyna budzić respekt" – konkludował swoje rozważania O'Brien.

> Przyjazd Bidena do Warszawy, a nie do Paryża, Berlina czy nawet Londynu ma głęboką symbolikę, bo punkt ciężkości kontynentu europejskiego przesunął się na Wschód – ocenił w tygodniku „The Spectator" John Keiger, brytyjski historyk i politolog

AMERICA IS BACK

W amerykańskim rachunku strategicznym dotychczasowy przebieg wojny na Ukrainie i zmiany w świecie atlantyckim są niezwykle korzystne. Nie tylko rosyjskie siły zbrojne zostały poważnie osłabione, co jest również poważnym ostrzeżeniem dla Pekinu, lecz także pozycja Waszyngtonu w zachodnim systemie sojuszniczym wyraźnie wzrosła. Biden zrealizował swoje przedwyborcze hasło „America is back" i rzeczywiście Ameryka wróciła, na co nie zanosiło się latem 2021 r., kiedy oglądaliśmy chaotyczną ewakuację Kabulu.

Timothy Ash, brytyjski finansista, analizując dla think tanku strategicznego CEPA dotychczasowe zaangażowanie Waszyngtonu we wspieranie Ukrainy, napisał, że przeznaczając na ten cel ok. 120 mld dol., udało się USA poważnie osłabić jednego z najgroźniejszych rywali. W porównaniu z rocznym budżetem Pentagonu wydane kwoty „to orzeszki", a efekt geostrategiczny jest oczywisty. Po roku wojny nikt nie wspomina o tym, że Stany Zjednoczone są słabnącym gigantem, a na dodatek – w związku z wnioskiem o przyjęcie Szwecji i Finlandii do NATO – mówienie o europejskiej suwerenności strategicznej traci jakikolwiek sens. Bidenowi udaje się też krok po kroku przełamywać opory Niemców zarówno w kwestii wsparcia dla Ukrainy, jak i zwiększenia wydatków na siły zbrojne.

Boris Pistorius, nowy socjaldemokratyczny minister obrony, powiedział dziennikowi „Financial Times", że Berlin i Warszawa podzieliły się obszarami odpowiedzialności i wspólnie budują czołgową koalicję dla Ukrainy. My mamy wraz z innymi państwami dostarczyć Kijowowi batalion Leopardów 2 A4, a Niemcy batalion 2 A6. Co ciekawe, niemiecki minister obrony ponagla inne kraje, by te szybciej podejmowały decyzje w sprawie przekazania swoich czołgów, a dotychczasową ich postawę określa mianem „niezapierającej dech

eprasa.pl 548e5531a3

w piersiach, ujmując to łagodnie". Być może działania te, a także inne podjęte w ostatnim czasie decyzje, takie jak zamówienie przez Berlin w niemieckich firmach dużej partii amunicji z przeznaczeniem dla przekazanych Ukrainie systemów przeciwlotniczych Gepard, oznacza przełom w niemieckiej polityce. Jeszcze latem ub.r. Wolfgang Ischinger, były niemiecki ambasador w Waszyngtonie i w Paryżu, przez lata kierujący też pracami Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, postulował na łamach „Foreign Affairs", by Berlin stanął na czele europejskiej koalicji państw wspierających Ukrainę, bo tylko w taki sposób będzie w stanie zachować szansę na utrzymanie swojego przywództwa w szybko zmieniającym się europejskim układzie sił.

Czy znany z kunktatorstwa Scholz rzeczywiście zmienił swoje nastawienie, czas pokaże, ale już obecnie wzrost niemieckiego zaangażowania we wspieranie Ukrainy jest zjawiskiem korzystnym z amerykańskiego punktu widzenia, wyrównuje bowiem obciążenia. Biden w 2021 r. mówił o tym, że filarem amerykańskiej polityki wobec Europy będzie sojusz z Berlinem i ta linia jest w gruncie rzeczy realizowana. Tylko nie w taki sposób, jak o tym myśleli przedstawiciele niemieckich elit. Nie ma mowy o równorzędnych relacjach, partnerstwie i większej samodzielności Europy. W sposób czytelny kierunek wyznacza Waszyngton, a jeśli mowa o partnerstwie, to raczej na poziomie relacji Berlina ze stolicami naszej części Europy, w tym z Warszawą.

KORDON SANITARNY

Bardzo ostro zmiany te dostrzegają rosyjscy eksperci, może dlatego, że Moskwa przez lata stawiała na suwerenność strategiczną Europy, uważając, iż z czasem w jej efekcie więź atlantycka będzie słabła, a rola Rosji w polityce Starego Kontynentu rosła. Timofiej Bardaczow, dyrektor programowy Klubu Wałdajskiego, napisał, że rozwój wydarzeń w Europie w związku z wojną na Ukrainie skłania do przekonania, że z ideą suwerenności strategicznej zerwano na zawsze, umocnieniu ulega wojskowo-polityczna dominacja Ameryki i jej partnerów. „W przestrzeni między Rosją a jej tradycyjnymi zachodnioeuropejskimi partnerami – dowodzi Bardaczow – szybko postępuje budowanie »kordonu sanitarnego«, obejmującego pas państw od Finlandii po Bułgarię". Jego zdaniem z pewnością uniemożliwi to Moskwie kontynuowanie polityki, którą prowadziła ona przez ostatnie 20 lat, czyli zbliżenia z Europą Zachodnią.

Taki rozwój wydarzeń jest z kolei z oczywistych względów na rękę Ameryce również z ekonomicznego punktu. Uniezależnianie się Europy od rosyjskich węglowodorów oznacza zarówno większe dochody amerykańskiego sektora wydobywczego, jak i zmniejszenie presji konkurencyjnej, przede wszystkim niemieckiego przemysłu, który budował swoje przewagi na tanio pozyskiwanej energii. Korzystne trendy wzmocni też wzrost europejskich wydatków na obronę, bo tylko amerykańskie i koreańskie koncerny są w stanie szybko zaspokoić rosnący popyt.

> W amerykańskim rachunku strategicznym dotychczasowy przebieg wojny na Ukrainie i zmiany w świecie atlantyckim są niezwykle korzystne. Nie tylko rosyjskie siły zbrojne zostały poważnie osłabione, co jest również ostrzeżeniem dla Pekinu, lecz także pozycja USA w zachodnim systemie sojuszniczym wyraźnie wzrosła

Po stronie sukcesów Bidena należy też zapisać – co ma oczywisty związek z wojną – zacieśnienie więzów strategicznych między Europą i amerykańskimi sojusznikami w Azji – Japonią, Koreą Południową i Australią. To, że przedstawiciele tych państw zostali zaproszeni na ostatni szczyt NATO w Madrycie, nie było kwestią przypadku, podobnie jak decyzja rządu w Tokio o rewizji swojej dotychczasowej polityki wobec Moskwy i podwojeniu w ciągu najbliższych czterech lat wydatków na zbrojenie do poziomu 80 mld dol.

ABRAMSY A PRZYSZŁOŚĆ UKRAINY

W amerykańskich mediach można zetknąć się z poglądem, że Bidenowi i demokratom, powoli wchodzącym w kolejną kampanię prezydencką, przydałby się ostateczny sukces, zwycięstwo w wojnie na Ukrainie i budowa stabilnego ładu bezpieczeństwa w naszej części Europy. W świetle tej logiki, jeśli wojna będzie trwała jeszcze w przyszłym roku dotychczasowe osiągnięcia mogą obrócić się w porażki. Wojna na wyniszczenie nie działa na korzyść Ukrainy, a z czasem mogą też pojawić się rozdźwięki w spójnym obozie państw Zachodu. Jest rzeczą oczywistą, że wojny nie uda się zakończyć bez stworzenia nowego systemu bezpieczeństwa, który gwarantowałby Ukrainie stabilność i nadzieje na odbudowę.

Z wielu wypowiedzi, rzuconych mimochodem uwag, a także już podejmowanych decyzji wynika, że w Ameryce poważnie się już na ten temat myśli i podejmuje konkretne działania. David Ignatius z „The Washington Post", który rozmawiał z Antonym Blinkenem, napisał, że decyzja o przekazaniu Ukrainie 31 czołgów typu Abrams i 8 wozów obsługi technicznej ma związek bardziej z powojennym ładem niż obecnymi potrzebami ukraińskiej armii. Te ostatnie mają obsłużyć przekazywane przez Europę i Kanadę Leopardy.

Na czym amerykański komentator opiera swoje przypuszczenia? Otóż w jego opinii decyzja o dostawie Abramsów jest w gruncie rzeczy tożsama z przesądzeniem geostrategicznej przyszłości Ukrainy. Kijów nie otrzyma dyplomatycznych i traktatowych gwarancji dla swojego bezpieczeństwa, ale dostanie

eprasa.pl 548e5531a3

coś więcej – włączenie do zachodniego systemu obrony i dostawy sprzętu, szkolenie sił zbrojnych i dostosowywanie standardów do NATO-wskich wymagań. Nie musi to oznaczać wejścia do samego paktu północnoatlantyckiego, bo przeciwko temu zapewne jest Berlin, przynajmniej w takim kształcie jak dotychczas było formułowane. Teraz, czyli w perspektywie zarówno bieżącej, jak i najbliższych lat, trzeba doprowadzić do wojskowego wzmocnienia Ukrainy. Jeżeli Zełenski i członkowie jego ekipy mówią o modelu Izraela Wschodu, to budowę takiej siły trzeba wesprzeć. O tym, iż w Waszyngtonie zostały podjęte odpowiednie decyzje, ma właśnie świadczyć stanowisko w sprawie Abramsów, które oznacza związanie wojskowe Ukrainy ze Stanami Zjednoczonymi na lata, a być może też na dziesięciolecia.

To z tego też powodu w minionym tygodniu Pentagon poinformował o wznowieniu niektórych programów szkoleniowych i specjalnych na terenie Ukrainy, a brytyjski minister obrony miał ciekawą wypowiedź w czasie swojej wizyty w Rzymie. Ben Wallace pytany o to, czy Londyn przekaże Kijowowi myśliwce Typhoon, odparł, że trafią one na Ukrainę, po to są szkoleni piloci, ale raczej dopiero po zakończeniu wojny. Nie składa się takich deklaracji, jeśli zakłada się, że Ukraina będzie państwem neutralnym, rozbrojonym czy wręcz kontrolowanym przez Rosję. Brytyjscy przedsiębiorcy z branży zbrojeniowej już jeżdżą na Ukrainę, chcą zakładać tam wspólne przedsiębiorstwa i zrobią wszystko, jak napisał „The Telegraph", by być na początku kolejki i wyprzedzić analogiczne starania Niemców i Francuzów. Nawet Henry Kissinger, bardzo ostrożny w swoich wypowiedziach, przez lata przeciwstawiający się przyjęciu Ukrainy do NATO, zmienił w tej sprawie zdanie i powiedział w czasie konferencji w Davos, iż w obecnej sytuacji należy iść w tym kierunku.

WYGRAĆ TĘ WOJNĘ

Ale najpierw – co oczywiste – trzeba wygrać wojnę z Rosją i odeprzeć spodziewaną ofensywę, która zdaniem niektórych specjalistów już się rozkręca. Z wypowiedzi amerykańskich analityków, a także deklaracji Lloyda Austina i Jensa Stoltenberga po ostatnim spotkaniu w formacie Ramstein wynika, że wojskowy plan, jak pokonać Rosjan, jest już przygotowany. Strona ukraińska musi powstrzymać moskiewską nawałę. Jeśli Rosjanie będą ponosić tak duże straty jak w ostatnich tygodniach, to już w maju Putin stanie wobec wyboru: albo ogłaszać kolejną mobilizację, albo liczyć się ze słabnięciem rosyjskiej armii. Wówczas siły Ukrainy mogą przejść do kontruderzenia i odbić kolejne okupowane tereny. Do gry mają wówczas wejść nowo formowane oddziały gwardii uderzeniowej – wypoczęte i wyszkolone świeże siły, zaopatrzone w zachodni sprzęt. Ich budowa ma się zakończyć do 1 kwietnia, a już swój akces zgłosiło do nich 27 tys. ochotników, funkcjonariuszy policji, straży granicznej i Gwardii Narodowej.

> Decyzja o dostawie Abramsów jest w gruncie rzeczy tożsama z przesądzeniem geostrategicznej przyszłości Ukrainy. Kijów nie otrzyma dyplomatycznych i traktatowych gwarancji dla swojego bezpieczeństwa, ale dostanie coś więcej – włączenie do zachodniego systemu obrony

Jeśli kontruderzenie sił ukraińskich się powiedzie, to wówczas – tak się uważa na Zachodzie – perspektywa rozmów pokojowych przybliży się, bo Putin i jego otoczenie być może zrozumieją, że tej wojny, jak powiedział ostatnio gen. Mark Milley, ani strategicznie, ani operacyjnie, ani nawet taktycznie nie wygrają. A jeśli rosyjski dyktator nadal będzie chciał walczyć? Na taką ewentualność Amerykanie również przygotowali odpowiedź i wysyłają czytelny sygnał do Moskwy. Jak informuje portal Politico, Blinken, rozmawiając z grupą ekspertów, powiedział, że zdaniem amerykańskiej administracji próba odbicia Krymu przez siły zbrojne Ukrainy może doprowadzić do eskalacji konfliktu i dlatego Stany Zjednoczone nie zachęcają Kijowa do rozpoczęcia tego rodzaju operacji, ale jest to suwerenna decyzja władz Ukrainy. Przesłanie jest proste – jeśli Moskwa nie usiądzie do rozmów pokojowych po tym, jak ruszy ukraińskie kontruderzenie, to może się okazać, że Waszyngton zmieni swoją politykę i w tym obszarze, a walki przeniosą się na Krym.

W takiej konstrukcji gorąca faza wojny mogłaby zakończyć się już latem, a może nawet wczesną jesienią, co przyspiesza prace nad nowym kształtem bezpieczeństwa w naszym regionie, bo Ukraina nie może być zostawiona w strategicznej próżni. To zapewne o nowym ładzie geostrategicznym będzie mówił w Warszawie Joe Biden, co jest tym bardziej prawdopodobne, że na lipcowym szczycie NATO w Wilnie muszą zostać podjęte ważne dla wschodniej flanki decyzje. Rosjanie też przyglądają się temu, w jakim kierunku ewoluuje sytuacja i rola Polski. Nie są wielkimi optymistami.

Fiodor Łukianow, wpływowy analityk i komentator, powiedział w wywiadzie, że jego zdaniem „w rzeczywistości Polska może zamienić się w państwo, które przejmie funkcje kierownika tego, co dzieje się na Ukrainie, w tym militarnie, nie głównego wykonawcy, ale właśnie dyspozytora – to jest całkiem możliwe". W sensie politycznym Rosja będzie w gruncie rzeczy miała do czynienia z bardzo pogłębionym współdziałaniem Polski i Ukrainy, które wobec Moskwy będą uprawiać taką samą politykę. Istnieje zatem w jego opinii realna perspektywa odnowienia się rywalizacji polsko-rosyjskiej o dominację w Europie Środkowej. Wizyta Joe Bidena w Warszawie może oznaczać, że Stany Zjednoczone również zainteresowane są zmianami idącymi w tym kierunku. Zobaczymy.

eprasa.pl 548e5531a3

Czarzasty w potrzasku

W jakiejkolwiek konfiguracji Lewica pójdzie do wyborów, ma małe szanse na wyjście z nich z zadowalającym dla siebie wynikiem. A miało być tak pięknie



STANISŁAW JANECKI

Wydawało się, że Lewica i jej lider Włodzimierz Czarzasty będą w najlepszej sytuacji, gdy chodzi o to, jak poszczególne partie wystartują w wyborach parlamentarnych jesienią 2023 r. Ale szybko się okazało, że są w najgorszym położeniu. Gdy powstał pomysł stworzenia jednej listy całej opozycji, Czarzasty był pierwszym, który pozytywnie odniósł się do tego projektu. Twierdził jednak, że sama Lewica nic w tej sprawie nie może, skoro „Szymon Hołownia jest ortodoksyjnie przeciwny wspólnej liście i Władysław Kosiniak-Kamysz jest ortodoksyjnie przeciwny wspólnej liście". Lewica nie chciała wyrywać się przed szereg. Tym bardziej że Szymon Hołownia mówił wprost (26 stycznia 2023 r. w rozmowie z „Gazetą Wyborczą"): „Wspólna lista to wielka wydmuszka. I też marzenie Kaczyńskiego, który – dokładnie tak, jak zrobił Orban – zapakuje nas wszystkich w jeden retoryczny worek. […] Jedna lista to sprzedawany ludziom wielki pic na wodę. Tak naprawdę nikt jednej listy nie chce".

Lewica i Czarzasty znaleźli się w potrzasku, bowiem nie chcą się z nimi wiązać (w żadnej konfiguracji) ani Polska 2050 i Szymon Hołownia, ani Koalicja Polska i Władysław Kosiniak-Kamysz. Najlepszym wyjściem dla Lewicy byłaby jedna lista, ale właściwie nie ma na to szans. Najgorsza byłaby wspólna lista tylko z Koalicją Obywatelską, czego nie chce też Donald Tusk. Czarzasty, nawet chowając Roberta Biedronia i jego radykalnie lewicowe poglądy, jest traktowany jako balast dla KO, bo jej elektorat najpewniej by uznał, że partia Tuska idzie kompletnie na lewo i legitymizuje wszystko, co radykalne, oraz to, co wiąże Lewicę z postkomunizmem. Czarzasty ma świadomość, że Tusk woli odrzucić mariaż z Lewicą, a tylko ukraść jej część wyborców, obiecując realizację kilku lewicowych postulatów, co i tak nie będzie wiążące.

Donald Tusk ma w zanadrzu jeszcze wariant upokarzający dla Włodzimierza Czarzastego, czyli wchłonięcie jego partii przez KO. Za tym kryłby się taki komunikat, że Lewica nie będzie miała samodzielnie nic do powiedzenia (jak Nowoczesna, Zieloni i partyjka Barbary Nowackiej – Inicjatywa Polska), czyli ideowo nie będzie groźna, gdyż zostanie „wykastrowana". A ten wariant pozbawia Lewicę i Czarzastego wszelkiej suwerenności, a także pieniędzy po wyborach, bo o tym decydowałby Tusk, a on takich narzędzi nacisku i kontroli nie wypuszcza z rąk. O tym, jak ważne są pieniądze w tych wszystkich układankach, otwarcie mówi tylko posłanka Joanna Senyszyn, która nie reprezentuje już Nowej Lewicy, ale PPS.

REMONT PLATFORMY

W Lewicy pojawiają się złudzenia, których Włodzimierz Czarzasty raczej nie ma, że przystępując do projektu jednej listy, to ugrupowanie przestałoby być maltretowane przez mainstreamowe (opozycyjne) media i nie byłoby obwiniane za sprzyjanie Prawu i Sprawiedliwości. Lewica miałaby też gwarancję zdobycia jakiejś puli mandatów oraz otrzymania własnego zestawu konfitur, gdyby wspólna lista przełożyła się na wygraną w wyborach. Problemem jest to, że jednocześnie Lewica straciłaby tożsamość, wpisując się w nieskomplikowany program Tuska: odsunąć PiS od władzy. W kąt musiałyby pójść lewicowe pomysły w dziedzinie podatków, edukacji, aborcji, związków jednopłciowych czy mieszkalnictwa. Tak się właśnie stało z lewicową partyjką Barbary Nowackiej. Wiedząc to wszystko, Włodzimierz Czarzasty mógłby zabawić się w teatr i zapewniać o zainteresowaniu jedną listą, co dałoby mu czas. I nie odbierało poparcia na rzecz Adriana Zandberga i Partii Razem, które żadnej jednej listy nie chcą. Tyle że Donald Tusk tego się spodziewa i nie pozwoliłby Czarzastemu na teatr. Zresztą Tusk ignorował

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl

Lewicę, gdy miała słabe notowania i groziło jej nieprzekroczenie progu, a zaczął przyjaźniej się do niej odnosić, gdy notowania Lewicy wzrosły.

Czarzasty obawia się, że nawet współtworząc jedną listę, mógłby zostać przez Tuska oszukany, np. w ten sposób, że kandydaci Lewicy znaleźliby się w tych okręgach, gdzie walczyliby z bardzo silnymi kandydatami KO i praktycznie nie mieliby szans na mandat, lecz parytety byłby zachowane. W dodatku Lewica straciłaby wszelką wyrazistość, odrębność, bo kandydaci ze wspólnej listy nie mogliby z sobą walczyć. Nie mogliby się odróżniać od tych z KO, a to oznacza, że grzechy kolegów z KO obciążałyby także ich. Podobnie jak obciążałby reprezentantów Lewicy brak programu w ramach jednej listy. Tuskowi to nie szkodzi, bo jego partia bez programu nie tylko funkcjonuje, lecz także rządziła przez osiem lat. Lewicy zdecydowanie szkodziłby brak programu czy raczej wyrzeczenie się go w imię zgodnej współpracy. Czarzasty słusznie się obawia, że jedna lista to w istocie pomysł na odnowienie, remont i wzmocnienie Platformy Obywatelskiej – kosztem innych, w tym Lewicy.

A gdyby udało się wygrać wybory, Tusk zacząłby po kolei eliminować konkurentów, aż jedna lista stałaby się wydmuszką, gdy chodzi o różnorodność czy wybijanie się kogokolwiek ponad przeciętność. To sprawia, że Czarzasty mniej obawia się samodzielnego startu Lewicy niż włączenia się w tworzenie jednej listy.

WOJNA DOMOWA

Wbrew temu, co mówiła posłanka Joanna Senyszyn, że Włodzimierz Czarzasty rządzi partią stalinowskimi metodami, pozycja lidera wcale nie jest silna. W lipcu 2021 r. wybuchł bunt przeciwko Czarzastemu w związku z opowiedzeniem się za przyjęciem Krajowego Planu Odbudowy, czyli w jakimś sensie poparciem rządu. Bunt dotyczył też sposobu zorganizowania samej lewicy. Czarzasty zareagował tak, że zawiesił buntowników (Marka Balta, Wiesława Buża, Jacka Czerniaka, Karolinę Pawliczak, Wiesława Szczepańskiego, Tomasza Trelę i Bogusława Wontora). Karolina Pawliczak zarzuciła Czarzastemu „konszachty z PiS": „Sprzeciwialiśmy się jego negocjacjom z Mateuszem Morawieckim. [...] Żadne konszachty z PiS nie powinny istnieć, a przewodniczący podjął wówczas taką decyzję jednoosobowo, bez wcześniejszej konsultacji z kimkolwiek". Tomasz Trela napisał wtedy na Twitterze: „Strach, panika i przerażenie. Tak właśnie postępuje sojusznik PiS, bo metody są rodem z Nowogrodzkiej. [...] Włodzimierzu Czarzasty, nie chowaj się – stań na ubitej ziemi!". „Włodzimierz Czarzasty nie powinien kandydować na współprzewodniczącego Nowej Lewicy, bo doprowadził do zaniku demokracji w partii" – mówiła posłanka Joanna Senyszyn. Potem w partii się uspokoiło, ale to nie znaczy, że nie ma wewnętrznych konfliktów. A podsyca je to, jak Lewica ma się zachować w sprawie jednej listy.

Włodzimierz Czarzasty był gotów do rozmów o wspólnej liście, lecz Donald Tusk nie skierował do niego żadnej propozycji. Tusk obawiał się, że jeśli tylko Lewica będzie partnerem dla Koalicji Obywatelskiej (nawet gdyby tylko przez jakiś czas), inne ugrupowania tym bardziej nie zechcą tworzyć jednej listy. Czarzasty czekał w blokach, lecz nic się nie działo, a tylko PSL (Koalicja Polska) naciskało, by KO i Lewica zawarły porozumienie, bo innego nie będzie. Marek Sawicki mówił: „Donald Tusk powinien skoncentrować się na rozmowach z Lewicą, a nie udawać, że dogaduje całą opozycję". Im większa była presja PSL, tym Tusk miał mniej ochoty do rozmawiania z Czarzastym (Robert Biedroń był celowo przez Tuska marginalizowany).

> Lewica i Czarzasty są właściwie skazani na samodzielny start, ale im później się na to zdecydują, tym gorzej dla nich. Dlaczego? Bo startując samodzielnie, ruszą do boju w roli najsłabszego gracza na scenie, którego w dodatku nikt nie chciał

Lewica i Czarzasty są właściwie skazani na samodzielny start, ale im później się na to zdecydują, tym gorzej. Dotychczasowe zapowiedzi gotowości na samodzielny start były tylko grą, żeby być poważnie traktowanymi, na co Tusk się jednak nie nabrał. Ale startując samodzielnie, Lewica będzie skazana na występowanie w roli najsłabszego gracza na scenie, którego w dodatku nikt nie chciał. Może być więc tak, że wszyscy pozostali po stronie opozycji będą nawoływać do ignorowania Lewicy i Czarzastego, tłumacząc to nieracjonalnością rozpraszania głosów, skoro nie powstała jedna lista. W takiej sytuacji Lewica zostałaby okrojona przez PO, Polskę 2050 i KP startujące samodzielnie bądź w dwóch blokach.

CZY TO JUŻ KONIEC?

Czarzasty byłby łatwym chłopcem do bicia, gdy chodzi o wytłumaczenie braku jednej listy, bo wyjaśniano by to zwolennikom w taki sposób, że to przez niego i jego zbytnią lewicowość oraz upieranie się przy programowej tożsamości nie zawarto kompromisu. To mogłoby się pojawić już w kampanii i zagrozić Lewicy tym, że nie przekroczy ona progu wyborczego. A gdyby wynik wyborów był niekorzystny dla opozycji, Lewica będzie kozłem ofiarnym. Zostałaby oskarżona o zniszczenie wspaniałego projektu, głównie z powodu najpierw wyrywania się do pomysłu Tuska, co odstraszyło Hołownię i Kosiniaka-Kamysza, a potem do jego blokowania. Czarzasty musi mieć świadomość, że Lewica może nie wydostać się z potrzasku, w którym się znalazła, przez co może być traktowana jako politycznie trędowata, a to skutkowałoby rozłamem i parciem na zmianę przywództwa. A to byłby koniec Czarzastego jako lidera Lewicy.

eprasa.pl 548e5531a3

Czy lekarze zarabiają za mało?



Dziś najwięcej płaci się za wykonywanie zadań, które nie tworzą żadnych dóbr ani nie są niezbędne do normalnego funkcjonowania ludzi. Po kieszeni dostają zaś profesje, które są społecznie pożyteczne. Jednak zarobki lekarzy w porównaniu z innymi zawodami użyteczności publicznej wcale nie należą do tych najgorszych, a stawki w niektórych specjalizacjach zbliżają się już do tych, które osiągają menedżerowie



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Wszystko zaczęło się od blogerki przedstawiającej się w internecie jako Mama Ginekolog. To warszawska lekarka w trakcie specjalizacji z ginekologii i położnictwa, choć bardziej precyzyjnie byłoby – w ślad za mediami – nazywać ją lekarką influencerką.

Mama Ginekolog (w rzeczywistości Nicole Sochacki-Wójcicka) specjalizuje się bowiem przede wszystkim w Instagramie. Ma tam konto obserwowane przez prawie 1 mln osób, wśród których większość stanowią młode, wykształcone kobiety z wielkich miast. Pisze tam – mimo nieukończonej jeszcze specjalizacji – o porodach, radzi w sprawach zdrowia kobiecego, wydaje książki, wspiera WOŚP i prowadzi sklep internetowy, w którym oferuje już ponad 1 tys. produktów. Tym samym należy do rosnącego jak grzyby po deszczu grona celebrytów internetowych, którzy zdołali już zawładnąć sporą częścią polskiej opinii publicznej i przy okazji sporo na tym zarobić.

eprasa.pl 548e5531a3

Na początku lutego blogerka napisała, że pracując w publicznym szpitalu, przyjmuje swoje znajome poza kolejnością. Stwierdziła, że to powszechna praktyka w jej środowisku, traktowana jako sposób na rozładowanie kolejek. Wypowiedź ta wywołała burzę zarówno wśród pacjentów oburzonych takim postępowaniem w publicznej służbie zdrowia, jak i wśród lekarzy, którzy podzielili się w tej sprawie na dwa obozy. Przedstawiciele pierwszego z nich uznali, że tego rodzaju wyznania podważają zaufanie do ich profesji, a reprezentanci drugiego stanęli w obronie blogerki, tłumacząc, że uprzywilejowanie znajomych i rodziny przez lekarzy jest nieuniknionym skutkiem słabego dostępu do mocno niedofinansowanej służby zdrowia. Byli też tacy lekarze, którzy uznali się za prześladowanych. Jeden z nich przyrównał się nawet do Nelsona Mandeli (pomińmy litościwym milczeniem jego personalia).

Rzecz jasna nie pomogło to w rozładowaniu atmosfery. Przeciwnie, natychmiast wyszły na jaw słabo ukrywane pokłady społecznej niechęci do lekarzy. W odczuciu wielu Polaków, zwłaszcza tych wywodzących się z klasy ludowej, lekarz jest przedstawicielem uprzywilejowanej elity, który nie tylko dobrze zarabia, lecz także potrafi dość bezceremonialnie wykorzystywać swoją wysoką pozycję.

ODKLEJENIE OD RZECZYWISTOŚCI

Oczywiście mamy tu do czynienia z uogólnianiem, bo przecież nie każdego lekarza drażnią pacjenci, którzy tłoczą się pod jego gabinetem, i nie każdy lekarz przychodzi do zawodu wyłącznie po to, by zarobić wielkie pieniądze. Problem ma strukturalny charakter i jest ściśle związany z ogólną sytuacją w służbie zdrowia. Nie zamierzam jednak analizować tu stanu opieki zdrowotnej w Polsce, zamiast tego skoncentruję się wyłącznie na kwestii zarobków.

Kiedyś – gdy nie istniała jeszcze prywatna służba zdrowia – przyjętym powszechnie zwyczajem były koperty z gotówką wręczane lekarzom przez wdzięcznych pacjentów w zamian za lepszą opiekę czy przyspieszenie leczenia. Potem tę specyficzną formę łapówki zinstytucjonalizowano w formie prywatnych wizyt, gdy pacjent, płacąc lekarzowi za konsultację, otrzymywał w zamian skierowanie na dalsze leczenie już w publicznej służbie zdrowia. Tę w istocie korupcyjną praktykę lekarze uzasadniają najczęściej niezadowalającymi ich zarobkami w państwowym lecznictwie. Pacjenci się nie buntują, bo dla tych, którzy nie mają w bliskiej rodzinie czy wśród znajomych żadnego lekarza, to niekiedy jedyna droga do szybkiego leczenia. W tym sensie sytuacja przeciętnego pacjenta niewiele się zmieniła od epoki PRL.

> Apetyty finansowe bywają w środowisku medycznym naprawdę duże. Zdaniem młodej lekarki Anny Bazydło satysfakcjonujące, dobre zarobki powinny zaczynać się od 1 mln zł rocznie

Jednak w odróżnieniu od większości swoich pacjentów lekarze mają dziś lepiej niż kiedyś, bo akurat im prywatyzacja usług medycznych dała nowe możliwości zarabiania. Niektórzy z nich uciekają do zagranicznych sieciówek w rodzaju Medicovera czy Luxmedu. Ale cena, jaką ponoszą za wyższe pensje, bywa również wysoka, bo jest nią często zawieszenie na kołku własnych ambicji zawodowych. Prywatne firmy medyczne zwykle nie oferują leczenia naprawdę poważnych chorób, bo to nie przynosi im zysku, więc wielu lekarzy pracujących w prywatnej służbie zdrowia ogranicza się do hurtowego przyjmowania pacjentów z lżejszymi, typowymi schorzeniami. Są lekarze, którym taka chałtura odpowiada, ale dla bardziej ambitnych może to stanowić problem.

Wielu więc próbuje pogodzić swoje ambicje z zarobkami i działa na dwa fronty. Umiejętności i tytuły naukowe zdobywa się zazwyczaj podczas rozwiązywania skomplikowanych przypadków w publicznej służbie zdrowia, a pieniądze zarabia na leczeniu anginy w prywatnej. Prowadzi to m.in. do deficytu lekarzy w publicznej służbie zdrowia i powoduje, że pod gabinetami ustawiają się kolejki pacjentów. I nie chodzi tu wyłącznie o lekarzy z poszukiwanymi specjalizacjami, których od dawna w Polsce brakuje. Przy czym korporacja lekarska – jak się zdaje – nie podchodzi zbyt entuzjastycznie do zwiększenia liczby miejsc na studiach medycznych, bo więcej lekarzy na rynku oznacza automatycznie niższe dochody dla tych, którzy są już w zawodzie.

A apetyty finansowe bywają w środowisku medycznym naprawdę duże. Ujawniła je wiceprzewodnicząca Porozumienia Rezydentów i uczestniczka protestów płacowych Anna Bazydło, która w samym środku afery z Mamą Ginekolog dolała oliwy do ognia, stwierdzając na Twitterze, że wypominanie lekarzom specjalistom zarobków rzędu 30–50 tys. zł to nieśmieszny żart, bo tyle zarabia jej zdaniem hydraulik. Młoda lekarka (dyplom uzyskany w 2019 r.) oceniła też, że satysfakcjonujące, dobre zarobki powinny zaczynać się od 1 mln zł rocznie. Tymczasem oficjalnie średnia płaca w III kwartale 2022 r. wyniosła u lekarzy 185 zł brutto za godzinę, a niektórych regionach przekroczyła 200 zł (np. na Mazowszu – 210 zł, w Małopolsce – 224 zł). To nie są niskie pensje, zwłaszcza że mówimy o średniej stawce. Dla porównania pielęgniarze dostają 22 zł brutto za godzinę pracy.

Nikt nie zaprzecza temu, że dobry specjalista powinien dużo zarabiać, ale w tym przypadku mamy już do czynienia z odklejeniem od rzeczywistości. Zwłaszcza gdy rzucając przykładem hydraulika, lekarka zasugerowała najwyraźniej, że kilkudziesięciotysięczne zarobki są w Polsce normą, więc

eprasa.pl 548e5531a3

lekarze – zarabiając rzekomo tyle, co – za przeproszeniem – byle robol, są poszkodowani.

ZAWODY, KTÓRE SĄ ZBĘDNE

Być może można odnieść takie wrażenie, gdy mieszka się w Warszawie albo w innym dużym mieście i widzi się na ulicach dziesiątki drogich aut. Tyle że nie jeżdżą nimi raczej hydraulicy i nie pod ich adresem powinna kierować swoje frustracje młoda lekarka.

Oczywiście jest sporo prawdy w sugestii, że ci, których pracę powinniśmy szczególnie cenić (a w tej grupie są z pewnością lekarze), często nie są opłacani tak, jak na to zasługują. Tak samo jak prawdziwe jest inne stwierdzenie, że najwyższe zarobki osiągają najczęściej takie profesje, bez których istnienia moglibyśmy się obyć, a niekiedy ich zniknięcie mogłoby nawet wyjść całemu społeczeństwu na zdrowie. I nie chodzi tu wyłącznie o pleniącą się w ostatnim czasie plagę internetowych celebrytów: rozmaitych youtuberów, samozwańczych ekspertów, coachów czy patostreamerów.

Nieżyjący już amerykański profesor antropologii David Graeber opisał 10 lat temu pojęcie „bullshit job" (w tłumaczeniu: „gówno warta praca"). Obejmowało ono różne profesje stworzone w wyniku powstania społeczeństwa postindustrialnego. Ich cechą wspólną jest wykonywanie zadań, które nie tworzą żadnych dóbr i nie są niezbędne do normalnego funkcjonowania ludzi. Chodzi przede wszystkim o rozmaitych menedżerów, pracowników biurowych, sprzedażowych i usługowych, którzy stali się kręgosłupem nowych dziedzin gospodarki, takich jak usługi finansowe, telemarketing, zarządzanie czy public relations. Do tej kategorii należy też nowo powstały sektor usług, takich jak np. psi fryzjerzy, dostawcy zakupów do domu i przeróżni pośrednicy, którzy istnieją tylko dlatego, że ci wcześniej wymienieni są zbyt zajęci, by samodzielnie zająć się codziennymi sprawami.

Jak pisze Graeber, nowe branże rozrastają się w czasie, gdy grupy zawodowe potrzebne dla ogółu – czyli takie, które coś wytwarzają, naprawiają lub utrzymują w ruchu – podlegają nieustannym redukcjom i restrukturyzacjom. „Rośnie liczba ludzi opłacanych jedynie za przekładanie papierów. Coraz więcej tego typu zatrudnionych formalnie pracuje 40 czy nawet 50 godzin tygodniowo, jednak efektywny czas ich pracy równa się co najwyżej 15 godzinom. Resztę ich czasu pochłania uczęszczanie bądź organizowanie seminariów motywacyjnych, aktualizacja profili na Facebooku czy ściąganie seriali" – oceniał amerykański antropolog. I dodawał: „Mówcie, co chcecie o pielęgniarkach, śmieciarzach czy mechanikach, ale jest sprawą oczywistą, że gdyby oni wszyscy nagle rozpłynęli się w powietrzu, skutki byłyby natychmiastowe i katastrofalne. Nie jest jednak do końca jasne, jak bardzo ludzkość cierpiałaby w świecie, w którym przestaliby istnieć prezesi funduszy inwestycyjnych, lobbyści, spece od kreowania wizerunku, aktuariusze, telemarketerzy, komornicy czy radcy prawni".

> W odróżnieniu od większości swoich pacjentów lekarze mają dziś lepiej niż kiedyś, bo akurat im prywatyzacja usług medycznych dała nowe możliwości zarabiania

ŻYCIE NA CUDZY KOSZT

Co najważniejsze – cały ten sektor administracyjny nastawiony wyłącznie na obsługę interesów prywatnych korporacji zasysa największe pieniądze. Tymczasem prace społecznie pożyteczne są znacznie słabiej opłacane, co powoduje, że mają niezasłużenie niższy prestiż.

Wszyscy ci menedżerowie od niczego stali się w ostatnich dekadach grupą wystarczająco silną, by dość skutecznie wpływać na życie publiczne. Niektórzy z nich bywają przy tym bezczelni i roszczeniowi. „Zarabiamy więcej i płacimy większe podatki niż pospólstwo, więc nam należy się więcej" – brzmi ich wielokrotnie powtarzane motto. Tymczasem to nie jest tak, że społeczeństwo żyje na ich koszt. Jest raczej przeciwnie: to przedstawiciele „gównianych profesji" (oczywiście nie wszyscy) żyją najczęściej na cudzy koszt.

Z pewnością też zarabiają najwięcej, dostępne dane mówią o stawkach sięgających 50 tys. zł brutto, być może niektórzy z nich rzeczywiście płacą wyższe podatki, choć pewnie większość optymalizuje to, jak tylko się da, i płaci proporcjonalnie mniej niż inni (w końcu przekrętów na podatku VAT nie robili nauczyciele ani pielęgniarki).

Jednak widocznych pożytków dla społeczeństwa z nich nie ma. Jeśli więc ich praca jest w ogóle komukolwiek do czegokolwiek potrzebna, to chyba tylko zagranicznym centralom wielkich korporacji.

Jak to wszystko ma się do omawianych wcześniej zarobków lekarzy? M.in. tak, że również w służbie zdrowia niekoniecznie płaci się najwięcej za społeczną użyteczność, bo problem płac ma charakter systemowy i dotyczy całej współczesnej gospodarki. Przy czym zarobki lekarzy w porównaniu z innymi zawodami użyteczności publicznej akurat nie należą do najgorszych, a stawki miesięczne w niektórych specjalizacjach zbliżają się już powoli do tych, które osiągają menedżerowie. Co w tym kontekście ma powiedzieć nawet nie tyle wyszydzany przez młodą lekarkę hydraulik, ile profesor uniwersytetu z zarobkami rzędu 6 tys. zł brutto? Albo wykładowca zarabiający o połowę mniej?

To jasne, że lekarze, zwłaszcza poszukiwani specjaliści, zasługują na wysokie pensje znacznie bardziej niż wspomniani spece z korporacji. Jednak to nie oni powinni dziś najgłośniej krzyczeć o dziejącej im się krzywdzie. Zwłaszcza w społeczeństwie, w którym przeciętne zarobki są kilkakrotnie niższe. To nie buduje ani autorytetu, ani zaufania, które w zawodzie lekarza odgrywa dużą rolę.

Reklama | 80/0123/F

eprasa.pl 548e5531a3

Grupa Azoty S.A.

Polski producent. Jeden z europejskich liderów branży nawozowo-chemicznej

Jednym z filarów strategii Grupy Azoty są inwestycje, a największym projektem realizowanym przez spółkę celową Grupę Azoty Polyolefins S.A., są Polimery Police.

Po zakończeniu inwestycji, Polska dołączy do czołowych producentów Polipropylenu w Europie, stając się największym wytwórcą w regionie CEE.

grupaazoty.com





Kolejny zamach na Jana Pawła II

Proces „dewojtylizacji", który trwa na poziomie Kościoła powszechnego, ale nie jest pozbawiony swoich zwolenników w Polsce, ma na celu wyeliminowanie niektórych głównych elementów nauczania papieża Polaka zawartego w jego encyklikach



GORAN ANDRIJANIĆ

Czy rzeczywiście w Kościele katolickim obserwujemy zjawisko „dewojtylizacji"? Coraz więcej teologów i analityków twierdzi, że nie ma wątpliwości do istnienia procesu rozliczeń z teologiczną i intelektualną spuścizną św. Jana Pawła II. Ten proces ma na celu wyeliminowanie niektórych głównych elementów nauczania Jana Pawła II zawartego w jego encyklikach. Szczególne tych, jak to niedawno zauważył Marek Jurek, związanych z nauczaniem św. Jana Pawła II o cywilizacji życia i prawach rodziny. Bo ono ma kluczowe znaczenie dla obrony naturalnych fundamentów cywilizacji chrześcijańskiej – jak przypomniał katolicki polityk.

Co powinno zająć miejsce tej nauki? Nowe praktyki teologiczne i duszpasterskie, które zawierają tendencje do zmiany i liberalizacji doktryny katolickiej. Tendencje, które były kontrolowane za pontyfikatu kilku papieży i które teraz się nasiliły.

PROPORCJONALIŚCI W NATARCIU

W lipcu ub.r. słynny publicysta i biograf Jana Pawła II George Weigel napisał ważny artykuł dla prestiżowego katolickiego magazynu „First Things". Zatytułował go „Kolejny zamach na Jana Pawła II". Pierwszym zamachem był oczywiście ten z maja 1981 r., kiedy to Mehmet Ali Ağca strzelił do papieża na pl. św. Piotra. A który jest drugi? Według Weigla zmiany personalne i teologiczne w dwóch instytucjach, które utworzył Wojtyła: Papieskim Instytucie Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną oraz Papieskiej Akademii Życia.

Zdaniem publicysty szczególnie Instytut miał na celu wyszkolenie pokolenia teologów oddanych ponownemu ugruntowaniu katolickiej teologii moralnej w solidnej, filozoficznej koncepcji osoby ludzkiej przy jednoczesnym ponownym ukierunkowaniu katolickiej refleksji moralnej na cnoty i błogosławieństwa.

Amerykanin twierdzi, że obie instytucje, gdy powstawały, wywołały gniew tzw. gildii teologicznych w Kościele.

Fot. Wojtek Laski/East News

eprasa.pl 548e5531a3

Chodzi o środowiska, które były wierne nauce moralnej zwanej proporcjonalizmem, znanej od lat 90. XX w. Chodzi o naukę, w której – jak pisze sam Weigel – „nie ma moralnych absolutów, nic nie jest zawsze złe, a życie moralne jest postrzegane jako ciągła negocjacja". Teraz, pisze autor, nadszedł czas na zemstę tych gildii. A zemstą według Weigla była książka pt. „Teologiczna etyka życia", którą Akademia wydała w 2022 r. i w której zostały zebrane wykłady ze zorganizowanego jesienią 2021 r. seminarium.

„Książka proponuje nic innego jak radykalną zmianę w sposobie, w jaki Kościół naucza o życiu moralnym: zmianę paradygmatu, jak to ujął jeden z autorów, która usankcjonowałaby proporcjonalizm. Oznaczałoby to oczywiście odrzucenie nauczania papieża św. Pawła VI zawartego w encyklice »Humanae vitae« z 1968 r. oraz nauczania św. Jana Pawła II zawartego w encyklice »Veritatis splendor« z 1993 r. i »Evangelium vitae« z 1995 r.".

Według Weigla, a także wielu innych analityków na papieża Franciszka jest wywierana ciągła presja, by napisał nową encyklikę, która uczyniłaby tę zmianę proporcjonalizmu oficjalną.

„Czy jeden atak na papieża już nie wystarczy?" – pyta Amerykanin.

ŚWIECKIE PARADYGMATY

Polski publicysta i historyk idei Tomasz Rowiński twierdzi, że „dewojtylizacja" jest zjawiskiem złożonym. – Na „dewojtylizację" składa się raczej wiele okoliczności. Część z nich ma charakter samowolny, wynikający z fizyki procesów społecznych, część rzeczywiście nosi znamiona działania intencjonalnego, ale raczej w sensie rozproszonej niechęci do papieża, który wciąż dla wielu jest głównym symbolem katolickiej wiary niż powszechnego spisku wrogów Kościoła. Choć faktem jest, że ci wrogowie w ostatnich latach, jak sądzę, zdołali się policzyć – mówi nam Rowiński.

– Procesy samowolne to przemijanie pokoleń, odchodzenie w cień tych z nas, dla których postać Jana Pawła II była często decydująca w kontekście osobistych wyborów życiowych. Z kolei procesy intencjonalne należałoby podzielić na dwa rodzaje. Te, które dotyczą zjawisk wewnątrz uniwersalnego świata katolickiego, i te, które są zauważalne w świeckiej przestrzeni publicznej – wyjaśnia publicysta.

Rowiński mówi, że „dewojtylizacja" wewnątrzkatolicka jest związana ze zmianami w strukturach Kościoła. – Chodzi o dojście do władzy tych teologów, którzy w czasach Wojtyły i Ratzingera byli po prostu uznawani za rewolucjonistów próbujących wywrócić katolickie nauczanie. Jeszcze wtedy było oczywiste, że ich myśl bardziej opiera się na paradygmatach świeckiej myśli społecznej niż na katolickiej tradycji. Dziś papież Franciszek po prostu tych ludzi dopuścił do głosu i uczynił kościelnymi decydentami – mówi.

O kogo konkretnie chodzi? – pytamy Rowińskiego. – Dotyczy to przede wszystkim przedstawicieli episkopatów świata zachodniego, jak choćby niemieckiego, kontestujących katolicką etykę i moralność przynajmniej od 1968 r., kiedy miała miejsce publikacja encykliki „Humanae vitae". Ale dziś możemy tworzyć listę zupełnie nowych już postaci reprezentujących katolicyzm „zdewojtylizowany". Lista ta powinna się zaczynać, jeśli nie od samego papieża, to na pewno od nazwisk kardynałów Hollericha i McElroya. Pytanie zasadnicze brzmi, czy „dewojtylizacja" w większości przypadków nie oznacza po prostu dekatolicyzacji nauczania samego Kościoła? Ataki na katolicką moralność, choć przedstawiane są jako zmiany w akcentach lub zmiany duszpasterskie, w rzeczywistości są propozycjami, które nie znajdują żadnego oparcia w Piśmie św. i tradycji katolickiej – wyjaśnia Rowiński.

WROGOŚĆ WOBEC KATOLICYZMU

Cały proces, jak mówi publicysta, ma też swój świecki wymiar. – Jeśli chodzi o świecką sferę publiczną, to atak na Wojtyłę, np. obarczanie go odpowiedzialnością za przestępstwa seksualne wśród duchowieństwa w sytuacji, gdy był on pionierem walki z tymi zjawiskami, ma na celu kompromitację postaci będącej wciąż ważnym punktem odniesienia w debatach na temat moralnego kształtu ładu publicznego w Polsce. Dziedzictwo Jana Pawła II jak do tej pory stanowi ostatnią, wielką polską aktualizację ducha romantycznego, czyli nowoczesnego patriotyzmu oraz starożytnej formy katolickiej. Jan Paweł II jest bez wątpienia kimś w rodzaju ostatniego wieszcza tej współczesnej polskiej formy nie tylko politycznej, która ukształtowała się na dobre i złe w XIX w. Możemy zachwycać się intelektem kard. Ratzingera i jego genialnym wkładem w refleksję katolicką, ale z polskiej perspektywy to Jan Paweł II był tym – jak to pisano przed laty – niekoronowanym królem Polski.

Według Rowińskiego powinniśmy też mieć świadomość, że spuścizna naszego papieża wzywa nas do działania.

– Trzeba tu z jednej strony mieć nadzieję, że obrona Jana Pawła II przynajmniej co do faktów powiedzie się, a z drugiej – że katolicyzm w Polsce niejako wyemancypuje się od swojego papieża – nie odrzucając go oczywiście – i odnajdzie własną, nową żywotność, która pozwoli mu zachować wpływ na kształt współczesnej Polski. Ostatecznie św. Jan Paweł II odszedł od nas już 18 lat temu. To była inna epoka i czas przestać płakać po papieżu.

Rowiński uważa, że problem z „dewojtylizacją" w Polsce wynika w dużej mierze z wrogości wobec katolicyzmu wpływowych grup inteligencji. – Dobrze wyczuły one moment pogłębiania się kryzysu wewnątrz Kościoła, idącego w kierunku uległości jego decydentów wobec szeroko rozumianej atmosfery i ideologii liberalnej. Równie dobrze wyczuły one, że zmiana pokoleniowa w polskim społeczeństwie w połączeniu z atmosferą zgorszenia skandalami z udziałem księży jest sygnałem, by przeprowadzić atak na społeczno-polityczną formę polskiego narodu czy – jak kto woli – wspólnoty politycznej. Owoce tego dobrego wyczucia właśnie obserwujemy.

– Obrzydzanie Jana Pawła II ma jeden cel. Chodzi o to, by młode pokolenie odwróciło się od niego, bo on ma im coś ważnego do powiedzenia – zauważa ks. Robert Skrzypczak. Od nas zależy, czy młodzi ludzie naprawdę usłyszą te ważne przesłania wielokrotnie przekazywane im przez św. Jana Pawła II.

eprasa.pl 548e5531a3



Ukraińscy żołnierze kierujący dronami nad rosyjskimi pozycjami

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

Relacja z pierwszej linii frontu

Giniemy w Donbasie, by nie ginąć w domu

Może się to nie wydarzyło, przyśniło się raczej, zobaczyłem w grze komputerowej, a nie na żywo? Przecież w XXI w. żołnierze nie mogą walczyć w okopach, mieszkać w piwnicach ruin i walczyć na stosach gruzów do ostatniego człowieka. A jednak dla tego cholernego Donbasu ukraińscy żołnierze są gotowi zejść do samego piekła



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Itachi straszył na miejscu, Czarny przez telefon. „Nie chcesz tam być, to miejsce jest poza światem" – opowiadali. „Nul, nul" – powtarzali, czyli pozycja „zero-zero" najbliżej wroga, czasem kilkadziesiąt metrów od niego. Tyle dobrego, że w Kreminnej* było przez kilka dni spokojniej, więc jeśli zobaczyć, jak żyją żołnierze na linii frontu, jeśli poczuć, ile trzeba poświęcić dla napadniętej ojczyzny, to tylko teraz, w tym krótkim okienku przegrupowania rosyjskich wojsk. Ale chłopaki nastraszyli konkretnie, spośród czterech godzin snu, które nam zostały, w głowie słyszałem tylko instrukcję, co mam robić. „Jedziemy 3 km ze zgaszonymi światłami, żeby nas nikt nie namierzył", „Auto podjedzie ok. 750 m od pozycji, dalej trzeba na nogach". „Biegniesz za Itachim, 10 m za nim, słuchasz go i jak on pada na ziemię, to ty też, jak kuca, to ty też, jak staje, to ty też".

O czwartej pobudka, w starej wiejskiej chacie na ścianie przy piecu odpadające tapety są pierwszym widokiem po otwarciu oczu. Będę jeszcze za obskurną izdebką tęsknił bardzo mocno. Wsiadamy do samochodu, ciemność nocy powoli się rozrzedza od wschodniej strony.

Ekipa żyje wydarzeniem z wczoraj, rosyjska rakieta rozwaliła Kozaka, ukraiński pojazd opancerzony, i chłopaki zastanawiają się, czy można było tego uniknąć. Analizują jego trasę, błędy kierowcy, jechał za wolno, nie z tej strony. Widok zwęglonych aut, spalonego złomu na poboczach drogi potęguje wrażenie.

71/0123/F

eprasa.pl 548e5531a3

O Kreminnej piszą „miasto", ale z niego przecież nic nie zostało. Budynki wyglądają jak połamane zęby szczerbatego, strzępy ścian, morze gruzów, widok jak z apokaliptycznych filmów obrazujących ziemię po końcu ludzkości. Ani żywej duszy. Samochód staje. Włączam kamerę. Wysypujemy się z auta i maszerujemy przed siebie. „Materiał dla telewizji wPolsce.pl będzie wyjątkowy" – myślę.

Nagle powietrze rozrywa grzmot – to pocisk z moździerza trafia niedaleko. Itachi rusza biegiem, ja za nim, ale 10-kg kamizelka kuloodporna przypomina mi, że nie jestem żołnierzem, ale rozleniwionym mieszczuchem z bezpiecznej Polski. Drugi grzmot, Itachi przyspiesza, ja bardzo chcę dobiec przed trzecim uderzeniem, przestaję nagrywać widok przed sobą, przebieram rękami w biegu, trzymając kamerę w dłoni. Później zobaczę, jak na nagraniu jest zarejestrowany skaczący i kołyszący się szybko świat, z którego nic nie da się pokazać w telewizji. Jednak wszystkie materiały z tego dnia okażą się banalne, niedokładne, zbyt błahe, by oddać piekło.

LĄDOWA ŁÓDŹ PODWODNA

W głębokich podziemiach ruin, w betonowej sali o wielkości i atmosferze osiedlowej siłowni, żyje 40 mężczyzn – na 20 łóżkach, rotacyjnie. Połowa jest na zadaniach – w okopach, ziemiankach, wśród gruzów, połowa odpoczywa, śpi, je, bawi się telefonami. Warunki do złudzenia przypominają łódź podwodną, gdzie każdy centymetr kwadratowy musi być wykorzystany – a to na podwieszenie półki, a to na kubek, a to dla wkręcenia haczyka na karabin. Łóżka piętrowe, ciasne, pomieszczenie z beczką wody dla podstawowej higieny. Ale gdzie jest toaleta? – Na siku – do resztek drugiego piętra, na coś więcej – za budynek – tłumaczy Itachi. Dosłownie każde wypróżnianie się jest narażeniem życia, bo latają tam rakiety kasetowe, spadają pociski artyleryjskie. Vladyslav, 23-letni fotooperator wPolsce.pl, zarzeka się, że z toalety skorzysta po powrocie. Dla nas perspektywa śmierci przy wypróżnianiu się brzmi jak makabryczny żart.

Relacja z piwnicy w Kreminnej mogłaby zawierać całe cytaty reportażu Lothara-Günthera Buchheima, który podczas II wojny światowej pływał na niemieckim okręcie podwodnym – u-boocie. Gdy trzęsą się ściany, drży sufit i nieco pyłu upada z góry, wszyscy patrzą w niebo, by rozpoznać rodzaj pocisku. – Czołg – rzuca komandir pozycji, patrząc na zegarek. Codziennie ok. dziewiątej Rosjanie walą w gruzy, by wypłoszyć Ukraińców. Żołnierze patrzą na swoich gości dziennikarzy i uśmiechają się pod nosami. „Boją się? Nie boją?" – zastanawiają się z życzliwym pobłażaniem dla naszego cywilnego statusu. Pewnie, że się boimy, ale niech się nasi przyjaciele zza Buga nie spodziewają tego zobaczyć. Buchheim opisał w „Okręcie" sceny jak z tej piwnicy. „Nagle jakby ktoś sypnął na okręt [budynek] garstką żwiru. [...] Druga garść żwiru... trzecia!" – pisał o pociskach spadających do morza, u nas spadają na gruzy ponad nami.

Znowu drżą ściany, słychać grzmot. Jakiś cholerny Wania pracuje w swoim czołgu, licząc, że zabije, pogrzebie pod

REKLAMA

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ
III FESTIWAL KULTURY NARODOWEJ 2023



TVP

NAJLEPSZE PRODUKCJE
O POLSKIEJ KULTURZE I HISTORII

OGLĄDAJ ONLINE BEZPŁATNIE
22.02–1.03.2023
FKN.TVP.PL

eprasa.pl 548e5531a3



Patrolowanie opustoszałego miasteczka w Donbasie

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

betonową płytą. Nienawiść jego, jego dowódców i samego Kremla czuć w tych trzęsących się murach i drgającym suficie. Chłopaki nie przerywają codziennych czynności – zalewania wrzątkiem kawy rozpuszczalnej, grania w jakąś strzelankę na telefonie, rozmowy z 10-letnią córeczką przez internet (w bazie jest Starlink zapewniający wszystkim internet). – Jesteśmy tu solidnie umocnieni, spokojni, nastawieni na bój – opowiada komandir tej lądowej łodzi podwodnej. – Ale jak to? Dziś biegliśmy do was i walnęły niedaleko dwa pociski! – próbuję ukryć buzującą adrenalinę. – No właśnie – tylko dwa, ostatnio jest zupełnie spokojnie – śmieje się dowódca. Nad nami szaleje niebo potrząsane rosyjską artylerią i niemocą najeźdźcy. Nijak to się ma do danych zachodnich think tanków, że Rosjanom brakuje pocisków.

ROSYJSKIE MIĘSO ARMATNIE

Komandir pokazuje mapę na ścianie, ręką wskazuje, że Rosjanie są 150 m od nas, że łopatami i kilofami kują w zamrożonej ziemi okopy i z każdym dniem są bliżej i bliżej. Ukraińskie i rosyjskie stanowiska są tak blisko siebie, że dzień wcześniej dwóch Rosjan pomyliło miejsca i zapukali do Ukraińców, by wziąć łopaty do pracy. Strażnik udawał Rosjanina, wpuścił do środka i szybko wziął do niewoli. – Co za kretyni – zanoszą się od śmiechu uczestnicy wydarzenia. Kryminaliści, więźniowie złapani na ulicach Doniecka i Ługańska, przechodnie siłą wcieleni do armii, biedota z zapadłych wsi rosyjskiej prowincji – wszyscy oni są mięsem armatnim rosyjskich dowódców.

Jakiś rosyjski pułkownik dostaje od generała rozkaz: „Zająć Kreminną", to wstaje rano, każe kapitanom szturmować, ci każą sierżantom wziąć ludzi i biec przed siebie. Może się uda. Wyciągnięci z nieprawdopodobnej dziczy i nędzy Rosjanie łapią karabiny, wyskakują z okopów i rzucają się w stronę Ukraińców. Czasem krzyczą „urrra!", niekiedy „poddajcie się!". Ukraińcy ścinają ich seriami z karabinów. Pole między jednym a drugim okopem usiane jest trupami, rannych czasami w nocy dobijają kadyrowcy – słychać tylko jęk i strzał, czasem odwrotnie.

Wiktor Suworow pisał kiedyś o Armii Czerwonej, że nieliczenie strat ludzkich sprawia, że oficerowie nie przejmują się kosztami szturmów. Nie martwią się trumnami, pogrzebami, transportem trupów, w rubryczkach wpisuje się czasem „zaginął" i sprawa załatwiona. Ten styl walki sprawia, że rosyjskie straty są horrendalne, ale kto by się tym martwił. Jest Rosjan 140 mln, to pewnie z 10 mln jest zdolnych do walki, mięsa nie zabraknie. Józef Łobodowski przytaczał 100 lat temu słowa o stosunku do żołnierza jeszcze w przedkomunistycznej Rosji: „Ale cóż tam w Rassiji narodu więcej niż karaluchów, jedne ukropem wyparzysz, inne lezą. Carskim generałom wszystko jedno: dwa pułki zniszczą, cztery nowe na ich miejsce przychodzą". To nie Ukraińcy dehumanizują wroga, nazywając go orkami czy pederastami, to oficerowie, władza imperium traktują ich jak robactwo, którym chce zalać przeciwnika.

PO CO SIEDZIEĆ W PIEKLE?

Jedna rzecz jest kompletnie inna niż w „Okręcie" Buchheima. Niemiecki dziennikarz opisał, jak mężczyźni degenerują się pod wodą – nie dbają o higienę, obojętnieją na życie, relacje międzyludzkie, swój wygląd. Tutaj żołnierz naraża życie, by raz na kilka dni pojechać na prawdziwą kąpiel, jakoś wyprać odzież. Skąd ta różnica? Może sprawia to internet, bo chce się porozmawiać z żoną, dziewczyną, a może fakt, że jednak wychodzi się na powierzchnię, do okopu, na resztki dachu.

Większość żołnierzy to ochotnicy – obrona terytorialna z Czerniowiec, część brygady z Kijowa, studenci z Żytomierza. 50-letni Mykoła o zachrypniętym głosie mówi: – Jak jadę do żony, to po trzech dniach chcę tu wracać. Bardziej boję się o przyjaciół na froncie niż o rodzinę w domu.

Dlaczego by nie oddać tego przeklętego Donbasu, gruzów, zniszczonych miast, kopalni, zakładów, ludzi, którzy nie chcą stąd wyjeżdżać, żyjąc jak szczury w piwnicach? – A gdzieś mam Donbas – opowiada Władysław, 40-letni wysoki żołnierz, czyszczący karabin. – To tylko pole bitwy. Walczę tu, by nie walczyć w rodzinnym mieście – tłumaczy. Chłopaki wokoło przytakują, ktoś smutno uzupełnia ten morał: – Giniemy w Donbasie, by nie ginąć w domu.

POWRÓT

Itachi znowu nas wyprowadzi. Noc jest ciemniejsza niż poprzednia, księżyc schował się za chmurami i gdyby nie plamy śniegu na ziemi, nie byłoby widać nic. Kwadrans przed umówionym przyjazdem samochodu odzywają się „grady", walą seriami pocisków w Kreminną. – A dziś było tak spokojnie – wzdycha Anubis, od którego dostaliśmy w prezencie suchy prowiant do pokazania w studiu telewizyjnym. Było, ale się skończyło, a my mamy znowu biec 750 m z wojskowej pozycji do samochodu.

Nie chcę tego wspominać: trzy minuty biegu slalomem nie pozwoliły mi ani razu dokończyć „Ojcze nasz", bo po każdym wybuchu zapominałem, na czym skończyłem. Durne myśli przychodzą wtedy do głowy, bo „jeśli" (dalej myślisz, jak twoje wnętrzności rozmażą się po tych gruzach), to pewnie moją książkę o wojennej Ukrainie lepiej sprzedadzą i choć tyle, że rodzina dostanie jakieś dodatkowe grosze, może tygodnik „Sieci" da moje czarne zdjęcie na okładkę. Ale wstyd, prawdziwy wstyd o tym pisać, bo myśmy z fotografem byli tam kilkanaście godzin, skosztowaliśmy maleńką kropelkę z całego morza koszmarów, strachów i poświęcenia. Ukraińscy żołnierze żyją tak przez cały, okrągły, koszmarny rok. I jak tu na nich nie patrzeć inaczej niż jak na bohaterów?

**Wiele nazw własnych i imion oraz czas wydarzeń opowieści zostało zmienionych, by nie zdradzić frontowych szczegółów.*

Reklama | 43/0123/F

eprasa.pl 548e5531a3



Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. należy do Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Jej podstawowym działaniem jest wspieranie przedsiębiorców w prowadzeniu i rozwijaniu działalności, dzięki czemu odgrywa istotną rolę w zwiększaniu konkurencyjności polskiej gospodarki. ARP S.A. oferuje praktyczne rozwiązania w takich obszarach jak:

- Wsparcie innowacji polskich przedsiębiorstw
- Wspieranie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw
- Udostępnianie terenów inwestycyjnych i obiektów produkcyjnych
- Unikalna oferta usług finansowych

arp
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. już od ponad 30 lat skutecznie przyciąga polskich i zagranicznych inwestorów do zarządzanych przez siebie Specjalnych Stref Ekonomicznych, na terenach których działają Parki Przemysłowe ARP – EURO-PARK Mielec, EURO-PARK Wisłosan i EURO-PARK Kobierzyce.

eprasa.pl 548e5531a3



Fot. M. Czutko

Miesiąc w oblężonym Mariupolu

Kiedy znajdujesz się na linii ognia, musisz w skrajnie niedogodnych warunkach jak najszybciej opatrzyć rannego i przytaszczyć go w bezpieczne miejsce. Tego nie uczono nas na kursach pierwszej pomocy

O swoich przeżyciach podczas wojny opowiada ukraińska działaczka społeczna Kateryna Suchomłynowa w rozmowie z Grzegorzem Górnym

24 lutego 2022 r. zastał panią w Mariupolu.

Kateryna Suchomłynowa: Mariupol był miastem przyfrontowym od 2014 r. Nikt nie miał wątpliwości, że jeśli dojdzie do nowego szturmu, nasze miasto będzie jednym z pierwszych celów ataku. Wiedzieliśmy, gdzie są schrony przeciwlotnicze, magazyny z żywnością. Sama jestem specjalistką w dziedzinie pierwszej pomocy medycznej, nieraz widziałam krew, ratowałam ofiary wypadków samochodowych. Wydawało mi się więc, że jestem przygotowana do wojny, ale to, co nastąpiło po 24 lutego, przeszło moje najgorsze wyobrażenia. To, co się wydarzyło, można porównać jedynie z koszmarem dwóch wojen światowych, ale nikt ich tutaj już nie pamięta.

Chodzi o skalę masowych zbrodni?

Nie tylko. Proszę sobie przypomnieć, jak miesiąc temu na miasto Dniepr spadła rosyjska rakieta i zniszczyła blok mieszkalny. Zginęło kilkadziesiąt osób, kolejnych kilkadziesiąt zostało rannych. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci te wstrząsające obrazy ruin, spod których wydostawano ciała ofiar. W Dnieprze ludzie otrzymywali pomoc, trwała akcja wydobywania ocalałych spod zawalonego budynku. W Mariupolu z kolei było ponad 600 takich zniszczonych bloków mieszkalnych, pod których zwałami umierali przysypani ludzie i nikt nie mógł im pomóc. Całymi dniami dochodziły spod ziemi ich krzyki i jęki,

eprasa.pl 548e5531a3

ale nikt nie był w stanie im przyjść z pomocą, ponieważ naloty dywanowe trwały nawet całą dobę, a miasto nieustannie było ostrzeliwane z morza, ziemi i powietrza.

Idziesz po ulicy, a po obu stronach leżą martwe ciała, których nikt nie może pochować, bo trwają bombardowania. Wiele zwłok jest rozdartych przez pociski, ich wnętrzności są porozrzucane. Jeśli pojawiała się przerwa w ostrzale, wówczas ludzie kopali płytkie doły w zamarzniętej ziemi na trawnikach pod blokami i chowali tam swoich bliskich, krewnych czy sąsiadów. Trzeba było to robić, bo po mieście chodziły bezpańskie głodne psy i rozszarpywały ciała.

Gdzie ukrywali się w tych dniach mieszkańcy Mariupola?

Najczęściej w piwnicach, które służyły jako schrony. Proszę sobie wyobrazić piwnicę o powierzchni 50 m², w której tłoczy się ponad 100 osób, kobiety, starcy, dzieci, często z ukochanymi zwierzętami, kotami, psami. Nie mogą nawet usiąść, więc stoją tak ściśnięci całymi godzinami, bo na zewnątrz trwa bombardowanie. W środku nie ma toalety, więc muszą załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne przy wszystkich, kuląc się w jakimś kącie. Kiedy byłam tam wzywana, żeby komuś pomóc, często w środku panował taki ścisk, że nie mogłam nawet zdjąć z ramion plecaka i rozłożyć potrzebnych mi rzeczy.

Ciała tych, którzy tam umierali, nie były wynoszone na zewnątrz, bo nie było tego nawet jak zrobić. Nie możesz wyjść nawet po wodę do studni, bo dywersanci strzelają z okien do ludzi. Widziałam na własne oczy, jak strzelano do ludzi, którzy szli z wiaderkami lub plastikowymi kanistrami po wodę. Żeby przeżyć, mieszkańcy spuszczali więc wodę z kaloryferów i pili ją, by zaspokoić pragnienie. Termin „katastrofa humanitarna" nie oddaje całej grozy sytuacji, w której znaleźli się mieszkańcy Mariupola.

Rada miejska zgromadziła co prawda jeszcze przed 24 lutego olbrzymie zapasy jedzenia, ale w pierwszych dniach agresji magazyn z żywnością został zbombardowany. Rosyjscy agenci przekazali jego lokalizację. Okazało się zresztą, że w mieście jest wielu zdrajców, pojawili się też prowokatorzy nawołujący do maruderstwa czy dywersanci, którzy strzelali do ludności cywilnej.

A gdzie pani wtedy mieszkała?

Ponieważ w pierwszych dniach bombardowania w naszym mieszkaniu zostały wybite wszystkie okna, a na dworze panowała temperatura -14 st. C, przenieśliśmy się do świetlicy prowadzonej przez Fundację Świętego Mikołaja i Maltańską Służbę Pomocy. Pracowałam w tej świetlicy od trzech lat jako koordynatorka pomocy dla ukraińkich dzieci, które po 2014 r. zostały przesiedlone z terenów okupowanych przez Rosjan. Niestety, placówka już nie istnieje, ponieważ 20 marca została zniszczona.

Czym się pani w tamtych dniach zajmowała?

Jak już mówiłam, jestem specjalistką w dziedzinie pierwszej pomocy medycznej. Kiedy w styczniu 2015 r. Mariupol został ostrzelany przez armię rosyjską, byli zabici i ranni. Zobaczyłam wtedy, że ludzie są w takich sytuacjach bezradni. Nie wiedzą, jak pomóc innym. Od 2016 r. przeszkoliłam więc w Mariupolu ponad 2,5 tys. osób, prowadząc kursy pomocy medycznej, by ludzie wiedzieli, jak ratować życie innym.

Po 24 lutego 2022 r. udzielałam pomocy medycznej mieszkańcom rannym podczas bombardowań. Tych, którzy byli w ciężkim stanie, przewoziłam do szpitala. Codziennie kursowałam samochodem z lewobrzeżnej na prawobrzeżną część miasta. Trasa ciągle się zmieniała, ponieważ niektóre ulice były zatarasowane zniszczonymi samochodami lub nieprzejezdne z powodu lejów po bombach.

Nabyłam wówczas nowego doświadczenia: ratowania ludzi znajdujących się pod ostrzałem i wyciągania ich spod artyleryjskiego ognia. To nie ma nic wspólnego z tym, czego uczono nas na kursach pierwszej pomocy. Nas uczono, by zatamować krwotok, wezwać pogotowie i czekać, aż przyjedzie karetka. Ale kiedy znajdujesz się na linii ognia, musisz w skrajnie niedogodnych warunkach jak najszybciej opatrzyć rannego i przytaszczyć go w bezpieczne miejsce.

Kiedy zdecydowała się pani opuścić miasto?

Jestem ukraińską działaczką społeczną angażującą się w życie naszej lokalnej społeczności. Od 2014 r. byłam wolontariuszką i sanitariuszką. Później zostałam deputowaną do rady miejskiej w Mariupolu z frakcji Siła Ludzi. Była to jedyna partia utrzymywana ze środków obywatelskich, a nie finansowana przez oligarchów. Nie udało nam się dostać do parlamentu ukraińskiego w Kijowie, ale zdobyliśmy trochę mandatów na poziomie samorządów, np. w Mariupolu mieliśmy cztery miejsca w tamtejszej radzie miejskiej. Tacy jak ja – z powodu swojej działalności na rzecz suwerennej Ukrainy – znajdowali się na sporządzonych przez Rosjan listach proskrypcyjnych jako wrogowie przeznaczeni do likwidacji.

W połowie marca miasto było już otoczone. Zrozumiałam, że pętla się zaciska. Walki uliczne trwały już w centrum Mariupola. Nie chciałam wyjeżdżać, ale rozumiałam, że lada dzień miasto znajdzie się pod okupacją i muszę jak najszybciej wyjechać ze swoją rodziną: mężem i 17-letnią córką. Wsiedliśmy w samochód osobowy jeszcze z drugą zaprzyjaźnioną rodziną, łącznie siedem osób i pies. Ponieważ dobrze znaliśmy miasto i okolice, najpierw wyjechaliśmy z miasta bocznymi, wąskimi uliczkami, a potem polnymi drogami, omijając blokady i punkty kontrolne, wydostaliśmy się na tereny kontrolowane przez państwo ukraińskie. To był ostatni moment, by się stamtąd wydostać. Dziś moja córka mieszka na Zachodzie, a mąż i brat walczą na wojnie. Obaj zostali jednak ranni i przechodzą rehabilitację. Wiem, że kiedy dojdą do siebie, znów wrócą na front.

Ilu mieszkańców pozostało wówczas na miejscu?

Według moich szacunków zostało dwie trzecie mieszkańców, w tym wiele młodych rodzin z dziećmi. Na początku, gdy była możliwość ucieczki, nie chcieli wyjeżdżać, bo nie wierzyli, że jest możliwa tak

eprasa.pl 548e5531a3

mordercza wojna. Potem, kiedy rozpętało się piekło, oczekiwali na powstanie „zielonych korytarzy", przez które można będzie się ewakuować, ale to nie nastąpiło. Zostali więc w pułapce. Intensywność bombardowań była coraz większa, a oni całymi dniami byli zmuszeni siedzieć w piwnicach. Gdy opuszczałam Mariupol, liczba ofiar wśród cywilów po miesiącu od rozpoczęcia agresji była szacowana na 20 tys. Dziś jest ona na pewno większa, ale tak naprawdę nie znamy rozmiarów tej tragedii. W tej chwili Rosjanie burzą resztki budynków, usuwają zgliszcza i wywożą gruz razem z ludzkimi szczątkami, niszcząc w ten sposób dowody zbrodni.

Są jednak relacje świadków.

Ludzie niechętnie mówią jednak o tym, co przeżyli.

Czy dlatego, że boją się o swoich bliskich, którzy zostali pod okupacją rosyjską?

Nie tylko dlatego. Po pierwsze, trudno im odnaleźć słowa, które wyraziłyby to, co przeżyli. Po drugie, nie chcą pokazać, w jakie zwierzęta się przemienili, by przeżyć w takich warunkach. W tak ekstremalnych okolicznościach uruchamia się zwierzęcy instynkt, który pozwala przetrwać. Np. żeby wydostać się z zasypanej piwnicy, trzeba było zbudować piramidę z ciał martwych ludzi, często krewnych lub sąsiadów, by depcząc po ich zwłokach, wyjść na światło dzienne. To są przeżycia na granicy szaleństwa, na granicy utraty zdrowego rozsądku. Ludzie robią coś, czego w normalnych warunkach nigdy by nie zrobili, dlatego nie chcą tego wspominać, nie chcą o tym rozmawiać.

Czy ma pani kontakt z Ukraińcami, którzy tam zostali?

Tak. W Mariupolu brakuje wszystkiego: ciepłej wody, żywności, ubrań, lekarstw itd. Mam wrażenie, jakby miasto zostało celowo ukarane przez Rosjan za to, że w 2015 r. opowiedziało się za Ukrainą i nabrało bardziej europejskiego charakteru. Dziś mieszkańcy nie tylko nie mogą przejechać na terytoria kontrolowane przez Ukrainę, lecz także nie mają prawa przemieszczać się swobodnie z jednego rejonu miasta do drugiego. Zresztą w ogóle na terytoriach okupowanych przez Rosjan rośnie terror. Rosjanie walczą tam z wszelkimi przejawami ukraińskości. Niszczą zabytki, palą książki, likwidują dziedzictwo historyczne Ukrainy. Okradają muzea, rabują dzieła sztuki. Nawet znajomość języka ukraińskiego, nie mówiąc już o przyznaniu się do ukraińskiej świadomości narodowej, może ściągnąć niebezpieczeństwo utraty życia. Ludzie przywykli już do rewizji, czystek, gwałtów, tortur, a nawet publicznych egzekucji, by zastraszyć pozostałych. Trwają przymusowe deportacje w głąb Rosji. Ludzie przechodzą przez obozy filtracyjne, są zmuszani do podpisywania różnych dokumentów, np. zrzekających się obywatelstwa.

> Stłoczeni w piwnicach ludzie, żeby przeżyć, spuszczali wodę z kaloryferów i pili ją, by zaspokoić pragnienie. Termin „katastrofa humanitarna" nie oddaje całej grozy sytuacji, w której znaleźli się mieszkańcy Mariupola

Na terenach kontrolowanych przez państwo ukraińskie sytuacja też jest trudna. Mamy nieustanne alarmy przeciwlotnicze. Nikt nie wie, gdzie spadną rosyjskie rakiety. Dzieci nie mają możliwości normalnego kontynuowania nauki. Niszczona jest infrastruktura cywilna. Celem agresora jest bowiem zniszczenie narodu ukraińskiego. Samo jego istnienie jest dla rosyjskiego reżimu nie do zniesienia.

Rozmawiamy w Berlinie, gdzie Instytut Pileckiego zorganizował konferencję na temat rosyjskich zbrodni na Ukrainie, by pokazać niemieckiej opinii publicznej, co robią okupanci w pani ojczyźnie. Co mówi pani Niemcom na temat tej wojny?

Mówię im, że Rosję może zatrzymać tylko siła. Dlatego potrzebujemy broni, żeby powstrzymać nowego Hitlera. Zostały już wyczerpane wszystkie możliwości dyplomatyczne, ponieważ Moskwa stawia warunki dla nas nie do przyjęcia. Według nich nie mamy prawa decydować sami o sobie, jak mamy żyć, co mamy robić. Naiwnością jest zamrożenie konfliktu. To tylko odłożenie go w czasie. Rosja nabierze sił, by znów zaatakować.

Mówię, że to nie jest tylko wojna Putina, jak twierdzą niektórzy, lecz także jest to wojna Rosjan. To nie Putin mordował bezbronnych cywilów w Buczy i Irpieniu, to nie Putin gwałcił nasze kobiety, to nie Putin torturował i mordował jeńców wojennych. To robili Rosjanie.

Dodaję, że Zachód finansuje reżim Putina, kupując rosyjskie surowce energetyczne. Każde euro wydane na rosyjski gaz i ropę to pieniądze, które ostatecznie idą na zbrojenia, a w konsekwencji na zabijanie ukraińskich cywilów, starców, kobiet i dzieci. Dlatego apeluję, gdziekolwiek jestem na Zachodzie, że być może warto mieć w mieszkaniach temperaturę nieco niższą i trochę pomarznąć, wiedząc, że stawką jest ludzkie życie.

Mówię też, jak złudne i kruche może być poczucie bezpieczeństwa, w którym teraz żyjemy. Myśmy też siedzieli sobie w ciepłych mieszkaniach i pili spokojnie herbatę – i nagle w ciągu jednej chwili wszystko się zmieniło. Zaczęliśmy trząść się z zimna w nieogrzewanych budynkach, nie mogąc nawet napić się wody, która zamarzła.

A co mówi pani w Polsce?

W Polsce wielu rzeczy nie muszę tłumaczyć. Polska rozumie nas jak mało kto. Polska pomaga nam jak nikt inny. Wy doskonale wiecie, że jesteście, razem z krajami bałtyckimi, następnymi w kolejce celami ataku Rosji.

Reklama | 13/0223/F

eprasa.pl 548e5531a3

PKP. appka



PKP appka

Podróże bez granic

Przewodnik po dworcach, wygodny zakup biletu, rozkład jazdy pociągów. Od teraz wszystko w jednej aplikacji.

zaplanuj podróż od A do Z

sprawdź usługi na dworcu

kup bilet

Download on the App Store

Get in on Google Play

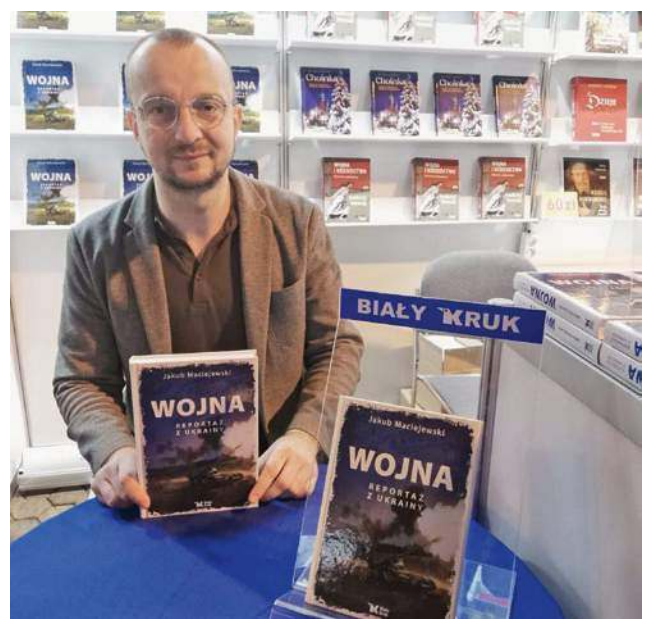
eprasa.pl 548e5531a3

Reporter-emisariusz

Mamy duże szczęście, że inwazję putinowskiej Rosji możemy zobaczyć z bliska oczami Jakuba Maciejewskiego. „Wojna. Reportaż z Ukrainy" to najpełniejsza, najbardziej wzruszająca i najbardziej wartościowa relacja z ogarniętego inwazją kraju



MAREK PYZA



Fot. Wydawnictwo Biały Kruk

Gdy Kuba pierwszy raz wybierał się na Ukrainę napadniętą przez rosyjską dzicz, nie wierzyłem, że zgodnie z planem szybko wróci, opublikuje zebrane materiały i tyle go tam widzieli. To człowiek, który zbyt dobrze wie, jaka jest waga – również dla nas wszystkich – tragicznych wydarzeń, których jesteśmy świadkami. Musiał w to wsiąknąć.

Kuba jest jednym z niewielu dziennikarzy, którzy dotarli w tej wojnie tak daleko, na sam front, wprost pod ruskie rakiety. Jego odwaga, twardy charakter, olbrzymia wiedza historyczna, społeczna, znajomość słowiańskiej duszy, a jednocześnie dobro patrzące z oczu w mig zjednywały ukraińskich żołnierzy. Wiedzieli, że mają do czynienia z człowiekiem nietuzinkowym, może nieco szalonym (kto zabiera z sobą na wojnę egzemplarz „Ogniem i mieczem"?), może niezaprawionym w boju (przecież nigdy nie był korespondentem wojennym), ale z pewnością godnym zaufania. Dlatego otwierało się przed nim wiele drzwi, które dla innych pozostawały zamknięte.

UWIERZYĆ W PIEKŁO

Dzięki temu otrzymaliśmy pięknie wydaną (to akurat standard w wydawnictwie Biały Kruk) książkę pozwalającą lepiej zrozumieć, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Może się wydawać, że niemal wszystko już o tej wojnie wiemy, że poznaliśmy rosyjską taktykę i bestialskie przyzwyczajenia, że rozumiemy bohaterstwo Ukraińców i świadomie przeżywamy dramaty ukraińskich rodzin. Lektura „Wojny" może nas wyprowadzić z tego błędu.

Od pierwszej strony Jakub bezceremonialnie wciąga nas w piekło. Już po kilku kartach czyta się nieco trudniej, bo litery rozmazują się przez zasłonę łez. Trudno je zahamować, chłonąc opisy ucieczki pociągami ukraińskich matek z dziećmi, ich rozpacz, morze pojedynczych dramatów. Boli, ale nie można się oderwać. Zwłaszcza że akapity tragiczne mieszają się z... humorystycznymi, bo na wojnie też trzeba sobie jakoś radzić.

To książka niezwykle osobista. Jej autor doskonale odróżnia dobro od zła. I o ich starciu wykrzykuje światu. Gdy sięga po naturalistyczne, wręcz brutalne opisy – jak choćby skutków użycia przez Rosjan bomb kasetowych – nie robi tego po to, by czytelnika jeszcze bardziej szokować, lecz wypełnić swój reporterski obowiązek – pokazać tę wojnę taką, jaka ona jest. Z wszystkimi jej odcieniami.

Pędzimy wraz z nim przez miasta, wioski i okopy walczącej Ukrainy. I wraz z nim jesteśmy dumni, gdy kolejne napotkane osoby nie potrafią wyrazić wdzięczności dla Polski i Polaków. Poznajemy takie postacie jak płk Czaławan, który Mazurka Dabrowskiego ustawił sobie jako dzwonek w telefonie, chętnie recytuje fragmenty „Wesela" Wyspiańskiego. A także czujemy na skórze zimny pot w czasie donbaskiej nocy spędzonej w dziurze w ziemi (nazwanej przez dowódcę oddziału „braterską mogiłą"), głównie na modlitwie, by żadna z co i rusz wybuchających nieopodal rakiet nie spadła nam na głowę. Znajdujemy się niemal na wyciągnięcie ręki od człowieka żegnającego się z życiem. Myślami jest z bliskimi, których już nie zobaczy. Przyznaje, że nieprawdziwie zapew-

eprasa.pl 548e5531a3

niał w redakcji, iż nie bywa w niebezpiecznych miejscach. I nie wiedzieć czemu, znajduje moment na refleksję nad mądrością przodków zawartą w polskim słowie „wybuch". Tu dostajemy też krótki poradnik rozpoznawania eksplozji i ich odróżniania – czy strzelają ruscy naziści, czy to słychać odpowiedź ukraińskiej obrony. I dalej – gonitwa myśli, modlitwy i spostrzeżenie, że na froncie nie ma ateistów. Nie wierzycie? Zajrzyjcie do IV rozdziału „Wojny".

Wstrząsające są relacje ofiar sowieckiego bestialstwa. O wielu tego typu barbarzyńskich zdarzeniach już słyszeliśmy, ale na kartach tej książki odkrywamy nowe pokłady ruskiego zdziczenia. Te wszystkie widziane już obrazy i słyszane opowieści z Iziuma, Buczy, Mariupola stają się tylko upiornym tłem dla relacji z pierwszej ręki od mieszkańców Słobody czy Jagodnego.

Podobnie opis wywożenia ciężko rannego żołnierza z linii frontu przemawia lepiej niż zbliżenia kamery w hollywoodzkiej „Przełęczy ocalonych". Poznajemy nowy termin: „najgorsza medyczna czynność – czekanie". I trzymamy kciuki za chirurga z trudem panującego nad drżącymi dłońmi, gdy operuje chłopaka podobnego do swojego syna.

Z historii 11-letniego Miszy Jakub czyni szczegółowy, niezwykle wciągający wątek, by pochylić się nad losem dzieciaków spotykanych na ulicach wojennych miast i tych tysięcy wywożonych w nieznane przez orków Putina albo handlarzy ludźmi, którzy pojawili się na Ukrainie wraz z rosyjskim wojskiem.

„Dziś coraz mniej ludzi wierzy w piekło" – konstatuje Danił, zajmujący się wożeniem pomocy materialnej i ewakuacją ludności cywilnej. Jego prosta myśl ma niejedno znaczenie. A książka Kuby Maciejewskiego pozwala tę wiarę wydobyć. I w piekło eschatologiczne, i w to, które przywędrowało na Ukrainę z literą „Z" na czole.

W reakcji na nie w ukraińskim narodzie „wzbudził się święty gniew odwagi" i zrodził „nieopisany kult heroizmu". Jak do tego doszło? Przecież ta wojna miała trwać trzy dni, a kraj szybko się poddać. „Jak rodzi się odwaga?" – stawia zaskakujące pytanie autor. I precyzyjnie na nie odpowiada.

WSPÓLNY LOS

Szczególnie dużo miejsca poświęca relacjom z Donbasu. Razem z nim zaczynamy rozumieć specyfikę tego regionu, „separów" (czyli cichych zwolenników Rosji) i prawosławnych duchownych posłusznych diabłu w sutannie – Cyrylowi.

Wnikając w charakterystykę wschodnich krańców Ukrainy, Kuba sięga po historyczne, religijne i socjologiczne tła. Mierzy się z donbaskim *homo sovieticusem*, by pojąć, co stało się po 2014 r. w węglowym zagłębiu naszego sąsiada. Otrzymujemy przenikliwy opis specyfiki mieszkańców Donbasu, ich postawy wyuczonej bezradności, zrezygnowania, akceptacji nawet dojmującego losu.

Prowadzi nas Kuba swoim barwnym, zawadiackim piórem, a my czujemy, że mamy przywilej towarzyszyć człowiekowi, który w tych nieludzkich okolicznościach staje się nie tylko dziennikarzem, lecz także polskim emisariuszem, powiernikiem „cywilnej armii wściekłych patriotów o wysokim morale", jak ich plastycznie opisuje, oddziałowym skrybą, a niekiedy wręcz Wernyhorą, gdy zagłębia się w historyczne analogie i patrzy na ten wojenny teatr z wysoka, przestrzegając, że właśnie wykuwa się także przyszłość Rzeczypospolitej.

Nawiązania do losu Polaków pod ruskim knutem powracają w książce Kuby nieustannie. Bo to one sprawiają, że lepiej od innych nacji pojmujemy specyfikę moskiewskiej czerni, która chce zalać Ukrainę. Mamy więc odniesienia i do zaborów, i do hekatomby całej II wojny światowej. A także do niedawnych hybrydowych operacji Rosji i Białorusi – Jakub zbiera dla nas dowody wskazujące, że takich samych migrantów, jacy szturmowali naszą granicę, Ukraińcy mają u siebie. Wyłapują ich jako dywersantów w swoich miastach.

Wstrząsające są relacje ofiar sowieckiego bestialstwa. O wielu tego typu barbarzyńskich zdarzeniach już słyszeliśmy, ale na kartach tej książki odkrywamy nowe pokłady ruskiego zdziczenia

„Wojna" to opowieść o cierpiącej Ukrainie napisana bardzo dojrzale, z uwzględnieniem świetnie znanej autorowi polsko-ukraińskiej historii, dawnego nacjonalizmu u naszych sąsiadów i zbrodni popełnionych na Polakach. Jakub nie przymyka oka ani na Wołyń, ani na dzisiejszy banderyzm, który nazywa popkulturową wydmuszką. Ale wspomina również o zbrodni w Sahryniu czy wynaradawianiu Ukraińców w II RP.

„Polacy z Ukraińcami muszą sobie pewne wątki z przeszłości wyjaśnić, a inne zrozumieć" – pisze. Wtedy będzie łatwiej znaleźć odpowiedź na najważniejsze dla Polski pytanie tej wojny: „Może po prostu nie mamy innego wyjścia, niż znaleźć porozumienie pomiędzy narodem nad Wisłą i narodem nad Dnieprem? Albo Rzeczpospolita, albo upadek". Albo będą istniały nasze dwa, ściśle z sobą współpracujące i wspierające się państwa, albo ostatecznie upadną oba.

Jest na czym budować, od roku powstaje do tego potężny fundament. Wspólny wróg odkrył karty. Jakub Maciejewski odkrywa zaś przed nami liczne przesłanki świadczące o tym, że putinowska Rosja to państwo nazistowskie, a jego lider to zapatrzony w Iwana Iljina, rosyjskiego admiratora hitleryzmu, najniebezpieczniejszy dyktator globu.

Jak czytamy na kartach książki, „ta wojna stała się naszą wojną, bo po pierwsze, my jesteśmy następni w kolejce najazdów Moskali, a po drugie, nie mogliśmy spać, gdy u naszego sąsiada dzieje się taka niesprawiedliwość. Rzuciliśmy się w wir walk tak jak na Polaków przystało. I jeszcze będziemy o tym wspominać z wielką dumą, a daj Boże, że i z satysfakcją zwycięstwa nad ludobójcami z Kremla".

eprasa.pl 548e5531a3

Niemiecka lekcja historii

Niemcy mają trudności z przezwyciężeniem przeszłości, ale nie mają prawa leczyć swoich kompleksów kosztem Polaków



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Niemieckie stowarzyszenie Miejsce Pamięci (Gedächtnisstätte e.V.) powstało w 1992 r. w gminie Vlotho w Nadrenii Północnej-Westfalii. Jedną z jego założycielek była Ursula Haverbeck, wdowa po byłym działaczu NSDAP. Haverbeck i jej mąż byli wielokrotnie karani za negowanie Holokaustu. W latach 2018–2020 kobieta spędziła z tego powodu dwa lata w więzieniu. W 2011 r. stowarzyszenie otrzymało w prezencie od jednej z sympatyczek dawny majątek rycerski Guthmannshausen w Turyngii, gdzie trzy lata później urządziło miejsce pamięci dla cywilnych ofiar II wojny światowej. Cywilnych – to znaczy niemieckich. 12 obelisków ustawionych w ogrodach majątku przypomina o różnych grupach niemieckich ofiar alianckich nalotów, bombardowań i powojennych wypędzeń. Takich stowarzyszeń negujących Holokaust i skupiających się na rzekomej krzywdzie Niemców w II wojnie światowej jest za Odrą bez liku, większość – jak zresztą stowarzyszenie Miejsce Pamięci – jest pod obserwacją kontrwywiadu. Są to m.in. Obywatele Rzeszy, którzy ostatnio znaleźli się w centrum medialnej uwagi ze względu na udaremnione przez służby plany przewrotu politycznego.

POLAK MORDERCA

Łączy je niechęć do Republiki Federalnej, antyamerykanizm, prorosyjskość i rewizjonizm historyczny, rozumiany jako odrzucenie tej części historii Niemiec, która służy ich zdaniem do dyscyplinowania obywateli, czyli jako narzędzie do zduszania w zarodku jakichkolwiek odruchów prawicowych oraz umocowania lewicy politycznie i kulturowo.

Te ugrupowania utrzymują bliskie kontakty ze skrajnym skrzydłem Alternatywy dla Niemiec (Der Flügel), sformowanym po 2015 r. wokół przewodniczącego frakcji AfD w landtagu Turyngii Björna Höckego. Polityk, z zawodu nauczyciel historii, wsławił się chęcią stawiania niemieckim „bohaterom" II wojny światowej pomników, zamiast upamiętniać Holokaust oraz „obrzydzać młodzieży przeszłość". Jego partyjny kolega Alexander Gauland uznał zaś w 2018 r., że „Hitler i naziści to kleks w historii". Skrajne skrzydło AfD ma też periodyk, który nie jest formalnie z nim związany, ale je usilnie wspiera: „Compact". Pismo jest wydawane od 2010 r. przez Jürgena Elsässera. Dziennikarz przez wiele lat był redaktorem znaczących lewicowych mediów, w tym pisma „Konkret", „Junge Welt" i „Neues Deutschland". Zasiadał z ramienia skrajnie lewicowej partii Die Linke w komisji ds. służb specjalnych Bundestagu. Potem jednak skręcił w prawo. Zaczęło się od obrony serbskich zbrodniarzy wojennych, a skończyło na twierdzeniach podczas pandemii, że szczepionki to broń biologiczna. Elsässer napisał wiele książek – o islamie, kapitalizmie czy euro. Od 2016 r. pozycjonuje „Compact" jako publikację wyborczą AfD.

By przypodobać się skrajnie prawicowej klienteli, „Compact" wydaje dodatki historyczne, w których aż kipi od rewizjonizmu. Był numer o „1000-letniej Rzeszy" oraz „wspaniałych niemieckich koloniach". Ostatnie wydanie dodatku w całości poświęcono Polsce i jej dziejom w pierwszej połowie XX w. Tytuł numeru brzmi „Przemilczana wina Polski". A w nim następujące artykuły: „Niemcy za drutem kolczastym. Śmierć w polskich obozach internowania", „Pobrzękiwanie szablą z Warszawy. Polskie plany wojny przeciw Niemcom", „Przestępstwo stulecia. Ucieczka i wypędzenie z terenów wschodnich" czy „Piekło Łambinowic. Najgorszy polski obóz koncentracyjny". Ich autorzy twierdzą m.in., że „Polacy

eprasa.pl 548e5531a3



Niemiecki magazyn „odpowiada na działania Warszawy” w sprawie reparacji, przedstawiając zbrodnie popełnione na Niemcach. Temat numeru – ukryta zbrodnia Polaków

już po I wojnie światowej na terenach przyznanych im w ramach traktatu wersalskiego terroryzowali i mordowali Niemców”, lub dywagują o polskim szowinizmie, który miał m.in. doprowadzić do wybuchu II wojny światowej. Jest to oczywiście pokłosie polskich żądań reparacyjnych wobec Niemiec, które wzburzyły skrajną prawicę.

FAŁSZERZE PRZESZŁOŚCI

Dodatkowi o Polsce towarzyszyło wideo na YouTube z wywiadem z Doris von Sayn-Wittgenstein. W nim polityk AfD (przez wiele lat przewodniczyła partii w Szlezwiku-Holsztynie) mówiła o imperialnych zakusach Polski i wspominała losy wypędzonej ze Śląska matki. Dowiedzieliśmy się m.in., że Republika Weimarska liczyła się wciąż z inwazją polskich wojsk, z dążeniem Warszawy do zagarnięcia Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza, Śląska i części Brandenburgii. Polityk AfD zręcznie połączyła to z wojną na Ukrainie. Tu znów miał się uaktywnić polski imperialny drang nach Westen. Wparcie Warszawy dla Kijowa ma jej zdaniem wynikać z chęci zajęcia jej ziem zachodnich.

Może się wydawać, że Sayn-Wittgenstein i redaktorowi naczelnemu „Compact” chodzi o zrzucenie winy za niemieckie zbrodnie na Polskę i jest to zapewne jednym z celów tych elukubracji. Ale bardziej niż o to chodzi o zdyskredytowanie Polski, bo występuje przeciwko Rosji. Niemiecki historyk Andreas Umland pisał w 2014 r. otwarcie w tygodniku „Die Zeit”, że Elsässer to propagandysta Kremla. Jest blisko związany z założonym w listopadzie 2007 r. w Moskwie Instytutem na rzecz Demokracji i Współpracy, którym kieruje rosyjski prawnik obalonego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Instytut finansuje organizowane corocznie konferencje magazynu „Compact” o suwerenności narodowej, na których goszczą goście zza Donu, jak Władimir Jakunin, szef rosyjskich kolei. Stałym publicystą „Compactu” jest zresztą Gauland, najbardziej prorosyjski polityk AfD. Elsässer nie kryje, że dąży do utworzenia politycznej osi Paryż–Berlin–Moskwa przeciwko NATO i UE. Wsparcie (w tym propagandowe) redaktor naczelny „Compactu” otrzymuje także od Rosyjskiego Domu w Berlinie oraz mającym również swoją siedzibę w niemieckiej stolicy – Instytutu Tołstoja.

Po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę Elsässer natychmiast zadeklarował, że Rosja się tylko broni, a atakującym jest NATO pod przewodnictwem USA. Przy okazji stwierdził, że Putin prowadzi politykę neocarystowską. A „niemiecka Rzesza świetnie współpracowała z Rosją carów”. Kilka tygodni temu Elsässer założył stowarzyszenie

Fot. www.compact-online.de

eprasa.pl 548e5531a3

Ostwind (Wiatr wschodni) wraz z politykiem AfD z Saksonii-Anhalt Hansem-Thomasem Tillschneiderem. Według tego ostatniego organizacja ma służyć zbliżeniu z Rosją, przeciwko USA, które chcą ustanowić na Ukrainie „tęczowe imperium". W Rosji z kolei panuje według niego tradycyjny styl życia. Przyjaźń z Kremlem oznacza więc wyzwolenie. Doris von Sayn-Wittgenstein jest równie prorosyjska co Elsässer. Regularnie występuje w Russia Today. W 2017 r. przyznała w jednym z wywiadów z rozbrajającą szczerością i nie bez dumy, że niektórzy politycy AfD mają rosyjskie żony.

W Niemczech skrajną prawicę i lewicę łączy pozytywny stosunek do Rosji. Lewica widzi w niej głównie tamę przeciwko zachodniemu imperializmowi i globalizmowi. A prawica dopatruje się w Putinie katechona, który wyleczy Zachód z ideologii gender i LGBT+. Nie bez powodu Elsässer bezboleśnie przeszedł od jednego skrajnego politycznego obozu do drugiego. Zmienił przy tym poglądy w niektórych sprawach, ale jego miłość do Rosji pozostała nienaruszona.

Czy powinno nas to martwić? Czy obraz Polski w magazynie „Compact" świadczy o nowej rewizjonistycznej modzie w Niemczech? Raczej nie. Von Sayn-Wittgenstein prezentuje tak ekstremalne poglądy, że w 2019 r. AfD wykluczyła ją z partyjnych szeregów. Wyszło bowiem na jaw, że aktywnie udziela się w stowarzyszeniu Miejsca Pamięci Ursuli Haverbeck. Wróciła po dwóch latach, po wygranej batalii sądowej przeciwko wykluczeniu. Od tego czasu znajduje się jednak na partyjnym marginesie. Magazyn „Compact" także trudno nazwać opiniotwórczym. Jego nakład wynosi 40 tys., dla porównania tygodnika „Der Spiegel" 750 tys. AfD się od niego zresztą zdecydowanie odcina. Poza samym pismem wydawnictwo kierowane przez Elsässera publikuje książki na takie tematy jak „88 potraw mięsnych z okresu Rzeszy" czy „Religia i rasa". Publiczność, do której trafiają takie treści, jest ograniczona, choć zapewne łyka je bezkrytycznie.

NIEMIECKA SCHIZOFRENIA

Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że AfD nie potrafi opanować swojego skrajnego skrzydła. Der Flügel powinien zostać dawno rozwiązany i oficjalnie tak się stało, ale nieoficjalnie – jak twierdzi kontrwywiad – dalej trwa. Partia przeszła wiele przemian od chwili jej założenia w 2013 r. – z partii eurosceptycznej stała się partią antyimigracyjną i germanistyczną. Panują w niej prorosyjskość, antyamerykanizm i pochwała wielkich Niemiec.

Ale te zjawiska występują także, poza ostatnim, w niemieckim partyjnym mainstreamie. To kanclerze SPD i CDU – Gerhard Schröder i Angela Merkel – byli odpowiedzialni za trzy dekady pomylonej polityki „Russia First". Politycy SPD przez lata utrzymywali bliskie kontakty z Kremlem. Nie wspominając o przedstawicielach niemieckiego przemysłu. AfD jest w opozycji i zapewne tam pozostanie. O wypłacie reparacji nie decydują więc Höcke czy Gauland, ale kanclerz Olaf Scholz oraz ktokolwiek zostanie jego następcą. Martwić powinny nas artykuły w mainstreamowych niemieckich mediach, w których żądanie reparacji jest nazywane aktem nienawiści wobec Niemiec i są powtarzane – w nieco bardziej łagodnej formie – te same argumenty, które można znaleźć w magazynie „Compact". Choćby ten o ziemiach zachodnich, które Polska miała otrzymać w ramach zadośćuczynienia, czy uporczywe oskarżanie Polski o udział w Holokauście. Jeszcze kilka lat temu na różnych konferencjach można było usłyszeć z ust niemieckich mainstreamowych dziennikarzy groźbę rewizji granicy na Odrze i Nysie. To jest niepokojące, a nie pajacowanie skrajnego skrzydła AfD i związanych z nim oficjalnie czy nie magazynów.

> Reparacje są powrotem do przeszłości, którego Niemcy sobie nie życzą. Jakieś centrum spotkań w Berlinie, w którym będą toczone rozmowy o relacjach polsko-niemieckich, tych bolesnych, dawnych i tych dzisiejszych? Jak najbardziej. Reparacje: nie!

Oczywiście Niemcy, te mainstreamowe, nie wymażą przeszłości. Nie odważą się nawet podjąć takiej próby. Nie zmienia to faktu, że pamięć o własnych zbrodniach traktują od lat instrumentalnie: jako narzędzie do uciszania skrajnych tendencji wewnętrznych, czyli utrwalania lewicowo-liberalnej wizji demokracji. Samobiczowanie na zmianę z buntem przeciwko niesłusznym oskarżaniem całego narodu o agresję i zbrodnie. Ciągle powtarzane zdanie, że Niemcy wyciągnęli wnioski z historii, służy przy tym jako uzasadnienie ich roli „moralnego" mocarstwa w Europie. Jednocześnie pamięć o tych zbrodniach stała się zrytualizowana, jest pełna pustych gestów. Przeszłość została przerobiona, teraz wnioski z niej wyciągnięte mają służyć do budowy lepszego jutra. Lepszych Niemiec, tych otwartych, wielokulturowych. Reparacje do tej wizji nie pasują. Są powrotem do przeszłości, którego Niemcy sobie nie życzą. Jakieś centrum spotkań w Berlinie, gdzie będą toczone rozmowy o relacjach polsko-niemieckich, tych bolesnych, dawnych i tych dzisiejszych? Jak najbardziej. Reparacje: nie!

Podobnie jak jego elity myśli naród, bo tak został przez nie wychowany. O niemieckich zbrodniach w Polsce wie tyle co nic, a o przerobieniu własnej winy jest absolutnie przekonany. Jakiekolwiek sugestie, że jest inaczej, wywołują wyżej wymieniony bunt. Co trzeba było zapłacić, zostało zapłacone. A jest tyle aktualnych, ważniejszych spraw. To są trudności, z którymi Polska będzie musiała się zmierzyć w dążeniu do materialnego zadośćuczynienia. Niełatwo być dziś Niemcem, choć jeszcze trudniej być sąsiadem Niemiec.

Reklama | 2/0223/F

eprasa.pl 548e5531a3

TOTALIZATOR
SPORTOWY

18+



GRALIŚCIE I WYGRALIŚCIE!

Jesteście Wielcy! Dzięki Wam 27 obiektów otrzyma dofinansowanie, które pozwoli na rozwój działalności sportowej i kulturalnej w Waszej okolicy.

Gratulujemy i dziękujemy!

#WYgrywamy Razem, bo WYgrywamy zaczyna się od WY

gramywygrywamy.pl

LOTTO Lotto Multi Multi Mini Lotto Ekstra Pensja Zdrapki Keno Kaskada Szybkie 600 Super Szansa Gierki

eprasa.pl 548e5531a3

Berlin, czyli miasto chaosu

Postępująca anarchizacja życia w stolicy Niemiec jest widoczna gołym okiem. Niezdolność władz miasta do porządnego przeprowadzenia wyborów jest tylko jednym z symptomów



JAN ROKITA



Fot. snapshot-photography / F Boillot / Shutterstock / EastNews

Wybory, które w 2021 r. odbyły się w Berlinie, zostały rok później unieważnione przez tamtejszy Trybunał Konstytucyjny, gdyż ich wynik został uznany za zniekształcony. Ludzi odsyłano wtedy z lokali wyborczych z powodu braku kart wyborczych i błędnych spisów wyborców. Niektóre komisje były zamykane wcześniejszej, a inne o późniejszej godzinie. Zmagazynowane karty wyborcze służby miejskie dostarczyły w błędne miejsca. A niektórzy w ogóle nie mogli dotrzeć do lokali wyborczych na czas z powodu maratonu, który sparaliżował Berlin w dniu wyborów. Potężne kolejki do głosowania z poirytowanymi ludźmi można było tamtego dnia oglądać w telewizji. A wszystko to wyglądało bardziej na jakiś kraj z dopiero rodzącą się demokracją niż na stolicę głównego demokratycznego mocarstwa Europy. O unieważnieniu tamtych wyborów rozstrzygnął fakt, iż co najmniej w trzech przypadkach ogłoszone wyniki głosowania nie odpowiadały rzeczywistości.

POWTÓRKA WYBORÓW

Dokładne i rzetelne wyniki głosowania to – jak wiadomo – fundament i mit założycielski demokracji. Na zbiorowej wierze w ich rzetelność trzyma się cały gmach ładu demokratycznego, w którym jeden głos policzony w tę albo w tamtą stronę może decydować o władzy i kierunku politycznym kraju (by przypomnieć polskie doświadczenie upadku rządu Hanny Suchockiej jednym głosem i odzyskanie w efekcie władzy przez komunistów).

Przez ponad rok socjalistyczno-zielono-komunistyczny berliński senat rządził miastem na podstawie zniekształconych wyników głosowania. Unieważnienie wyborów zajęło tyle czasu, gdyż niemiecka lewica robiło wszystko, by powtórkę ograniczyć do kilku obwodów wyborczych, w których zniekształcenia wyników były najbardziej jaskrawe. Ten plan się w końcu nie powiódł, głównie z powodu sprzeciwu chadecji, która nie bez racji zakładała, że kompromitacja lewicowych władz odpowiedzialnych za przeprowadzenie wyborów w 2021 r. jest tak wielka, że berlińczycy mogą zechcieć zakończyć bezwzględną i trwającą przez lata polityczną hegemonię SPD.

Powtórka wyborów przeprowadzona w ostatnią niedzielę potwierdziła takie rachuby. CDU wygrała wybory w Berlinie po raz pierwszy od ćwierć wieku, a SPD odnotowała najgorszy wynik w całej historii Berlina (Zachodniego, a potem zjednoczonego) od II wojny światowej.

Autorem sukcesu wyborczego chadecji jest 50-letni Kai Wegner, z zawodu agent nieruchomości, wieloletni poseł do Bundestagu, który w 2019 r. przejął berlińską CDU na drodze swoistego puczu partyjnego. Chadecja zyskała 29 proc. głosów, czyli 10 proc. więcej niż w unieważnionych wyborach sprzed roku, wyprzedzając socjaldemokratów i Zielonych o przeszło 10 pp.

Szef partii (a być może także przyszły kanclerz) Friedrich Merz żąda teraz

45/1222/F

eprasa.pl 548e5531a3

zmiany władzy i powołania Wegnera na burmistrza Berlina, ale na razie taki obrót zdarzeń pozostaje mocno niepewny. Chadecja co prawda wyraźnie wygrała wybory, ale lewicowe partie *summa summarum* nadal zachowują większość w stołecznym parlamencie. Może się zatem zdarzyć tak, że spektakularny zwycięzca wyborów będzie nadal siedzieć w ławach berlińskiej opozycji. Wydaje się to nawet prawdopodobne, chociaż na szybko zrobione badania opinii publicznej dowodzą, że byłoby to wbrew woli dużej większości berlińczyków. Za wyborem Wegnera i wielką koalicją CDU-SPD jest bowiem także spora część lewicowych wyborców.

Konkurentką Wegnera jest Franziska Giffey – 44-letnia socjalistka, która urząd burmistrza objęła po raz pierwszy w rezultacie unieważnionych wyborów 2021 r. Dziwna to postać na niemieckiej scenie publicznej, gdyż udało jej się ocalić swoją karierę, mimo że władze Wolnego Uniwersytetu w Berlinie odebrały jej tytuł doktorski z powodu – jak podkreślono w decyzji – celowych oszustw w pracy doktorskiej, czyli plagiatu na wielką skalę. W efekcie Giffey musiała zrezygnować z funkcji ministra rodziny w koalicyjnym rządzie Merkel. Została pozbawiona doktoratu w czerwcu 2021 r., a we wrześniu tego samego roku wygrała owe nieszczęsne wybory na czele listy SPD, po czym została burmistrzem miasta. Nie od dziś wiadomo, że wysokie standardy rzadko bywają cechą demokracji, ale teraz miarka się przebrała, nawet w Berlinie. I w swoim jednomandatowym okręgu wyborczym pani burmistrz została pokonana przez niejakiego Olafa Schenka – mechanika z zawodu i chadeckiego radnego dzielnicy Neukölln (skądinąd dzielnicy świetnie znanej tysiącom mieszkających tu Polaków).

Jeśli lewicowej koalicji uda się zepchnąć zwycięską chadecję do opozycji, to i tak dalszy los Giffey będzie niejasny. Po pierwsze dlatego, że w samej SPD ujawniły się głosy jej przeciwników obarczających panią burmistrz winą za postępującą anarchizację życia w mieście. Po drugie – bo także obecny wynik wyborów w pewnej przynajmniej mierze pozostaje pod znakiem zapytania. Berlińskiemu senatowi i tym razem nie udało się bowiem poprawnie przeprowadzić wyborów. Dzień po głosowaniu „Der Spiegel" wykazał, iż w dzielnicy Lichtenberg nie policzono co najmniej 466 głosów oddanych korespondencyjnie.

Groteskowo wygląda fakt, iż początkowo władze miasta usiłowały przerzucić winę na niemiecką pocztę. Ta jednak rychło udowodniła, że oskarżenie jej o niedostarczenie głosów korespondencyjnych na czas jest fałszywe. A cała sprawa ma duże znaczenie zwłaszcza z perspektywy burmistrz Giffey. Zajmując bowiem drugą pozycję, SPD wygrywa z Zielonymi minimalną różnicą 151 głosów, więc 466 niepoliczonych głosów, i to z lewicowego Lichtenbergu, może tę kolejność odmienić. A wtedy

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenie mieszkaniowe

- **Szeroki zakres ochrony** gwarantuje wypłatę odszkodowania w sytuacji pożaru, zalania, kradzieży z włamaniem, przepięcia i innych nieprzewidzianych zdarzeń losowych
- **Ubezpieczenie domków letniskowych i nagrobków**
- **OC** w życiu prywatnym

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: zdrowotne, NNW, podróżne i na życie.



Materiał o charakterze reklamowym i marketingowym

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas

eprasa.pl 548e5531a3

to nie pani Giffey będzie lewicowym kandydatem na burmistrza, ale lokalna liderka Zielonych Bettina Jarasch. „Der Spiegel" kpi w swoim komentarzu, że gdyby ta historia miała być fabułą filmową, to nie znalazłaby producenta jako zbyt niewiarygodna.

IMIGRANCI, WYWROTOWCY I MIESZKANIA

Postępująca anarchizacja życia w Berlinie jest widoczna gołym okiem. Niezdolność władz miasta do porządnego przeprowadzenia wyborów jest tylko jednym z symptomów. Rzecz, która od dłuższego czasu jest uznawana w Berlinie za największy problem, to upadek bezpieczeństwa, przestępczość i masowe chuligaństwo, którego sprawcami są po części liczni murzyńscy i arabscy imigranci, ale w równej mierze rozwydrzone grupy lewicowej młodzieży.

Do rangi symbolu niepowodzenia lewicowego senatu w tej mierze urosły zdarzenia berlińskiego sylwestra 2022 r., które stały się głośne w całej Europie. Popularny tabloid „Bild" pisał wielkim drukiem: „Sylwester w Berlinie stał się symbolem hańby". Bandy lewicowych chuliganów przekształciły bowiem obchody nadejścia Nowego Roku we wzniecane w kilku punktach miastach pożary i strzelaniny, a interweniujące wozy strażackie atakowano koktajlami Mołotowa bądź nawet (jak w dzielnicy Lichtenrade) wznoszono przeciw nim uliczne barykady z ognia. Zatrzymano przeszło 4 tys. ludzi, ale wszystkich zwolniono, gdyż policja nie potrafiła przedstawić zarzutów zamaskowanym z reguły aktywistom.

Wygląda na to, że wyborczy sukces Wegnera bierze się właśnie z jego restrykcyjnej retoryki względem imigrantów i wywrotowców. Takiej nowej partyjnej linii chadeków sprzyja również Friedrich Merz, który w trakcie berlińskiej kampanii wyborczej np. żądał, by lokalne władze oświatowe zrobiły porządek z „ośmioletnimi dziećmi arabskimi, które nie mają szacunku dla niemieckich nauczycieli". „Od tego wszystko się zaczyna" – mówił Merz. Zarówno taka retoryka, jak i zapowiedzi przywrócenia bezpieczeństwa w Berlinie sprawiają, że na lewicy zaczęło się mówić o „reakcyjnej duchocie", która panuje teraz w CDU. Lewicowi celebryci oskarżają... mieszkańców Berlina o skłonności faszyzujące, czego dowodem mają być tak liczne głosy oddane na chadecję. Tymczasem wedle diagnozy Wegnera długoletnie rządy lewicy doprowadziły do zantagonizowania w stolicy młodych, sfanatyzowanych na tle „walki o klimat", ze starszymi, dla których prawdziwą bolączką miasta jest spadek bezpieczeństwa. Oraz tych, którzy żyją w centrum miasta, z mieszkańcami peryferii, stanowczo odrzucającymi szalone plany wyłączania całych połaci miasta z ruchu samochodowego.

MIESZKANIOWY KOMUNIZM

Tłem obecnych wyborów jest także przewlekły berliński kryzys mieszkaniowy. Po zjednoczeniu Niemiec nowa stara stolica państwa zasłynęła jako multikulturowe i tanie miejsce zamieszkania, co ściągnęło do miasta tysiące młodych ludzi, szukających łatwego życia bez dobrego wykształcenia i większego wysiłku. Te kohorty lewicowej młodzieży zasilił potem ogromny napływ afroarabskich buntowniczo nastawionych imigrantów. Ta wybuchowa mieszanka socjalna nie tylko zrujnowała bezpieczeństwo w Berlinie, lecz także stała się zaczynem kryzysu mieszkaniowego.

Naturalny w takich warunkach wzrost wysokości czynszów lewicowy senat chciał zablokować w 2020 r. za pomocą tzw. Mietendeckel, czyli próby administracyjnego narzucania właścicielom niskich czynszów. Taki koncept zdelegalizował niemiecki Trybunał Konstytucyjny. Więc w odwecie przeprowadzono w 2021 r. referendum nad... nacjonalizacją największych właścicieli mieszkań, co zyskało poparcie aż 59 proc. berlińczyków.

Burmistrz Giffey wystraszyła się jednak skutków tak daleko posuniętego komunizmu mieszkaniowego i nie wykonała decyzji referendalnej. Populistycznie nastawiony Wegner wykorzystał niezdecydowanie lewicowego rządu, obiecując powołanie w Berlinie specjalnego urzędu kontroli czynszów wraz z ludowymi komisjami arbitrażowymi, rozstrzygającymi w sporach właścicieli z najemcami. Polakowi starszego pokolenia musi to przypominać PRL-owski koncept komitetów blokowych i społecznych komisji pojednawczych, działających pod nieformalną kontrolą bezpieki.

Już dziś w Berlinie jest normą to, że sądy pozbawiają właścicieli ich mieszkań, wydając wyroki o jednoczesnej obniżce czynszu i zakazie rozwiązania umowy z najemcą. Nic dziwnego, że oficjalne umowy o wynajem mieszkania zaczynają należeć do rzadkości, a rynek mieszkaniowy przenosi się w szarą strefę. W każdym razie rosnący w siłę ruch na rzecz odbierania mieszkań właścicielom stanowi jedną z dominujących sił politycznych Berlina.

Obraz miasta, które po zjednoczeniu Niemiec miało stać się niekwestionowaną stolicą Europy, wygląda dziś dość ponuro. Finanse Berlina znajdują się ustawicznie na skraju bankructwa, co stało się normą jeszcze od czasu rozbuchanych inwestycji publicznych lat 90. ub.w.

Agresywni imigranci i zbuntowani goszyści przy byle okazji podpalają ulice i atakują butelkami z benzyną strażaków i policję. Berlińska policja tymczasem słynie (w przeciwieństwie np. do paryskich oddziałów CRS) z delikatności i praworządności, co nie ułatwia jej radzenia sobie z ulicznymi bojówkami. Między zamieszkującymi miasto różnymi grupami społecznymi panują ostre antagonizmy, głównie na tle socjalnym. Tłumy agresywnych demonstrantów regularnie domagają się przedsięwzięcia rewolucyjnych kroków, takich choćby jak odebranie mieszkań w centrum miasta właścicielom i wprowadzenie do nich imigrantów z Afryki i Azji. (Muszę przyznać, że nie uwierzyłbym w takie demonstracje, gdybym na własne oczy nie zobaczył jakiś czas temu na Kreuzbergu rozwścieczonego tłumu z takimi hasłami).

Ciężko nawet przeprowadzić w Berlinie uczciwe wybory. Wobec tego spiętrzonego kryzysu lewica prowadzi politykę kunktatorską, więc traci teraz wyborców. A chadecja posługuje się antyimigranckimi sloganami i populistycznie ulega berlińskiemu komunizmowi mieszkaniowemu. Nie dziwota, że konserwatywny premier Bawarii Markus Söder ukuł slogan: „Berlin – czyli miasto chaosu".

Reklama | 51/1222/F

eprasa.pl 548e5531a3



CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:
- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 548e5531a3



Pilotażowe państwa liberalnego reżimu

Tak jak sześć barw da się skleić w jeden tęczopodobny symbol LGBT+, tak z kilku państw czy regionów dałoby się sklecić jedną, wymarzoną przez czempionów postępu krainę zadekretowanej szczęśliwości i równej równości. Kraj – wzorzec z Sèvres czy ze ścian platońskiej jaskini – modelowy, uśmiechnięty liberalny reżim



DARIUSZ MATUSZAK

Na razie w wielu miejscach prowadzi się programy pilotażowe. Sprawdza prototypy i projekty z dziedziny inżynierii społecznej. To laboratoria do prowadzenia eksperymentów na ludziach doświadczalnych. Bada się, ile i w jakim czasie można zaaplikować postępu, by nie doszło np. do wybuchu. Albo pomoru. Eksperymenty są obciążone pewnym ryzykiem, więc dobrze je rozproszyć i prowadzić na różnych populacjach, ale też dzięki temu materiał porównawczy jest większy.

ZAGRODY DLA LUDZKICH OSOBNIKÓW

Jednym z krajów, które świetnie nadają się do doświadczeń z zaprowadzania totalitarnych porządków, jest Nowa Zelandia. Ma niewielką, licząca 5,1 mln mieszkańców, odizolowaną populację, więc niepowodzenia będą miały ograniczony zasięg. 7 lutego władzę tam złożyła 42-letnia premier Jacinda Ardern. Jej rodacy twierdzą, że za bardzo lubiła używać sobie po białych jak śniegi Alp Południowych łąkach i musiała udać się na zasłużony odwyk. Jej dziedzictwo jednak nie zginie. Pałeczkę przejmie były minister edukacji Chris Hipkins. Ów po objęciu teki premiera zapowiedział, że nadal będą prowadzone polowania na niezaszczepionych osobników.

Termin „polowanie" można rozumieć dosłownie. Połowa Nowozelandczyków żyje w trzech miastach, a reszta jest rozrzucona po rozległych terenach wysp. By w czasie pandemii przeprowadzić przymusowe szczepienia, wielu ludzi trzeba było wyłapywać. Zaprowadzono też powszechną segregację sanitarną. Ci, którzy się nie zaszczepili, w praktyce zostali pozbawieni praw obywatelskich i byli wsadzani do obozów sanitarnych. Ci,

Fot. Geoff Robins/AFP/East News

eprasa.pl 548e5531a3

którzy przyjęli zastrzyk, też zostali zamknięci. Tak było z największym miastem Nowej Zelandii Auckland, z którego po wykryciu trzech przypadków koronawirusa zrobiono zamkniętą zonę. Obozem sanitarnym stał się zresztą cały kraj, bo przez kilka miesięcy nikt nie mógł do niego wjechać, nawet sami Nowozelandczycy. Do symbolu urosła sprawa reporterki wojennej Charlotte Bellis, która będąc w ciąży, wracała z Afganistanu. Opętany paranoją pandemii reżim nie wpuścił jej do własnego kraju. Tygodniami odbijała się od granic swojej ojczyzny, aż opiekę zaproponowali jej Talibowie.


Władze Nowej Zelandii robią wszystko, by ograniczyć hodowlę owiec

Jak świat zareagował na pozbawianie obywateli najbardziej fundamentalnych praw? Z zachwytem. Wychwalały je ONZ, WHO. Associated Press pisała, iż Ardern może być inspiracją dla kobiet na całym świecie. „The Washington Post" uznał ją za ikonę demokracji. Podobną laurkę wystawił jej chiński, należący do komunistycznej partii, dziennik „Global Times", który pisał o nowym modelu przywództwa.

Dla mieszkańców wysp przymusowe szczepienia, segregacja to nie jest historia, bo Nowa Zelandia jest obok Chin jedynym krajem na świecie, który wciąż walczy z COVID-19 opresją, a własnych obywateli traktuje jak poddawane weterynaryjnym procedurom zwierzęta.

Analogia ze zwierzętami jest w przypadku Nowej Zelandii ze wszech miar trafna. Na każdego mieszkańca przypada tam 7 owiec, choć ich populacja systematycznie spada. Jeszcze w latach 80. ub.w. wypasano tam 70 mln sztuk. Ich ubytek to efekt nie tylko praw rynku, lecz także działalności władz, które zdają się robić wszystko, by zniszczyć hodowlę. Podobnie jak w Holandii rząd Marka Rutte chce przymusowo zamykać farmy. W obydwu krajach przeprowadza się eksperyment niszczenia jednej z najważniejszych dla nich dziedzin gospodarki. To z troski o klimat. Liderem walki o ustalenie prawidłowej temperatury na 2079 r. jest właśnie Nowa Zelandia. To pierwszy kraj, w którym zapowiedziano już podatek od zwierzęcych bąków i beków. Wypasające się zwierzęta są nieekologiczne, bo przodem i tyłem wypuszczają gaz cieplarniany – metan. Opłaty będą wprowadzone w 2025 r.

Dlaczego akurat w Holandii i Nowej Zelandii, w krajach, które są światowymi liderami pod względem rolnictwa, chce się tak ograniczyć tę dziedzinę gospodarki? Jako zwolennik teorii zwanych spiskowymi uważam, że chodzi o to, iż pilotaż przeprowadzony na małym obszarze może dać efekty globalne – wzrost cen żywności na całym świecie. Ostatecznie chodzi o ułożenie jadłospisu dla ludzkości, zmuszenie jej do tego, by jadła to, co jej władcy świata narzucą. Sposobem na ograniczenie spożycia mięsa jest uczynienie go tak drogim, by pospólstwa nie było na nie stać. To osiągnie się, ograniczając produkcję – podatkami czy przymusową likwidacją farm. Tak jak zwierzętom da się wyliczyć potrzebną ilość kalorii i ustalić składniki spożywcze, to samo można zrobić w przypadku ludzi. Zamiast z mięsa mają pozyskiwać białko np. z robactwa.

Eksperymentowanie na rolnikach daje też solidny materiał badawczy pozwalający sprawdzić, jak daleko władcy mogą się posunąć, uderzając w fundamentalne interesy poddanych. Jeśli odbierzesz nowozelandzkiemu hodowcy, holenderskiemu farmerowi podstawy bytu, pracę, często pasję, to tym bardziej zmusisz byle mieszczucha, by jadł, co mu każesz.

SMOCZEK I PIELUCHY DLA MORDERCY

Po drugiej stronie globu, też w wyspiarskiej krainie, swoją dymisję zapowiedziała o 10 lat starsza od Ardern, premier Szkocji Nicola Sturgeon. Tamtejszy parlament jako pierwszy wprowadził ustawę, która ma pozwolić zmieniać płeć zwykłym oświadczeniem woli. Jeśli prawo wejdzie w życie – a na razie zakwestionowała je brytyjska Izba Gmin – nie będzie trzeba żadnych zabiegów, badań, procedur, by pewnego dnia oświadczyć, że nie jest się już Nicolą tylko Richardem.

Już pod rządami starego, wstecznego prawa Szkocja była krainą cudów i dziwów. To tam trafił się pierwszy w świecie osobnik skazany za publiczne obnażanie się tego samego dnia jako mężczyzna i kobieta. To w Szkocji pedofil, który próbował zgwałcić 10-latkę, zanim trafił do więzienia, cudownie przemienił się w panią Katie Dolatowski i zamieszkał w schronisku dla kobiet i dzieci. Do celi z kobietami jako podwójny gwałciciel mógł trafić Adam Graham, bo w trakcie procesu stał się panią Islą Bryson, więc osadzono go z kobietami. Być może nawet na tym samym oddziale przebywał morderca Daniel, a po przemianie dziewczynka Zosia Eastwood, której strażnicy przynoszą smoczek i pieluszki, bo tak zalecił więzienny psycholog.

Czy to są urocze przypadki, skoro można je liczyć w dziesiątki? Pokazują one, że na co dzień w całej Szkocji trwa eksperyment: sprawdza się, jak może funkcjonować społeczeństwo, w którym pojęcie płci przestało mieć sens, odrzuca się prawo dziecka do posiadania matki i ojca, do dyskrecji, intymności, poczucia bezpieczeństwa. W życiu codziennym w krainie uniseksu dorosły facet wbija się na publicznym basenie dziewczynkom pod natryski, bo przecież postęp nie może się zatrzymać.

KANADYJSKA PANNA ŚMIERĆ

Krajem, który w sposób bezprecedensowy dba o dobrostan poddanych sobie ludzkich osobników, jest Kanada. Tam prowadzi się pilotażowy program pozbywania się zbędnych sztuk przez ich zabijanie. Eutanazja nie jest kanadyjskim wynalazkiem, ale to pierwsze państwo, które wprowadziło ją jako zwykłą procedurę medyczną. W największym skrócie: gdy chory człowiek pójdzie od lekarza, to ten mu zaordynuje masaże, leki, operację, dietę itd., a także sposób na ostateczne rozwiązanie problemów. Oto nasz program MAID – możemy pana zabić albo jak ma pan jakąś starą, głupia matkę, to ją też. Zabicie jest też opcją rozwiązywania

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 548e5531a3

problemów finansowych albo usuwania niedogodności.

O tym, jak to wygląda w praktyce, opowiedziała w Izbie Gmin przykuta do wózka weteranka, paraolimpijka Christine Gauthier. Kobieta zadzwoniła do Urzędu ds. Weteranów (VAC), by prosić o zainstalowanie podnośnika na schodach jej domku. Od urzędu usłyszała, że nie pomogą, ale jak chce, to w ramach procedury MAID mogą ją zabić.

O co chodzi z tą procedurą, ujawniono w listopadzie, gdy opublikowano wytyczne dla lekarzy i pracowników socjalnych opracowane przez Canadian Association of MAID Assessors and Providers. Nazwę można przetłumaczyć jako Kanadyjskie Stowarzyszenie Biegłych i Kurierów/Dostawców MAID. Zabawa ze słowami w tłumaczeniu jest celowa, chodzi bowiem o to, jak pod miłą i niewinnie brzmiącą dla Kanadyjczyków nazwą perwersyjnie, na pograniczu psychopatii skryto przerażającą rzeczywistość. Najważniejsze słowo to „MAID" – oznacza po angielsku pannę, pokojówkę czy służącą, ale to skrót od Medical Assistance of Dying, czyli medyczne pomaganie w umieraniu. MAID to program eutanazji. Pod słowem „panna" skryto śmierć.

Zabicie staje się też opcją pomocy społecznej. Osobami, które coraz częściej kwalifikuje się do zabicia, są ubodzy niepełnosprawni. Według danych Statistics Canada jest ich 1,5 miliona. Global News opisał przypadek Joannie Cowie, która wykładała na uczelni, ale epilepsja nie pozwoliła jej pracować. Mieszka z niepełnosprawną córką i miesięcznie dostają 1,2 tys. dol. kanadyjskich zasiłków. Po opłaceniu leków i rachunków zostaje im 56. Kiedy zapadła na astmę i nowotwór, system MAID zakwalifikował ją do zabicia. Cierpiący na stwardnienie rozsiane 41-letni Sean Tagert musiał wydawać dziennie 264 dol. (ok. 1000 zł) na opiekę medyczną. Kiedy skończyły się oszczędności, rozpoczął zbiórkę. Zebrał za mało i poddał się. Został zabity.

Takich historii są już dziesiątki tysięcy. W 2016 r., kiedy zalegalizowano eutanazję, odnotowano 1018 przypadków. W 2021 r. było ich już 10 064. To ponad pięć razy więcej niż śmiertelnych ofiar wypadków drogowych. Prawdziwe dane mogą być jeszcze bardziej przerażające, bo w dwóch największych prowincjach – Ontario i Quebecu – instruuje się lekarzy, by w akcie zgonu jako przyczyny nie wpisywali eutanazji. Państwowe zabijanie jest dziś w Kanadzie największą pojedynczą przyczyną śmierci.

A takich przypadków będzie jeszcze więcej, bo postęp się nie zatrzymuje. Od 17 marca zabijanie ma być rozszerzone na osoby z chorobami umysłowymi. Chodzi o te, które cierpią, a także te, które nie są w stanie rozpoznawać rzeczywistości. W największym skrócie w Kanadzie zabiją zarówno tych, którzy mają nawet chwilowe myśli samobójcze, jak i tych, którzy choćby z powodu demencji nie wiedzą, co się w ogóle dzieje. To te stare, niepotrzebne matki czy osoby umysłowo niedorozwinięte. Takie zabijanie „zbędnych", jak w programach eutanazji III Rzeszy, już się odbywa za przyzwoleniem władz. Opowiada o tym m.in Ellen Wiebe ze szpitala w Vancouver, która zabiła kilkaset osób. Niby nie powinno oceniać się po wyglądzie, ale kto chciałby zobaczyć, jak wygląda demon, śmierć w ludzkiej postaci, może panią doktor znaleźć w internecie i na nią popatrzyć. Ciekawe doświadczenie.

> Kto zawracałby sobie głowę Nową Zelandią, a przecież tam wykuwa się społeczeństwo wiecznego reżimu sanitarnego. Kanada pokazuje, jak oczyścić je ze zbędnych jednostek. W Szkocji możemy zobaczyć, jak będzie wyglądał wykastrowany świat uniseksu

CYK I PIENIĄDZ ZNIKŁ

Kanada pokazuje też, jak mogą w przyszłości wyglądać ekologiczne raje bezgotówkowej ery cyfrowej. Odpowiednie eksperymenty na dużą skalę przeprowadzono w czasie covidowych protestów zimą 2022 r. Okazało się, że władza jednym ruchem może okraść ludzi z pieniędzy, pozbawić dostępu do nich i unieważnić pozwalające funkcjonować dokumenty.

Kanadyjskie rozwiązania mogą mieć zastosowanie po wprowadzaniu systemu kredytu społecznego jak w Chinach. W skrócie chodzi o to, że nieposłuszny osobnik – taki, który protestuje, nie zapłacił mandatu itd. – traci dostęp nie tylko do usług publicznych, np. nie może kupić biletu na pociąg, lecz także swoich pieniędzy. W zacofanych krajach, gdzie ludzie mogą mieć pieniądze w torbach czy walizkach – jak europosłowie – nie da się ot tak w ciągu sekundy określonej grupie ludzi ich zabrać. Co innego, gdy wszytko jest cyfrowym zapisem. Gdy zaczynają protestować, to wystarczy jeden impuls, jedna komenda bez żadnej decyzji sądu czy administracyjnej procedury, jak choćby w zacofanej Polsce. Cyk i pieniądz znikł. Ba, można też protestującym unieważnić prawo jazdy, ubezpieczenie, dowody, przepustki, uniemożliwić *de facto* funkcjonowanie. Premier Justin Trudeau to udowodnił.

* * *

Nowa Zelandia, Szkocja, Kanada, Holandia to czempiony postępu. Wygląda, jakby sprawdzano tam rozwiązania, które mają być przyjęte przez zachodni świat. Podobnych miejsc jest wiele, a katalog pomysłów wręcz niewyczerpany. Każdy z projektów na zapewnienie dobrostanu ludzkim osobnikom zasługuje na oddzielną opowieść. Opisaliśmy kilka przykładów, które są mniej oczywiste, mniej znane, ale to nie znaczy, że mniej realne. Kto zawracałby sobie głowę Nową Zelandią, a przecież tam wykuwa się społeczeństwo wiecznego reżimu sanitarnego. Kanada pokazuje, jak oczyścić je ze zbędnych jednostek. W Szkocji możemy zobaczyć, jak będzie wyglądał wykastrowany świat uniseksu. Prędzej czy później władcy świata będą go chcieli zunifikować, bo tak łatwiej się nim rządzi. I wtedy rozwiązania sprawdzone w krajach pilotażowych, na populacjach doświadczalnych, zastosuje się na skalę kontynentu czy globu. Kto uważa, że to niemożliwe, niech pomyśli o Chinach. 1,4 mld ludzi chodzi jak szwajcarski zegarek, jak niemiecka maszyna.

eprasa.pl 548e5531a3



Konsekwentnie od lat wychodzi z szuflady z napisem „bandzior i drań". Jako tytułowy tata Eryk Lubos pokazuje nową aktorską twarz

Co znaczy być tatą

Fot. Monika Stolarska

eprasa.pl 548e5531a3



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Fot. Monika Stolarska

W czasach, kiedy dużo mówi się o sile kobiet, coraz częściej szukamy odpowiedzi na pytania, jak dziś być ojcem, jak na nowo zdefiniować męskość, kiedy kluczowe stają się takie sprawy, jak komunikacja, empatia i bliskość – mówi Anna Maliszewska, reżyserka i współscenarzystka filmu „Tata", który właśnie wchodzi do kin.

WYBOISTA DROGA

Tytułowy bohater jest kierowcą TIR-a i ojcem samotnie wychowującym córkę Miśkę. Życie mija mu w drodze (także na Ukrainę, nieogarniętą jeszcze wojną). Kiedy jest w trasie, jego córką opiekuje się ukraińska sąsiadka. Jej wnuczka Lena i Miśka są nierozłączne, więc gdy niania nagle umiera, Michał zabiera z sobą obie dziewczynki. Chce odwieźć Lenkę do rodziny.

Wyjątkowa i niełatwa dla całej trójki podróż skonfrontuje bohatera z dawnymi demonami, da mu też przestrzeń do próby naprawienia relacji z córką i zrozumienia, co znaczy być ojcem. Niestety, droga do tego prowadzi wyboista. – Macho z wielkiej maszyny musi zapanować nad dwiema szalonymi dziewczynkami i odnaleźć w sobie wrażliwą stronę. Nie jest mu lekko! – komentuje reżyserka.

NIEUSTANNA WALKA

Eryk Lubos od początku był brany pod uwagę jako odtwórca głównej roli. Stał się inspiracją dla postaci. – To jego wyobrażałam sobie, pisząc tę historię. Rozmowy z nim kształtowały tę postać, wzbogacały ją, nadawały trójwymiaru – podkreśla Maliszewska.

Wspomina długie wędrówki z Elitą, psem Lubosa, po nadwiślańskich bagnach i wielogodzinne przegadywanie scenariusza. – Nie zapomnę, jak Eryk powiedział, że to będzie jego najważniejszy film, bo jest o tym, co w dzisiejszych czasach najistotniejsze: o komunikacji i pozostawaniu w łączności z drugą osobą. O miłości. Zaskoczyła mnie czułość i siła, z jaką o tym mówił – wspomina reżyserka.

Według niej Eryk Lubos – prywatnie – składa się z przeciwieństw. Jest w nim mały chłopiec i wielki facet; poeta i prosty chłop; myśliciel i prostak. Toczy się w nim nieustanna walka i to jest interesujące. W Lubosu aktorze ceni autentyczność, rys naturszczyka. To, że jest prawdziwy, zasila film prawdą i emocją. – To jest magnetyczne na ekranie. Interesują go głównie emocje postaci, i to go prowadzi przez fabułę – stwierdza.

KRĘGOSŁUP SCEN

Cały film opiera się na Lubosie. – Oczywiście na Polinie (Gomovej, grającej Lenkę) i Klaudii (Kurak, filmowej Miśce) też, ale to Eryk jako dorosły aktor tworzy kręgosłup scen. Nadaje rytm, ton, wytwarza emocje, z którymi dziewczyny płyną albo do których stają w opozycji – podkreśla Maliszewska.

Wspomina absolutnie magiczną scenę – rozmowy Wasyla (Sergei Solovyov) i Michała: – Dwaj mężczyźni zanurzeni w żałobie, nieprzepracowanych traumach, próbują opowiedzieć sobie nawzajem o swojej miłości do kobiet, które kochali, za którymi nadal tęsknią. Tekst tej sceny napisałam specyficznym językiem, to była bardziej poezja niż proza. Eryk zagrał tę scenę z pełnią emocji i prawdy, sięgając głęboko w siebie, jednocześnie tworząc performance, wręcz muzyczny, mający swoją melodię, rytm. Wiedzieliśmy, że to ważna i trudna scena, ale na planie Eryk bardzo mnie zaskoczył.

CZUŁY DRAŃ

Dla widzów jego najnowsza rola może być odkryciem. Nie zawsze tak było... Na początku kariery słyszał, że jest „za mocny do telewizji, zbyt wyrazisty w kinie". Nie wróżono mu długiego aktorskiego życia, ale on robił swoje.

Długo wychodził z szuflady z napisem „bandzior i drań". Nawet gdy w „Domu złym" Smarzowskiego wystąpił jako jedyna krystalicznie czysta postać całej fabuły, wciąż był kojarzony z rolami wyrazistymi i określonymi: bokser, dresiarz, chuligan, pijak, w najlepszym przypadku – oficer UB.

Ekranowy wizerunek Lubosa od lat, powoli, ale skutecznie, ociepla postać Pluskwy z serialu „Ojciec Mateusz". Film Jana Jakuba Kolskiego „Zabić bobra" (2012) pokazał wszechstronność aktora. Rola poharatanego wewnętrznie byłego żołnierza, na przemian namiętnie i romantycznie rozgrywającego relacje z dwoma zakochanymi w nim kobietami, przyniosła Lubosowi nagrodę w Karlowych Warach. Pięć lat później jego bohater wdał się w romans kluczowy dla filmu Marii Sadowskiej „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej" (2017). Po kolejnych pięciu latach zmierzył się na ekranie z ojcostwem.

Anna Maliszewska – uznana reżyserka teledysków, reklam i filmów krótkometrażowych (m.in. „Pokój szybkich randek", 2008), dla której „Tata" jest pełnometrażowym debiutem fabularnym – uważa, że Lubos zaskoczy widzów wrażliwością i lekkością, z jaką prowadzi swoją postać. Zapewnia: – Myślę, że Eryk pokazał w „Tacie" swoją nieznaną dotychczas twarz.

eprasa.pl 548e5531a3

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Misja niemożliwa?

Cieszę się, że przed rokiem zabrałem mojego chrześniaka, wtedy 16-latka, na film „King's Man. Pierwsza misja" Matthew Vaughna. Teraz przypomniał mi tę filmową opowiastkę Canal+.

Cyklowi początek dał komiks o wyimaginowanej agencji brytyjskiego wywiadu, która wpływa na losy świata. Poprzednie dwie części działy się współcześnie, ta cofa się do początków całego przedsięwzięcia, czyli do I wojny światowej.

Zawsze się zastanawiam, czy takie zabawy historią muszą się odbywać kosztem aż takiej żonglerki faktami. Orlando Oxford, brytyjski arystokrata, grany przez Ralpha Fiennesa, walczy z dziwnym sprzysiężeniem sekty czy grupy przestępczej chcącej jednego: zrobić krzywdę Wielkiej Brytanii. A przecież nie o to toczyła się I wojna światowa.

No, ale coś takiego można sobie od biedy wymyślać. Czy trzeba jednak aż tak dowolnie żonglować biegiem zdarzeń powszechnie znanych? Pokazując, że Rosja wycofała się z wojny w 1917 r. wraz z abdykacją cara Mikołaja, a władzę przejmuje Lenin (w rzeczywistości włączył się w zdarzenia pół roku później, obalając pierwszy rząd rewolucyjny i zawierając pokój z Niemcami w 1918 r.). Co zabawne, obok mamy zdarzenia prawdziwe, nawet jeśli z wymyślonymi drugimi dnami – jak sławny telegram Zimmermanna, który wprowadził do wojny USA. Albo jak śmierć lorda Kitchenera w storpedowanym pancerniku.

Splecione prawda i fantazja dają pretekst do efektownych łupanin. To nie Rosjanie, ale Anglicy wyruszają, by zabić Rasputina, a walka z demonicznym mnichem to jedna z najsugestywniejszych sekwencji (w skądinąd całkiem wydumanych realiach).

Ale ten film zaskakuje jednym. W środku mamy nagle poważnie wyłożoną historię 19-letniego syna Oxforda, który chce iść na front, bo musi służyć ojczyźnie. Opowieść kończy się tragicznie. I przy całej komputerowej umowności scen frontowych nieźle oddaje naturę wielkiej rzeźni, jaką była tamta wojna.

Mamy dramat ojca, który chce chronić syna, ale jak w greckiej tragedii musi go stracić. Jego sceptyczny pacyfizm przegrywa z entuzjazmem młodziutkiego patrioty, który staje się dla ojca wzorem. Zastanawiam się, czy dla współczesnej publiki logika służby ojczyźnie jest jeszcze zrozumiała w dobie powszechnego relatywizmu, pacyfizmu i tumiwisizmu. Kraje cywilizowane, jeśli czasem walczą, to za pomocą zawodowych armii i nowoczesnej techniki. I pamiętamy kompromitacje choćby wojsk brytyjskich w różnych zakątkach świata. A jak to jest w Polsce? To pytanie szczególnie ważne dziś, kiedy wojenna historia powraca.

To nie jest proste. Krwawy bezsens I wojny światowej mógł podważać słuszność prostego posłuszeństwa wobec nakazów uznanych za patriotyczne. A jednak nawet w tych realiach solidarność ze wspólnotą zdawała się mieć co prawda tragiczny, ale jakiś sens. Z kolei współcześnie nie tylko relatywizm osłabia gotowość służenia ojczyźnie. Choćby Kościół katolicki staje się coraz bardziej sceptyczny wobec przelewania krwi, nawet w „wojnach sprawiedliwych". Więc jest nad czym dumać.



Na dokładkę, choć firmują ten film także Amerykanie, trudno sobie wyobrazić coś bardziej brytyjskiego w tonie, w stylu. Niedawno Christopher Nolan był niemal oskarżany, że w swojej „Dunkierce" przyjmował „zbyt brytyjską", za bardzo patriotyczną perspektywę II wojny światowej. Może więc Brytole trwają przy resztce swojego dawnego ducha? Ralph Fiennes jako stary Oxford ma charyzmę, a młody Harris Dickinson w roli Conrada, jego syna – młodzieńczy urok. Niedawno parodiował współczesną młodzież w filmie „W trójkącie". Ale tu jest serio.

Piotr Zaremba



ROBERT TEKIELI

3 MIŁOŚCI

Ostrzegam

„Gdy otworzyłam drzwi do klasy, zobaczyłam kilkoro dzieci pochylonych nad nową zabawką, inne były przestraszone, kilka przyglądało się wywołującym demona z ciekawością, reszta zajmowała się własnymi sprawami” – opowiada mi doświadczona nauczycielka jednej z warszawskich szkół specjalnych. „Patrycja [imię zmienione] nie zaprzestała działań, mimo że mnie zobaczyła. Na uwagę odkrzyknęła bardzo niegrzecznie, że robią ważne rzeczy, żebym nie przeszkadzała. Udałam, że lekceważę całą sytuację i ruszyłam w kierunku tablicy, wtedy ten przedmiot, ważący przynajmniej tyle, ile ołówek, niedotykany przez nikogo podskoczył i lecąc łukiem, wylądował na ziemi. Atmosfera w klasie była cały czas mroczna, zrobiło mi się wtedy bardzo nieswojo. Ten przedmiot na 100 proc. nie był podrzucony przez człowieka, nikt nie potrafi tak mocno dmuchnąć, zresztą musiałby dmuchać od spodu, przez blat ławki. Drzwi i okna w klasie były zamknięte, nie było przeciągu, nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia tej sytuacji. Podzieliłam się swoją obserwacją z dyrekcją” – pointuje opowieść nauczycielka.

Kilka lat temu zostałem poproszony o pomoc przez dyrekcję jednej z warszawskich szkół. Uczące się w niej dzieci za przykładem modnych wtedy i klikanych do dziś w milionach odsłon filmików na YouTube zaczęły się bawić w Charlie Charlie Challenge. Jest to banalna w swojej prostocie praktyka spirytystyczna. Dzieci nie były świadome, iż ta zabawa jest zagrożeniem. W efekcie przynajmniej jedno z dzieci z tej szkoły ma za sobą próbę samobójczą, przynajmniej dwoje dokonało aktów autoagresji, nacinając sobie skórę na przedramionach, w przynajmniej jednym przypadku wychowawca był świadkiem jeszcze innej niż ta opisana wyżej manifestacji demonicznej związanej z iluzją przekształcenia twarzy dziecka.

Nauczyciele, również niewierzący, opowiadali w czasie mojej wizyty w szkole, że w internacie i na stołówce obserwują dziwne rzeczy, w tym przesuwające się przedmioty. Pedagodzy mówili o tych sprawach z widocznym skrępowaniem, jakby wstydzili się swoich obserwacji. Robili wszystko, by utrzymać wizerunek osób racjonalnych, nie zaprzeczali jednak faktom, których świadoma była cała społeczność szkoły.

Współtworząc nasz świat, klasyczna filozofia grecka oddzieliła kult od kultury. Nowożytność zaczęła znów zacierać tę granicę. Propagowane dziś różne praktyki inicjacyjne są takim właśnie przekroczeniem tej granicy, agresywną transgresją. Spirytyzm kaleczy. Nikt nie może teraz powiedzieć, że był tego nieświadomy

„Wszedłem do sali, żeby podnieść poduszkę, która spadła z łóżka dziewięcioletniego chłopczyka. Gdy spojrzałem na dzieciaka, jego twarz zamieniła się w potworną mordę obrzydliwego, nieludzkiego stworzenia. Po chwili widziałem znów słodką twarzyczkę śpiącego dziecka – mówi pedagog z trzydziestoletnim doświadczeniem. – Ja nie wierzę w takie rzeczy, ale nie mogę zaprzeczyć temu, co widziałem. Ponieważ chłopczyk od pewnego czasu zachowywał się dziwnie, inaczej niż zwykle, o całej sytuacji w internacie opowiedziałem dyrektorce” – kończy.

Dzieci z tej szkoły, nie mając pojęcia, co robią, zaczęły bawić się w spirytyzm. Jest to jedna z bardziej destrukcyjnych toksycznych duchowości.

W innej z warszawskich instytucji, Centrum Myśli Jana Pawła II, na najbliższy czwartek 23 lutego jest zapowiedziany publiczny seans spirytystyczny. Wywoływany będzie m.in. duch nieżyjącej od ponad 100 lat satanistki, będącej medium spirytystycznym założycielki i redaktorki magazynu teozoficznego „Lucifer”. Wydarzenie to organizatorzy opisali w sposób następujący: „Wernisażowi wystawy będzie towarzyszyć wydarzenie artystyczne »Performatywny seans spirytystyczny«, w którym aktorka Beata Passini jako performerka-kobieta-medium podejmie próbę nawiązania kontaktu z głosami zmarłych heretyczek”. 25 stycznia 2023 r. dodano do tego następujące zastrzeżenie: „Wyrażenie, iż performerka »podejmie próbę nawiązania kontaktu z głosami zmarłych« zostało użyte w sposób metaforyczny, o czym wolimy poinformować, żeby uniknąć niepotrzebnego niepokoju u osób, które to gorszy, oraz rozczarowania u osób oczekujących prawdziwego seansu spirytystycznego. Takie działania nie będą mieć miejsca”. Mnie to nie gorszy. Zgorszyć kogoś, oznacza uczynić go gorszym. I przed tym chcę ostrzec organizatorów oraz wszystkie osoby ponoszące odpowiedzialność za performatywny seans.

eprasa.pl 548e5531a3



Subiektywny stosunek do rzeczywistości obiektywnie istniejącej nie ma żadnego znaczenia. Tak jak, mówiąc metaforycznie, nie ma znaczenia wiara w istnienie lub nieistnienie promieni Roentgena dla osoby nimi poparzonej.

„Scenariusz wydarzenia nie przewiduje realizacji działań okultystycznych, wywoływania duchów, odwoływania się do zjawisk paranormalnych itp." – napisano na stronie centrum.

Wystarczy, że seans będzie odtwarzać strukturę spirytystycznej inicjacji, by aktywni i bierni uczestnicy ponieśli szkody. Czy wszyscy? Czy na pewno? Ktoś ma zamiar eksperymentować z twardym promieniowaniem RTG?

8 lutego na stronach Centrum Myśli Jana Pawła II umieszczono informację w sprawie wydarzenia artystycznego „Heretyczki" w repertuarze Festiwalu Nowe Epifanie, podpisaną przez Michała Senka, dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II, oraz Pawła Dobrowolskiego, dyrektora wspomnianego wyżej festiwalu. Jest to kolejna próba zignorowania powagi spirytyzmu bądź też zrelatywizowania płynących stąd zagrożeń.

Wielkie religie: judaizm, buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo, ostrzegają przed wszelkimi formami spirytyzmu. Praktyki spirytystyczne są zakazane we wszystkich poważnych tradycjach religijnych, a inny nośnik autorytetu – nauka – nie bada zjawisk duchowych. Są one poza jej polem kompetencji.

W drugim odcinku mojego cyklu telewizyjnego zatytułowanego „Jarmark cudów" fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Jerzy Łusakowski, tak mówił o spirytyzmie: „Nauka zajmuje się procesami powtarzalnymi. Upuszczona łyżeczka spadnie. I to nie: że ona spadnie czasami, ona po prostu spadnie zawsze. Na tej podstawie można było zbudować kafar, który wbija pale w dno rzeki. Tu nie mamy do czynienia z takimi zjawiskami. Próby zaprzęgnięcia sił nieznanych, ponadnaturalnych do działania i wmawianie sobie czy innym, że nad tym mamy jakąkolwiek kontrolę, jest kłamstwem. Ludziom nie jest dana władza nad rzeczywistością ponadnaturalną. [Spirytyści] nie poznają żadnych obszarów rzeczywistości. Stają się narzędziami w ręku sił, które poprzez nich działają. [Spirytyzm] to odwoływanie się do bardzo pierwotnych i fundamentalnych pragnień ludzkich, takich jak chęć poznania przyszłości oraz wola uzyskania władzy nad drugim człowiekiem".

Poznaliśmy już konsekwencje nieświadomych praktyk spirytystycznych: autoagresja, próba samobójcza, manifestacje działania nieznanej i niezrozumiałej na gruncie zwykłego doświadczenia siły. Można śmiać się z takich opowieści czy kpić, nie zmieni to faktu, że dzieci zostały skrzywdzone.

Jeśli coś nie ma racjonalnego wyjaśnienia, a ma konsekwencje w świecie materialnym, jeśli coś nie powinno działać, a działa, co to jest?

Spirytyzm został odrzucony i przez religie, i przez naukę. Co pozostaje? Np. znane rodzicom i dziadkom kalecząc duchowo, psychicznie i emocjonalnie „wywoływanie duchów". Szczególnie takie, podczas którego mają miejsce niewytłumaczalne racjonalnie zdarzenia. Przejawy realnego działania bez dostrzegalnej przyczyny.

To śmieszne, co piszę? Czy ktoś mi wyjaśni, jakie jest źródło mocy? W wyniku przyłożenia jakiej siły niedotykany przez nikogo ołówek podskoczył i lecąc łukiem, wylądował na ziemi?

Czytając, człowiek odruchowo myśli: „To muszą być bzdury!". Chciałbym. Ale nie potrafię odrzucać faktów. Szczególnie gdy świadkami wydarzeń jest kilkudziesięcioosobowa grupa dorosłych i doświadczonych życiowo ludzi. Niektórzy z nich bardzo niechętni spirytualnemu światopoglądowi i tym, którzy go wyznają. Słyszałem: „Ja nie wierzę w takie rzeczy, ale nie mogę zaprzeczyć temu, co widziałem".

W samym środku strony Centrum Myśli Jana Pawła II twarz roześmianego papieża plus cytat: „Przyszłość zależy od kultury". Współtworząc nasz świat, klasyczna filozofia grecka oddzieliła kult od kultury. Nowożytność zaczęła znów zacierać tę granicę. Propagowane dziś różne praktyki inicjacyjne są takim właśnie przekroczeniem tej granicy, agresywną transgresją. Spirytyzm kaleczy. Nikt nie może teraz powiedzieć, że był tego nieświadomy.

Próbowałem skontaktować się z dyrektorem centrum Michałem Senkiem, ale się to nie udało przed oddaniem tego tekstu do druku. Z zasady o podobnych, niepokojących wydarzeniach piszę po fakcie, by ich nie promować. Dziś odstępuję od tej zasady, by ostrzec. Sprawa jest bardzo poważna.

Szanowny Panie Dyrektorze,

na 23 lutego 2023 r. zostało zapowiedziane publicznie wydarzenie w zarządzanej przez Pana instytucji, które może przynieść szkodę jej uczestnikom. Proszę o odwołanie imprezy „Performatywny seans spirytystyczny", ponieważ w jej efekcie mogą zostać skrzywdzeni zarówno czynni, jak i bierni jej uczestnicy.

Spirytyzm, czyli zwracanie się ku osobom zmarłym, wywoływanie ich dusz, przywoływanie duchów – to praktyki znane od tysiącleci i zakazane we wszystkich poważnych tradycjach religijnych.

Czym innym są literackie inwokacje do mitycznych bóstw greckich, muz czy ojczyzny, czym innym bezpośrednie zwracanie się do zmarłych.

Nie ma tu znaczenia światopogląd, niewiara, nieświadomość zagrożenia, nie jest potrzebny akt wiary, dzieci w przywołanej wyżej warszawskiej szkole zadawały pytania komuś/czemuś tylko z ciekawości. Nawet zabawowo traktowane inwokacje kierowane ku osobom zmarłym są formą spirytyzmu, toksycznego duchowo i kaleczącego ludzką psychoemocjonalność.

Nie chcę, by komuś stała się krzywda, *jestem pewien, że Pan tej krzywdy również nie chce. Nie istnieje wolność do krzywdzenia ludzi, wolność artystyczna nie jest od tej zasady wyjątkiem.*

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 548e5531a3



Wojciech ***Stanisławski***

Wino, sok granatu, krew

Ta książka może nie uporządkuje nam do końca wiedzy o Gruzji, ale doda ochoty, by ją pogłębić

Azatem strzelba w „Pokucie” – kto widział ten film, ten pamięta – nie jest czechowowskim atrybutem, narzędziem ekranowej tragedii, lecz nawiązaniem do publicznego samobójstwa Paolo Iaszwilego w lipcu 1937 r., w apogeum wielkiej czystki? Św. Abo, zanim doświadczył męczeństwa nad nurtem Mtkwari, przybył aż z Bagdadu? I naprawdę można było nazwać najważniejszą formację w dziejach inteligencji narodowej – uwaga, rozciągamy policzki i język, zanim podejmiemy próbę płynnego wymówienia tego słowa – *tergdaleulebi*, czyli „ci, którzy pili wodę z rzeki Terek”?

Wszystkie te obrazki pochodzą oczywiście z przeszłości Gruzji: Gruzji, jednej z wielkich polskich fascynacji ostatnich 30 lat. Jednych przyciąga ku niej przeczucie wspólnoty losu: oba kraje budziły apetyty trojga bezwzględnych sąsiadów, Imperium Rosyjskie odegrało kluczową rolę w ich zniewoleniu i likwidacji pod koniec XVIII w., a w XX w. oba musiały się borykać z przemocą, ale i innymi pokusami płynącymi z Moskwy. Innych zachwyca po prostu nieprawdopodobna uroda Gruzji, czasem w wersji nieco pocztówkowej (śnieżne szczyty, dżygici, czarnobrewe i szaszłyk). Z tą ostatnią warto być ostrożnym nie tylko dlatego, że sprowadza się ostatecznie do inscenizacji dla turystów, lecz także dlatego, że prezentacja Gruzji w wersji pastersko-idyllicznej była jednym z bardziej finezyjnych narzędzi zniewolenia przez Moskwę.



Lech Kończak, „Tbilisi. O Gruzji, ludziach i dziełach”, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2022

Mimo zainteresowania, które budzi, mimo faktu, że znalazła się na szlakach polskich wypraw i wakacji, przeszłość i kultura Gruzji pozostają dość słabo znane: zwykle jest to kilka szlaków, garść świętych i kościołów, fascynacja fenomenem kultu Stalina.

Jak przybliżyć ten panteon i – co ważniejsze – napięcia kształtujące gruzińską kulturę, nie wpadając w styl podręcznikowy? Taką próbę podjął Lech Kończak, wschodoznawca i dyrektor Instytutu Polskiego w Tbilisi, w kolejnym tytule z serii „Biblioteka Europy Środka”, która w ostatnich latach trafiła do grona naprawdę prestiżowych serii wydawniczych. Na ile skutecznie?

Jego poprzednią książkę, esej „Czarna cerata Pirosmaniego”, nadal uważam za jedną z ważniejszych publikacji minionego roku: gęsta, skupiona narracja, wprowadzająca nas w życie, dzieło i myśl najgłośniejszego gruzińskiego malarza, odwaga zaprezentowania własnej interpretacji jego dzieła pozostają z nami na długo, każą inaczej spojrzeć na twórcę rozmienianego na drobne przez producentów magnesików na lodówkę i etykiet wina. Podejmując się opisania państwa, istniejącego (w różnych formułach) od starożytności, równie starej kultury, a na dodatek – elementów obyczaju, języka i kuchni, Kończak stanął wobec kipieli faktów.

Jeśli nie miał w niej utonąć – musiał znaleźć klucz. Książka „Tbilisi” została zamierzona jako opowieść o mieście, zaznaczanym już na mapach rzymskich kartografów: 10 charakterystycznych punktów na jego mapie stanowi punkt wyjścia dla 10 „widoków”: panoram historyczno-kulturowych, które pozwalają opowiedzieć o heroicznym gruzińskim średniowieczu, o etapach podporządkowania kraju Rosji, o „budzicielach”, ojcach narodu i awangardach, industrializacji, stosunku do nowoczesności czy (to może jeden z najbardziej szokujących rozdziałów): roszadach, które dokonywały się w panteonie cmentarnym u stóp Mtacmindy.

Powstała opowieść wciągająca, barwna i mozaikowa, która pozostawia nas raczej z ogromem wrażeń i wątków niż

eprasa.pl 548e5531a3

całościową, uporządkowaną wizją gruzińskiej kultury i dziejów: czy jednak to ostatnie w ogóle było możliwe? Jeśli nie – być może należało zrezygnować z prób opowiedzenia o wszystkim, skupić się na obszarze, gdzie kompetencje Kończaka są najgłębsze: dziejach literatury i sztuki gruzińskiej przełomu XIX i XX w.?

A może nie: ostatecznie kilka ostatnich tytułów „Biblioteki Europy Środka" (by wspomnieć choćby o książce „Adriatyk" Egidio Ivetica czy „Budapeszt 1900" Johna Lukacsa) również wtrąca nas w morze opowieści, być może z ambicją zaślubienia nas z nim, pozostawienia pamięci fascynacji i setek wątków? Jeśli tak, ten zamiar się udał: mój egzemplarz „Tbilisi" spuchł od oślich uszu i improwizowanych zakładek, mazane długopisem odsyłacze każą mi sprawdzić czym prędzej przepis na saciwi, dostępność „Kwiatu granatu" Paradżanowa na jakimkowiek VOD i przyzwoitej antologii XX-wiecznej poezji gruzińskiej. Nawet zabiegi tak – wydawałoby się – niedzisiejsze jak solenne streszczenie kilku powieści i filmów mają sens: nie wszystko zdążymy obejrzeć i przeczytać, wybrane przez Kończaka dzieła są wyjątkowo wymowne, ilustrują najbardziej dramatyczne zwroty dziejów Gruzji.

Jeśli coś mnie raziło, to pojawiające się raz i drugi formuły, raz nazbyt emfatyczne („wyreżyserowana przez Berię apokaliptyczna walka wszystkich z wszystkimi, spełnione proroctwo biblijne"), innym razem nieco dziennikarskie. Jeśli czegoś mi brakowało, to – skoro pojawiły się już mapki – bodaj najskromniejszego drzewa genealogicznego Bagratydów (wiem, w ich przypadku należałoby raczej mówić o płożącej się, wąsatej winorośli!), bodaj najkrótszej tablicy chronologicznej, bodaj najzwięźlejszej bibliografii czy wykazie przekładów gruzińskiej klasyki na polski. Ale być może to zaniedbanie nie autora, lecz wydawcy? Jeśli tak, odkupił je urodą typograficzną książki.

Nieszczęsne Peru

Marcela, Melania, Modesta: fanatyczna funkcjonariuszka partii, wannabe dziennikarka z elity Limy i wieśniaczka, z czasem matka i żona, z jednej z rozdartych wojną domową prowincji. I węzeł nieszczęścia, jakby jedna miała się stać papierem przebitkowym drugiej. Mgliste, odległe Peru, tam świnki morskie, kłębiące się po podwórku niczym u nas kury na Podlasiu („Kli, kli, kliiii, nocami ich piski nakładają się na oddech śpiących dzieci"), tu marlboro w dżipie w drodze do klubu Kraken, ale los wszystkich trzech jest już przesądzony od chwili, gdy „Towarzysz Przywódca wypowiedział nazwę miejscowości: Lucanamarca".

Myślę o tym, jak różny może być odbiór tej minipowieści w Polsce i w świecie. W Polsce – szczególnie wśród czytelników bardziej zakorzenionych w przeszłości, często zgorzkniałych z racji tego, co uważają za brak rozliczeń (to niekoniecznie musi znaczyć „powyżej pięćdziesiątki", ale często tak jest) – ta książka może zostać odczytana w kluczu czysto politycznym: nareszcie coś więcej o zbrodniach Świetlistego Szlaku!

O skrajnie lewicowej partyzantce, wciągającej od lat 80. Peru w wojnę domową, mówiło się w Polsce tylko zdawkowo. Traktowano Świetlisty Szlak jako przykład tego, jak destrukcyjny jest komunizm w Trzecim Świecie. Nikt jednak nie przejmował się specjalnie tym terroryzmem na antypodach (także antypodach ówczesnych polskich emocji). I oto pojawia się książka Claudii Jiménez, ukazująca zniewolenie umysłu entuzjastów ruchu („Jego wywód utkany był z współgrających z sobą idei: walka klas, rewolucja, zewsi do miast, Mao, Lenin, Marks, Partia") i nieprawdopodobne okrucieństwo partyzantów („Nie ma kasy na kule ciach wieśniacy maczeta partia jest bogiem ciach warga ząb gardło ostrze cięcie ciach dziesięć wystarczy"). Ha, czyli ktoś jeszcze pisze dobrą literaturę antykomunistyczną! Satysfakcja polskich czytelników może być tak wielka, że będą gotowi przeoczyć niewygodny fakt: Jiménez, chcąc ukazać spiralę wzajemnej przemocy, opisuje działania wojska pacyfikującego wsie niemal dokładnie takimi samymi słowami co powyżej. Nie jest to może zbyt odkrywcze literacko, ale lekturowo – przejmujące.

Jak inaczej czytana może być ta powieść przy skupieniu się na krzywdzie i zniewoleniu kobiet! Tło polityczne, spory o to, czy Świetlisty Szlak był finansowany przez Libijczyków, czy przez gangi narkotykowe, o źródła przemocy są w tej perspektywie drugorzędne, liczy się splot losów, różnica rodowodów i orientacji (tylko chłopka po bożemu płodzi dzieci z mężem, który ją tłucze: ale czego innego się spodziewać po poczciwinie?), która nie chroni przed sprowadzeniem wszystkich trzech do wspólnego mianownika: ofiary (drastyczne sceny gwałtu na wszystkich trzech bohaterkach zostały opisane niemal tymi samymi słowami, co również wydaje mi się zbyt prostym chwytem pisarskim).

Tymczasem przyjęcie jednej perspektywy, politycznej czy emancypacyjnej, spłaszczy tę opowieść o strachu, nieufności, brutalizacji konfliktu i skalaniu wszystkich, którzy biorą w nim udział. To tak naprawdę uniwersalna opowieść o wojnie domowej, w której najłatwiej o eskalację przemocy – a zarazem o Peru w ćwierć wieku po legendarnej „Rozmowie w »Katedrze«" Llosy, nadal niszczonym przez nędzę, rozszczepionym przez nieufność. Niespełna 100 stron tego tekstu siedzi pod paznokciami jak ziemia, jak drzazgi.



Claudia Salazar Jiménez, „Krew o świcie", przełożył Tomasz Pindel, ArtRage, Warszawa 2023

eprasa.pl 548e5531a3

Wymarły drapieżnik odnaleziony

Odkrycie wymarłego gatunku wciąż jest możliwe. Nawet zwierzęcia na pozór tak rzucającego się w oczy jak duży drapieżnik. Nam się to udało w... Royal Museums Greenwich w Wielkiej Brytanii



Ten obraz zatytułowany „Dingo" lub „Portret dużego psa" – „Portrait of a Large Dog" w rzeczywistości pokazuje wilczaka falklandzkiego



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wilczak falklandzki (*Dusicyon australis*) był gatunkiem psowatego drapieżnika występującym tylko na Falklandach, endemicznym dla tych wysp jak dodo dla Mauritiusa. W dodatku był jedynym rodzimym gatunkiem lądowego ssaka na Falklandach. Aż do XVI lub XVII w., czyli jak się przypuszcza do przybycia pierwszych podróżników na te niezamieszkane wcześniej wyspy, był nieznany ludziom i nie miał żadnej konkurencji. Osiągając do 90 cm długości ciała (plus 30 cm ogona), był sporym drapieżnikiem, polującym na pingwiny i foki.

Stopniowo, wraz z zasiedlaniem wysp przez ludzi, wilczaki zostały uznane za zagrożenie, np. dla stad owiec (owce do dziś zresztą są hodowane na Falklandach, a nawet znajdują się w ich herbie).

Ostatnie wilczaki na Falklandach zostały wytępione w latach 70. XIX w. Próbowano jeszcze hodować pojedyncze osobniki w niewoli, ale bez powodzenia. Niezwykły gatunek bezpowrotnie wymarł. Obecnie wilczaki są znane z 10 może wypchanych okazów muzealnych, a także z nielicznych przedstawień graficznych, w tym z pewnego tajemniczego obrazu, który jest jednocześnie zagadką zoologiczną, śladem wymarłego zwierzęcia i pośrednim dowodem wyjaśniającym epizod historii.

Trzeba poczynić tu pewną uwagę. W języku polskim nazwy „wilczak" używa się zarówno w odniesieniu do ras psów powstałych przez skrzyżowanie z wilkiem, jak i w stosunku do wilczaka falklandzkiego właśnie. Na-

Fot. Alamy/BE&W

eprasa.pl 548e5531a3

leży podkreślić, że nie jest on ani rasą psa domowego, ani psem zdziczałym, ani żadną krzyżówką. Wilczak falklandzki to nie tylko osobny gatunek, lecz także osobny rodzaj zoologiczny, równie odrębny od psa jak np. lis czy jenot. Najbliższe, choć i tak odległe pokrewieństwo łączyło go z andyjskim wilkiem grzywiastym.

WYPRAWA

W 1768 r. kapitan James Cook wyruszył na statku Endeavour na trzyletnią wyprawę dookoła świata. Cookowi towarzyszył m.in. słynny przyrodnik Joseph Banks, a także rysownicy, w tym Sydney Parkinson. Kwestia, czy wyprawa odwiedziła Falklandy (trasa na pewno prowadziła w ich pobliżu), czy tylko je opłynęła, czy zakotwiczyła, lecz nie lądowała, czy też jednak członkowie załogi zeszli na ląd, na podstawie relacji jest trudna do stwierdzenia. Istnieje jednak pewien obraz rzucający światło na tę sprawę.

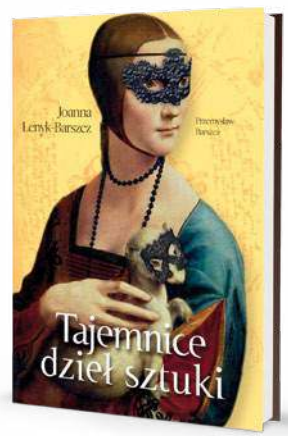
Sydney Parkinson, jak wspomniano, tworzył dokumentację graficzną wyprawy. Najprawdopodobniej na podstawie jego rysunków powstał pierwszy w Europie obraz kangura – został on zamówiony po powrocie wyprawy przez Josepha Banksa u malarza George'a Stubbsa. Obraz znajduje się obecnie w Royal Museums Greenwich w Wielkiej Brytanii. Co ciekawe, u kangura z obrazu nie widać charakterystycznej kieszeni na brzuchu, albo więc był to samiec, albo – co całkiem prawdopodobne – nie wiedziano jeszcze wówczas, że kangury są torbaczami.

DRUGI OBRAZ

George Stubbs namalował dla Josepha Banksa również drugi obraz. Wisi on także w tym samym muzeum i jest zatytułowany „Dingo" lub „Portret dużego psa" – „Portrait of a Large Dog" (tak samo zatytułowany jest na stronach brytyjskiej Wikipedii).

Nie wiadomo, kto go tak zatytułował, ale zrobił to błędnie. Być może obraz powstał również na podstawie jakiegoś rysunku Sydneya Parkinsona i być może fascynacja kangurem oraz Australią była tak wielka, że założono, iż drugi, pozornie mniej ciekawy gatunek to australijski dingo i nikt nie zaprzątał sobie głowy prawdziwym sportretowanym gatunkiem.

Dingo w przeciwieństwie do wilczaków falklandzkich – podkreślmy to raz jeszcze – to zdziczałe psy domowe, przywiezione do Australii przez ludzi, żyjące tam zresztą do dziś.



Dingo jest smukły, ma krótką, rudą sierść i długie łapy. Tymczasem drapieżnik z brytyjskiego obrazu jest zupełnie inny. Ma gęste, przystosowane do chłodnego klimatu futro o charakterystycznym brunatnym ubarwieniu z białym końcem puszystego ogona. Sylwetka jest krępa, o stosunkowo krótkich łapach.

To wymarły wilczak falklandzki (*Dusicyon australis*). „Australis" nie oznacza zwierzęcia z Australii, lecz z południa kuli ziemskiej. Wymarły półtora wieku temu wilczak został skazany na zapomnienie nawet na przedstawiającym go obrazie.

Obecność wilczaka na obrazie będącym owocem wyprawy to także pośredni dowód, że ekspedycja Cooka wylądowała na Falklandach i poczyniła tam obserwacje.

Kwestię tę odkryliśmy, przygotowując kolejną część książki „Tajemnice dzieł sztuki", w której historia obrazu i wilczaka zostanie rozwinięta. Prześlemy również notatkę do któregoś z brytyjskich czasopism zoologicznych oraz do Royal Museums Greenwich – w rzeczywistości bowiem piękny obraz, który posiadają, jest znacznie bardziej ciekawy i cenny w sensie poznawczym, niż dotąd przypuszczano.

Historia wymarłego wilczaka falklandzkiego jest kolejnym dowodem na znaczenie dzieł sztuki – tworzonych przez artystów będących z natury znakomitymi obserwatorami i umiejącymi uwiecznić swoje obserwacje jako dokumentacje naukowe, w tym przyrodnicze.

Współpraca Joanna Łenyk-Barszcz

> Dingo jest smukły, ma krótką, rudą sierść i długie łapy. Tymczasem drapieżnik z brytyjskiego obrazu jest zupełnie inny. Ma gęste, przystosowane do chłodnego klimatu futro o charakterystycznym brunatnym ubarwieniu z białym końcem puszystego ogona. Odkryliśmy, że to wymarły wilczak falklandzki



Tak wygląda dingo

Fot. Shutterstock, materiały prasowe

eprasa.pl 548e5531a3



Ostatni dzwonek dla plastiku

Chcemy mniej odpadów z tworzyw sztucznych w środowisku, to oczywiste. Szansą na realizację tego celu jest selektywna zbiórka odpadów, którą efektywnie można realizować m.in. za pomocą systemu kaucyjnego. Jest tylko jeden problem – musimy przyjąć ustawę, która pozwoli na wprowadzenie takiego systemu

Na te regulacje czekają wszyscy: producenci – bo chcą mieć wyższy udział recyklatu w produkcji nowych opakowań z tworzyw sztucznych do napojów, handel – bo chce wiedzieć, jak przygotowywać swoje placówki do odbierania opakowań, rząd – bo musi wdrożyć dyrektywę SUP, obywatele – bo chcą mieć czyste środowisko, samorządowcy – bo chcą wiedzieć, jak dostosować system odbiorów od mieszkańców. Lista nie jest pełna. Są jeszcze organizacje pozarządowe, organizacje branżowe, firmy zajmujące się recyklingiem itd. Kończy się jednak czas, dlatego ktoś powinien wcisnąć guzik z napisem „start" i przekazać projekt ustawy o zmianie ustawy o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi oraz ustawy o odpadach, nazywany ustawą o systemie kaucyjnym, do prac w Sejmie.

DLACZEGO KOŃCZY NAM SIĘ CZAS?

Wspomniana powyżej dyrektywa zobowiązuje kraje członkowskie Unii Europejskiej do spełniania od 1 stycznia 2025 r. restrykcyjnych norm dotyczących jednorazowych opakowań z tworzyw sztucznych. Chodzi o to, by odbierać z rynku 77 proc. zużytych plastikowych butelek po napojach, a 25 proc. surowca do produkcji nowych ma pochodzić z recyklingu. Od 2030 r. poziomy te będą jeszcze wyższe. Tak ostre normy można spełnić dzięki systemowi kaucyjnemu.

Jednak nie tylko termin dotyczący spełniania wymogów Unii Europejskiej jest w tym procesie istotny. Musimy pamiętać, że jesienią 2023 r. odbędą się w Polsce wybory do Sejmu i Senatu. Czyli to są ostatnie miesiące obecnej kadencji parlamentu. Jeśli projekt ustawy o systemie kaucyjnym nie zostanie przyjęty do końca tej kadencji, będzie on podlegał zasadzie dyskontynuacji. Zasada ta oznacza, że parlament, który kończy swoją kadencję, zamyka wszystkie projekty ustaw, nad którymi pracował, i nie przekazuje ich do parlamentu nowej kadencji. W praktyce, jeśli prace nad systemem kaucyjnym nie zostaną ukończone przed wyborami, to proces legislacyjny musiałby rozpocząć się na nowo.

Patrząc na kalendarz wyborczy i kalendarz prac parlamentu, musimy pamiętać, że projekt tej ustawy podlega także procesowi notyfikacji technicznej. Po przyjęciu projektu przez Radę Ministrów jest on przesyłany do Komisji Europejskiej. Następnie zarówno państwa członkowskie UE, jak i Komisja mogą zgłaszać swoje uwagi. Proces ten trwa trzy miesiące, podczas których następuje obowiązkowe wstrzymanie prac legislacyjnych.

CZY BRAK REGULACJI BĘDZIE PROBLEMEM?

Dyrektywa SUP nie nakłada na kraje członkowskie obowiązku wprowadzenia systemu kaucyjnego. Nakłada jednak obowiązek spełniania poziomów

eprasa.pl 548e5531a3



odbioru z rynku butelek plastikowych i poziomów udziału recyklatu w produkcji nowych. System kaucyjny jest bardzo dobrym mechanizmem do realizacji tych wymagań. Jeśli nie będziemy w stanie ich zapewnić, to producenci będą musieli uiszczać kary za ich niespełnianie. To może mieć negatywny wpływ na ceny produktów. Zatem zdecydowanie lepiej, by nasz kraj miał taki system.

Unijne wymagania, do których jesteśmy zobowiązani, nakładają na nas jedynie poziomy dotyczące butelek z tworzyw sztucznych i udziału recyklatu w produkcji nowych butelek plastikowych. Projekt systemu kaucyjnego przygotowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska zakłada, że będzie on obejmował jednorazowe butelki plastikowe o pojemności do 3 litrów, a także butelki szklane wielokrotnego użytku o pojemności do 1,5 litra oraz puszki metalowe o pojemności do 1 litra.

Rozszerzenie systemu kaucyjnego na te dodatkowe frakcje wzbudziło wiele kontrowersji. Zwłaszcza wśród właścicieli małych punktów handlowych, którzy obawiali się zbyt wielu obciążeń wynikających ze zbyt rozbudowanego systemu kaucyjnego. W toku konsultacji Ministerstwo Klimatu i Środowiska zdecydowało, że nie obejmie on jednorazowych butelek szklanych. Szkło jednorazowe mogłoby sprawić, że małe punktu handlowe rezygnowałyby z przystąpienia do systemu.

Dlaczego szkło jednorazowe jest problemem dla małych punktów handlowych? Będą one prowadziły zbiórkę opakowań ręcznie. Ponieważ szklane butelki jednorazowe są tłuczone, to pracownicy małych sklepów musieliby robić to samodzielnie. Niebezpieczeństwo zranienia nie tylko pracowników, lecz także klientów jest w takiej sytuacji bardzo duże. Wygospodarowanie dodatkowej przestrzeni ograniczałoby też przestrzeń handlową, a to wypływałoby na ich konkurencyjność, co wyraźnie w swoim stanowisku zaznacza Polska Izba Handlu zrzeszająca kilkadziesiąt tysięcy małych i średnich sklepów.

Co system kaucyjny oznacza dla klientów sklepów? Dla nich wszystko będzie proste, system ma być intuicyjny i powszechny. Podczas kupowania produktu w opakowaniu objętym systemem kaucyjnym klient uiszcza opłatę. Każdy punkt handlowy sprzedający produkty w opakowaniach objętych tym systemem będzie zobowiązany do jej pobierania. Następnie klient przynosi do sklepu puste opakowania i otrzymuje zwrot kaucji. To wszystko bez paragonu i bez konieczności zwracania opakowań w sklepie, w którym zakupy zostały zrobione.

KTO STWORZY SYSTEM KAUCYJNY?

Według założeń Ministerstwa Klimatu i Środowiska system kaucyjny będzie tworzony przez operatorów powołanych przez przedsiębiorców. Co ważne, operatorzy systemu muszą działać w formule not-for-profit, czyli nie dla zysku. Operatorzy będą odpowiadać za wszystkie kwestie organizacyjne, logistyczne i finansowe związane z funkcjonowaniem systemu, począwszy od odbioru opakowań ze sklepów, rozliczenia kaucji, a na przekazaniu odebranych materiałów do recyklerów, a w przypadku butelek wielokrotnego użytku – do producentów skończywszy. Operatorzy muszą także stworzyć odpowiedni system raportowania. Ministerstwo zakłada, że operatorzy zostaną stworzeni przez wprowadzających produkty na rynek, czyli przez producentów. Wydaje się, że dobrym rozwiązaniem byłoby także włączenie handlu do możliwości współtworzenia operatorów. Ograniczenie tego jedynie do wprowadzających sprawia, że eliminowane są małe sklepy, które nie są jednocześnie wprowadzającymi.

Żeby taki system mógł sprawnie funkcjonować, niezbędna jest wspólna baza danych opakowań objętych kaucją. Wprowadzający powinni zamieszczać w takiej bazie wszystkie opakowania sprzedawane na polskim rynku. W takich informacjach powinna znaleźć się waga, kształt czy indywidualny kod kreskowy opakowania, co umożliwi ich identyfikację i łatwy zwrot kaucji.

Prace nad ustawą o systemie kaucyjnym trwają już od dawna. To była bardzo skomplikowana sztafeta, ale jesteśmy na ostatniej prostej. Miejmy nadzieję, że już niebawem Rada Ministrów przyjmie ten projekt, a prace w parlamencie skończą się jeszcze przed wakacjami.

Artykuł sponsorowany

44/0223/F

eprasa.pl 548e5531a3

Polregio
liderem rynku pasażerskich przewozów kolejowych w 2022 r.

W ub.r. pociągi Polregio przewiozły prawie 90 mln pasażerów. To najwięcej ze wszystkich przewoźników działających w Polsce – wynika z danych Urzędu Transportu Kolejowego. Oznacza to, że ponad 25 proc. korzystających z kolei mieszkańców kraju wybrało właśnie Polregio

Osiągnięty przez spółkę wynik (87,2 mln pasażerów) jest aż o blisko 40 proc. wyższy niż w 2021 r. i praktycznie taki sam jak w 2019 r., czyli ostatnim pełnym roku przed pandemią. Powrót podróżnych do kolei regionalnej po okresie pandemii wiąże się ze wznowieniem edukacji stacjonarnej oraz zjawiskiem powrotu pracowników do biur z pracy zdalnej wszędzie tam, gdzie była ona doraźnym rozwiązaniem.

Według danych UTK w całym 2022 r. z usług wszystkich przewoźników kolejowych pasażerskich skorzystało ponad 342 mln osób.

– Wzrost liczby przewiezionych pasażerów o blisko 40 proc. rok do roku to zasługa coraz lepszej efektywności Polregio. W kolejnych latach naszym celem jest przekroczenie poziomu 100 mln pasażerów rocznie. Naszym priorytetem jest zakup nowego taboru, by korzystający z naszych usług w regionach podróżowali najnowszymi pociągami, i to bez względu na to, czy mieszkają w aglomeracjach, czy też mniejszych miastach i miejscowościach – mówi Artur Martyniuk, prezes zarządu Polregio SA.



Fot. Stach Leszczyński

Polregio planuje największe w historii kolei regionalnych zakupy nowych pociągów. Podczas styczniowej konferencji prasowej z udziałem m.in. ministra rozwoju i technologii Waldemara Budy oraz Pawła Borysa, prezesa Polskiego Funduszu Rozwoju, zostały podpisane umowy ramowe na dostawę nawet 200 nowych pojazdów.

– Skala inwestycji w polską kolej w ostatnich kilku latach jest ogromna, kilkadziesiąt miliardów złotych zostało przeznaczonych na modernizację infrastruktury kolejowej, blisko 10 mld zł trafiło również do przewoźników kolejowych oraz producentów taboru. Od dzisiaj do grona beneficjentów dołączy również Polregio. Dzięki współpracy samorządów, będących współakcjonariuszami spółki, i organizatorów transportu, większościowego akcjonariusza, czyli Agencji Rozwoju Przemysłu, należącej do Grupy PFR, Polregio staje się liderem, jeśli chodzi o plany inwestycji taborowych – mówił podczas konferencji prasowej Paweł Borys, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju.

W latach 2025–2026 pasażerowie Polregio wsiądą do nowoczesnych pociągów, wyposażonych w klimatyzację i wi-fi, które będą sukcesywnie trafiać do 15 województw, z którymi Polregio ma podpisane umowy wieloletnie na prowadzenie kolejowych przewozów pasażerskich.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 15/0223/F

eprasa.pl 548e5531a3

POLREGIO



Jesteśmy nr 1 na rynku pasażerskich przewozów kolejowych!

W 2022 roku przewieźliśmy prawie **90 mln** pasażerów - najwięcej ze wszystkich przewoźników kolejowych działających w Polsce – wynika z danych Urzędu Transportu Kolejowego.

To wynik o blisko **40%** lepszy niż w 2021! POLREGIO wybrało w 2022 r. praktycznie tyle samo pasażerów, co w 2019 r., czyli ostatnim pełnym roku przed pandemią.

polregio.pl

eprasa.pl 548e5531a3



Kibice skoków narciarskich czekają na medale Biało-Czerwonych w Planicy

Medaliści wciąż nam rosną

Emocjonujące konkursy skoków narciarskich w Planicy na tzw. skoczni normalnej i dużej, ale nie na mamuciej, to brzmi przynajmniej tak dziwnie jak futbolowy mundial w listopadzie. A jednak – to właśnie ten słoweński ośrodek narciarski będzie w dniach 22 lutego – 6 marca areną mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. To impreza, na której wyjątkowo dobrze układa się naszym skoczkom i z której niemal zawsze przywożą medale

Od eksplozji talentu Adama Małysza w sezonie 2000/2001 odbyło się aż 11 edycji mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. Tylko na dwóch z nich polscy skoczkowie nie zdobyli żadnego medalu, a aż czterech reprezentantów Biało-Czerwonych stawało w tym czasie na najwyższym stopniu podium, z czego najwięcej razy, bo aż czterokrotnie – Adam Małysz, a poza tym także Kamil Stoch, Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Dodatkowo Stoch, Kubacki i Żyła wsparci przez Macieja Kota wywalczyli w 2017 r. w fińskim Lahti złoty medal w konkursie drużynowym. Co ciekawe, dobre występy Polaków i tzw. błysk w konkursie medalowym były udziałem któregoś z naszych reprezentantów nawet w takich sezonach, kiedy trudno było mówić o satysfakcjonujących wynikach w pozostałych konkursach.

SZCZYT FORMY NA MEDAL

W Planicy tytułu mistrzowskiego zdobytego w 2021 r. w niemieckim Oberstdorfie na skoczni normalnej będzie bronił Piotr Żyła. Sezon 2020/2021 Żyła ukończył na siódmym miejscu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, a w całym wspomnianym sezonie najwyżej stawał na trzecim miejscu podium. Wygrał

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 43/0223/F

eprasa.pl 548e5531a3



więc tamtej zimy tylko jeden konkurs i tak, właśnie ten, mistrzowski, jeden z dwóch (drugi to oczywiście konkurs MŚ na skoczni dużej) najważniejszych w ciągu całego sezonu! Biorąc powyższe pod uwagę, kibice skoków mają uzasadnione przesłanki co do tego, by sądzić, że któryś z naszych „orłów" osiągnie szczyt formy właśnie w tym najważniejszym momencie sezonu, którym będą zawody w Planicy.

Ostatnie wyniki w Pucharze Świata Norwega Halvora Egnera Graneruda sprawiają, że jest on obecnie najpoważniejszym kandydatem do złotych medali w Planicy. Norweg wygrywa ostatnio niemal każdy konkurs, w którym startuje, i pewnie zmierza po kryształową kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Jeśli chodzi o naszych zawodników, to Dawid Kubacki jest wiceliderem cyklu, a Kamil Stoch, który ma nieco słabszy sezon, dysponuje oczywiście umiejętnościami i doświadczeniem, które w każdej chwili mogą go znów wynieść na sam szczyt. Piotr Żyła jak zawsze jest nieobliczalny i chociaż w tym sezonie tylko trzy razy był na podium Pucharu Świata nie można wykluczyć tego, że tak jak dwa lata temu w Oberstdorfie odpowiednio zareaguje na presję towarzyszącą mistrzostwom świata i pokona niejednego faworyta. Z tak mocnym zespołem, który uzupełni w Planicy dochodzący do coraz lepszej dyspozycji Aleksander Zniszczoł, Polacy będą jednymi z głównych faworytów do triumfu w konkursie drużynowym. Zwłaszcza że w rozegranym przed tygodniem w amerykańskim Lake Placid po raz pierwszy w historii konkursie duetów Kubacki i Żyła nie dali szans rywalom.

POTĘGA ZAPLECZA

Mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym to dobry moment, by postarać się spojrzeć w sposób kompleksowy na kondycję skoków narciarskich w Polsce. I tu możemy być pewni, że nie jest to dyscyplina sportu, w której w najbliższych latach możemy przestać się liczyć na arenie międzynarodowej. Nie grozi nam scenariusz podobny do tego, który ziścił się w biegach narciarskich, kiedy po zakończeniu kariery przez Justynę Kowalczyk przestaliśmy oglądać biało-czerwoną flagę wciąganą na maszt w czasie dekoracji medalowych. Skoki to w Polsce zupełnie inna bajka. Program szkoleniowy, zawody juniorskie, młodzież, która wciąż licznie garnie się do uprawiania skoków, to pewność, że następców Stocha, Kubackiego czy Żyły nam nie zabraknie.

Przede wszystkim jednak Polska ma naprawdę profesjonalny i perfekcyjnie zorganizowany system wyławiania największych talentów. Przez lata istnienia cyklu zawodów Lotos Cup – „Szukamy następców mistrza" dowiódł on swojej skuteczności, bo właśnie wymienieni mistrzowie są plonem jego istnienia. Po fuzji Orlenu z Lotosem zawody nazywają się Orlen Cup, a tempo nie zwalnia ani na chwilę. Oprócz zawodów z cyklu Orlen Cup, które odbywają się na skoczniach o budzących respekt rozmiarach, takich jak HS-75 czy HS-104, mamy też zawody Orlen Cup Kids na skoczniach HS-20 i HS-40, z których najbliższe odbędą się już 26 lutego w Wiśle. Jest to więc system obejmujący swoim zasięgiem już najmłodszych adeptów latania nad zeskokiem, pomyślany i zorganizowany tak, by nie przeoczyć żadnego nowego Małysza czy żadnego nowego Stocha, a także żadnej utalentowanej dziewczynki, bo – jak wiemy – skoki od kilku już lat stały się dyscypliną dla obojga płci.

Program skoków narciarskich podczas MŚ w Planicy

Środa, 22 lutego
16.30 – kwalifikacje kobiet na skoczni normalnej
Czwartek, 23 lutego
17.00 – konkurs indywidualny kobiet na skoczni normalnej
Piątek, 24 lutego
17.45 – kwalifikacje mężczyzn na skoczni normalnej
Sobota, 25 lutego
12.15 – konkurs drużynowy kobiet na skoczni normalnej
17.00 – konkurs indywidualny mężczyzn na skoczni normalnej
Niedziela, 26 lutego
17.00 – konkurs drużyn mieszanych na skoczni normalnej
Wtorek, 28 lutego
18.30 – kwalifikacje kobiet na skoczni dużej HS-102
Środa, 1 marca
17.30 – konkurs indywidualny kobiet na skoczni dużej HS-102
Czwartek, 2 marca
17.30 – kwalifikacje mężczyzn na skoczni dużej HS-102
Piątek, 3 marca
17.30 – konkurs indywidualny mężczyzn na skoczni dużej HS-102
Sobota, 4 marca
16.30 – konkurs drużynowy mężczyzn na skoczni dużej HS102

ZAPAMIĘTAJCIE TE NAZWISKA

O skuteczności programu świadczą chociażby medale, które przywiózł z tegorocznych mistrzostw świata juniorów w narciarstwie klasycznym kolejny uczestnik wspomnianego programu szkoleniowego Jan Habdas. W imprezie, którą organizowało kanadyjskie Whistler, 19-latek z Bielska-Białej zdobył brązowy medal w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej i srebrny medal w konkursie drużynowym wraz z kolegami, 18-letnimi Marcinem Wróblem i Klemensem Joniakiem oraz 16-letnim Kacprem Tomasiakiem, który w konkursie indywidualnym zajął czwarte miejsce. Zapamiętajcie państwo te nazwiska, bo istnieje spore prawdopodobieństwo, że są wśród nich przyszli medaliści igrzysk olimpijskich. Skoki narciarskie jak każdy obecnie sport wyczynowy wymaga zaangażowania sił i sporych nakładów finansowych już od najmłodszych lat szkolonego zawodnika.

Obecność w tym systemie koncernu Orlen, a więc największej i najbardziej stabilnej polskiej firmy, pozwala tworzyć plany i scenariusze szkoleniowe na wiele lat do przodu, bo Polski Związek Narciarski ma pewność, że znajdą się pieniądze, by szkolić mistrzów. Zaangażowanie Orlenu w skoki narciarskie to także pewność kontynuacji pełnego sukcesów programu szkoleniowego, a co za tym idzie – wspaniałej serii medalowej polskich skoczków, którą notują na kolejnych zawodach rangi mistrzowskiej i igrzyskach olimpijskich od czasu eksplozji talentu Adama Małysza.

Fot. Tadeusz Mieczyński, materiały prasowe, Shutterstock

eprasa.pl 548e5531a3



ADAM MALINOWSKI*

Przygoda życia

Pochodzę z Goliny, małej miejscowości koło Jarocina. Tak w ogóle Goliny są dwie. Jedna to miasto koło Konina, druga leży w pobliżu miejsca, które wszyscy znają – stolicy rocka, gdzie odbywają się słynne Rytmy Młodych. Więc jak mówię, że pochodzę z Goliny koło Jarocina, to od razu wiadomo, gdzie jest ta moja wioska.

Urodziłem się z drugiej strony Jarocina, w Mieszkowie, ale ożeniłem się i na stałe osiadłem w Golinie. Wciąż tu mieszkam, pomagam córce i zięciowi w prowadzeniu rodzinnej firmy.

Dlaczego warto w nasze rejony przyjechać? Na pewno z powodu tego, co dzieje się w Jarocinie, ale nie tylko muzycznie. Zaszły w tym mieście duże zmiany. Widać, jak kwitnie.

Jedni więc mogą odwiedzić Jarocin w czasie festiwalu. I wtedy też pewnie zajrzą do Spichlerza Polskiego Rocka (mieści się w autentycznym, zabytkowym spichlerzu zbożowym, w samym centrum miasta). Inni zrobią sobie zdjęcie na pomniku glana – jedynym w swoim rodzaju. Jeszcze inni pospacerują po urokliwym rynku – z ratuszem i zadbanymi kamieniczkami – wstąpią do zabytkowych kościołów, obejrzą murale i dotrą do pałacu oraz otaczającego go parku.

Ale nie tylko Jarocin można pokazać gościom, którzy zawitają w nasze strony. Od 1997 r. mamy w okolicy Zalew Roszkowski. Powstał na rzece Lubieszce (która przepływa też przez Golinę) między wioskami Siedlemin i Roszków. To zbiornik retencyjny, ale stał się też lokalną atrakcją. Przyciąga zarówno wędkarzy, jak i okolicznych mieszkańców szukających wypoczynku nad wodą.


Ratusz w Jarocinie


Pomnik glana

Podobno tereny nad zalewem mają być sukcesywnie zagospodarowywane. Mówi się m.in. o budowie ośrodka wypoczynkowego. To wszystkich bardzo cieszy. Każde takie działanie ożywia gospodarczo rejon. Jest szansa, że przyciągnie turystów.

W Roszkowie można też obejrzeć dwór z przyległym do niego parkiem i stawem oraz zabytkowy spichlerz. Jest jeszcze w okolicy parę miejsc z podobnymi atrakcjami. To np. pałace w Tarce (przy drodze Jarocin–Konin) czy w Witaszycach (wieś położona przy drodze Jarocin–Kalisz). W Witaszycach jest też dawny dwór, w którym mieści się Muzeum Star Wars.

Z kolei w Wilkowyi (na północ od Jarocina) jest młyn opisany w opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza „Młyn nad Lutynią". Nazwa miejscowości – jak głosi legenda – łączy się ze św. Wojciechem, który miał się tu zatrzymać w drodze do Gniezna. Ponieważ podczas jego pobytu słychać było wycie wilków, osadę nazwano Wilkowyją. Jak widać, jest w okolicy Goliny sporo ciekawych miejsc.

Odkąd pamiętam, nie ciągnęły mnie dalekie podróże. Za granicą byłem raz – w czeskiej Pradze, ale po Polsce jeździliśmy z rodziną dużo – od morza po góry.

Moim najnowszym odkryciem jest Busko-Zdrój, do którego trafiłem jako uczestnik piątej edycji programu „Sanatorium miłości". Przepiękne miasto, które cały czas się rozbudowuje. Warto je odwiedzić – jako uzdrowisko, a także pełne atrakcji miejsce na wypoczynek. Wokół Buska-Zdroju sporo się dzieje. Mieliśmy nagrania również poza miastem. Dużo jest tutaj do zobaczenia.

Udział w „Sanatorium miłości" to dla mnie przygoda życia. Życzyłbym takich doświadczeń i innym. Tylko trzeba skończyć 60 lat. I – najważniejsze – zebrać się na odwagę (na początek wysyłając zgłoszenie do programu).

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna

**Uczestnik piątej edycji programu „Sanatorium miłości"*

Fot. Tomasz Wozniak/Shutterstock.com (2x), materiały prasowe TVP

eprasa.pl 548e5531a3



SŁODKO-SŁONY

Zanim wyrzucisz

ANNA MONICKA

Wpadł mi ostatnio w ręce artykuł o tym, ile marnujemy jedzenia. Dane zwalają z nóg – jedna trzecia tego, co się produkuje na świecie, ląduje w śmietniku. Takie są dane FAO, czyli Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa. Na tym nie koniec, znakomita większość wyrzucanego jedzenia wciąż nadaje się do spożycia. 1 mld 300 mln ton zmarnowanej żywności. My też dorzucamy do tego wyniku swoje trzy grosze, a konkretnie 5 mln ton. Większość marnuje się w domach. Najczęściej dlatego, że minęła data przydatności do spożycia. Bo nie przemyśleliśmy zakupów albo nie umiemy ich przechowywać.

Ruszyłam na przegląd lodówki i półek. Wędliny nie marnujemy, bo prawie jej już nie jemy. Kupujemy tylko wtedy, gdy ktoś ma ochotę. Sery też schodzą, ale gdy trafi się jakiś „na granicy", ląduje w zapiekance. Kasze i makarony zawsze są pod ręką, ale mam też dwa psy i trzy koty, które chętnie wymiatają ryż czy kluski, których ostatnio nawet nie solimy w czasie gotowania. Zresztą ja akurat nie przejmuję się tym, że suche produkty się ciut zestarzały. Trzymam je w zamkniętych pojemnikach, więc są dobre nawet po terminie przydatności do spożycia.

Dawniej zdarzało się, że wysechł nam chleb czy bułka, ale na szczęście mamy zaprzyjaźnioną stadninę, więc zanosimy piętki dla koni, które lubią sobie pochrupać czerstwe pieczywo. Robimy też pyszne domowe grzanki do zup – są zawsze wyjedzone do ostatniego okruszka. Podstarzały chleb nadaje się również doskonale do zagęszczania sosów lub zup kremów, moim faworytem jest zwłaszcza żytni, który przy okazji lekko zakwasza.

Zainteresowałam się również aplikacjami na telefon, które zachęcają do oszczędzania. Współpracujące z nimi sklepy czy knajpki pod koniec dnia wystawiają w paczkach jedzenie w mocno obniżonych cenach. Rozmawiałam o tym z wieloma znajomymi i okazało się, że z takich apek korzysta już kilka osób i bardzo je sobie chwali. Np. na Foodsi dziś w mojej okolicy są do wzięcia trzy paczki z ciastkami – cena sklepowa 30 zł, a dla użytkowników aplikacji – 9,99 zł. Albo pizza – zamiast za 42 zł jest za 20,99 zł. Trzeba tylko zrobić pierwszy krok.

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Pułapka parków

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Czy park może być pułapką? Tak, bywa nią i to paradoksalnie dla zieleni.

Realizacja nowych parków i udostępnianie terenu ludziom jest oczywiście potrzebne. Nieraz jednak zdarza się, że park – czasem kieszonkowy lub po prostu skwer z alejkami i przyrządami do ćwiczeń – powstaje w miejscu, w którym już rosną drzewa, krzewy i trawa.

I tu dochodzimy do pułapki. Takie miejsce powstaje często na życzenie mieszkańców. Chcą mieć ładny zakątek przyrodniczy, w którym mogliby spędzać czas. Realizacja parku zabezpiecza też teren przed zabudową. Dodatkowo zielone zakamarki są często zaśmiecone, co budzi w ludziach potrzebę, żeby doprowadzić do ich uprzątnięcia. Słusznie i chwalebnie.

Jeżeli jednak machina zostaje wprawiona w ruch, trudno ją zatrzymać. Żeby urządzić park, zaczyna się od projektu przewidującego alejki, małą architekturę itp. A z tym wiąże się konieczność wycinki tych drzew, które nie pasują do projektu. Przy okazji w ramach „porządkowania" terenu usuwa się krzewy (pozbawiając miejsc lęgowych te gatunki ptaków, które nie gnieżdżą się w koronach drzew, lecz w krzewach) i w ogóle zmniejsza się powierzchnię biologicznie czynną.

To oczywiste, że jeżeli na takim terenie znajduje się drzewo, które mogłoby być zagrożeniem, trzeba je wyciąć – oddając park, bierze się odpowiedzialność. Pozostała zieleń powinna mieć jednak prymat nad projektem: jeżeli dochodzi do kolizji, powinna być ona rozstrzygana na korzyść drzew, krzewów, ziół i trawy. Jeżeli do wyboru jest wyciąć drzewo, bo nie ma miejsca na altanę – zrezygnować z altany i zostawić drzewo. A zamiast betonu trawę (nie szkodzi, że czasem błotnistą) i jakże cenne dla przyrody – a więc i dla nas – chaszcze.

Konkurs zaś powinien wygrać nie ten, kto trochę podpinając się pod sukces przyrody, zrobi park w miejscu, w którym zieleń już była, ale ten, kto zerwie asfalt, wywiezie beton i przywróci przyrodzie i ludziom przestrzeń, tworząc park w miejscu, które było stracone i zostało odzyskane. Czeka na to wiele terenów nie tylko tych poprzemysłowych, lecz także przestrzeni miejskiej bezdrzewnej i pokrytej płytami – kto powiedział, że place i rynki nie mogą być parkami?

eprasa.pl 548e5531a3

Tęsknota za Norwidowską triadą



Alina Czerniakowska

Wydawałoby się, że każda głupota ma swoje granice, ale niestety jej pokłady u niektórych osobników są nie do wyczerpania. Przeciwnicy rządu PiS rozpaczliwie się miotają, mając coraz głupsze pomysły w swojej rzekomej walce o demokrację. Złość, zaciętość, niemożność pogodzenia się z utratą władzy, a co za tym idzie – strach przed ujawnieniem prawdy i konsekwencjami, są silniejsze od wstydu i zdrowego rozsądku. Udają, że nie widzą swojej śmieszności, braku wiedzy, kłamią, zaprzeczają sami sobie. Z dnia na dzień wiadomości pokazują kolejne ich pomysły, nie wyciszyli się nawet w obliczu okrutnej wojny na Ukrainie i naszego realnego zagrożenia.

Senat, jak pamiętamy, trochę przez różne zaniedbania po stronie prawicy, nieprzeliczone głosy, dostał się pod zarząd doktora Grodzkiego, znanego jak dotąd tylko z niegodnego zachowania, prawdopodobnego łapówkarstwa, buty i działania na szkodę Polski. Opozycja postkomunistyczna, zamieszana w dawne ubecko-partyjne układy, broniąc własnych interesów, skarży na własny kraj i woła Unię o pomoc, a tam trafia na podatny grunt lewicowo-liberalny, znany z powojennej historii, teraz odbudowujący się w nowych barwach. Najlepiej pokazuje to afera korupcyjna ujawniana zaledwie w niewielkim stopniu, tak żeby nie naruszyć pozycji największych decydentów w Parlamencie Europejskim. Jeszcze chwila i całe to miliardowe złodziejstwo zostanie puszczone w niepamięć bez żadnych konsekwencji, przykryte pseudodyskusją o pseudopomocy Niemiec dla walczącej Ukrainy.

Wszystko można byłoby zbyć gorzką ironią nad marnością rozpasanego nieograniczoną, źle pojętą wolnością tego świata, gdyby jeszcze udało się tym specom od urządzania nam życia uśpić nasz mózg. „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy" (Jan Paweł II, encyklika „Fides et ratio").

W Polsce od 2015 r. trwa naprawa Rzeczypospolitej, widzimy jak bardzo jest to trudne, bo przecież dobrze rozwijająca się Polska jest niewygodna dla wrogów zewnętrznych i tych rodzimych nastawionych na własny zysk, często uwikłanych w różne wysokopłatne układy agenturalne. Sądownictwo, cały wymiar sprawiedliwości należało zmienić od podstaw zaraz po transformacji w 1989 r., ale wtedy sędzia Adam Strzembosz rozpowszechnił tezę, że sądy same się oczyszczą, co bardzo było na rękę okrągłostołowym rządom lansującym „grubą kreskę" Mazowieckiego.

Dzisiaj po 30 latach umacniania się tamtych elit, ludzi o skrywanych życiorysach, układach, interesach i już ich kolejnych pokoleniach – obecny rząd, premier, prezydent, Jarosław Kaczyński stanęli przed bardzo trudnym zadaniem – naprawy, odkłamania i umocnienia gospodarczego i militarnego Polski. Walka z wszechobecnym kłamstwem, na którym są zbudowane wielkie interesy, układy wewnętrzne i zewnętrzne, jest najtrudniejsza, a z biegiem lat jeszcze trudniejsza. Media opanowane przez wrogie siły, działające na znanej zasadzie – „pluj, pluj, a zawsze coś się przyczepi" – wpłynęły na myślenie swoich odbiorców, szczególnie tych nieznających historii, faktów, posługujących się powierzchowną wiedzą ze źródeł z założenia antypolskich.

W swoich pamiętnikach wielki reżyser Federico Fellini zapisał ważną myśl, aktualną dzisiaj w dobie mediów elektronicznych: „Kamera zagląda przez oczy do twojej duszy i wyciąga prawdę o tobie na twoją twarz, przed nią nic nie ukryjesz". Kierując się tą myślą wielkiego artysty kina, warto więc przyglądać się okiem kamery różnym osobom występującym na ekranach telewizorów i szukać prawdy w ich twarzach, np. Radosława Sikorskiego, Donalda Tuska, marszałka Grodzkiego. Pamiętamy, jak szczerze mówiła niedawna pierwsza prezes sądu Małgorzata Gersdorf, żaląc się, jak to oni, sędziowie, są zagrożeni, zastraszani, a do tego tak mało zarabiają, bo „za 10 tys. zł miesięcznie można wyżyć tylko na wsi"! Podobnie kpiąc ze zwykłych Polaków, wypowiadała się przyjaciółka Donalda Tuska, wysoka urzędniczka w Polsce, a teraz w Unii Europejskiej, Elżbieta Bieńkowska – „za 6 tys. zł pracuje tylko złodziej albo idiota".

Głupota, kłamstwa, intrygi, donoszenie na własną ojczyznę do obcych – trudno to wszystko pojąć, ale przecież nigdy w dziejach nie mieliśmy łatwo. Polska niepodległa, silna, dobrze rozwijająca się była i jest niewygodna dla naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu, a także dla tych, którzy polskość postrzegają jako nienormalność (pamiętamy tę wypowiedź Donalda Tuska). Dorzucić można inne pogardliwe określenia z niedawnej przeszłości – „bękart Europy", „zapluty karzeł reakcji"...

Jednak w trudnych sytuacjach Polska zawsze zwyciężała dzięki kulturze, mówił o tym wielokrotnie Jan Paweł II. W 1991 r. na spotkaniu z twórcami kultury w warszawskim Teatrze Wielkim przytoczył słynną triadę Norwidowską – piękno, praca, zmartwychwstanie – i dodał: „Tego Norwidowskiego zmartwychwstania życzę tobie, Polsko, ojczyzno moja. To życzenie składam na wasze ręce, drodzy państwo, na ręce całego narodu, a w szczególności na ręce was wszystkich tutaj obecnych, którzy jesteście w jakimś sensie tego narodu pogłębioną świadomością intelektu, twórczą perspektywą, którzy jesteście tego narodu miłośnikami".

Gdy dzisiaj patrzymy na działania i wypowiedzi różnych celebrytów – wydawałoby się ludzi kultury – to aż trudno uwierzyć, że niektórzy z nich stali wówczas w uprzywilejowanych pierwszych szeregach jak najbliżej Jana Pawła II, słuchali, bili brawo, cisnęli się przed kamery... Przeglądając teraz nagrania z tamtego spotkania, zastanawiam się, kiedy byli sobą – tam wtedy stojąc obok wielkiego Polaka, papieża, czy dzisiaj – bliscy stylu pani Lempart i jej podobnych publicznie szydzących z polskości i Polaków. Bo przecież człowiek gdzieś musi być sobą...

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 548e5531a3

Schorowane bawoły



Piotr Cywiński

A co ja tu będę wywodził, oddam głos tym, dla których Polska „coś" znaczyła:

„Mówili, że są najbardziej proamerykańscy, tacy pro-NATO-wscy, i że PiS-owski rząd zapewni najlepsze relacje z USA. Aż przykro było patrzeć, ale to, co nam w oczach zostanie z tych świetnych relacji polsko-amerykańskich, to ciężki wysiłek naszego prezydenta, by zrobić sobie fotkę między toaletą a windą (z prezydentem Bidenem). Musimy odbudować natychmiast dobre relacje z Ameryką, naszą pozycję w UE i dobre relacje z naszymi sąsiadami, takimi jak Ukraina, jak państwa bałtyckie" – Donald Tusk (na Długim Targu w Gdańsku).

„Polacy będą pamiętać, że przez siedem lat zrujnowaliście wiele elementów życia publicznego, ale przede wszystkim odebraliście nadzieję na to, że Polacy będą żyć w nowoczesnym, bezpiecznym i europejskim kraju. Szliście w wyborach w 2015 r. z hasłem Polski w ruinie i niestety ta zapowiedź stała się prawdą. Dlatego proszę zejść z tej bardzo złej drogi, wycofać się z bardzo złej polityki antyeuropejskiej" – Borys Budka o „marginalizacji" Polski (w Sejmie).

„Mamy głęboki kryzys w stosunkach z UE, narastający kryzys z USA i Izraelem, demolowane są stosunki z Ukrainą. Straciliśmy pozycję lidera regionu Europy Środkowej. Polska jest osamotniona i pozbawiona sojuszników. PiS zniszczyło wizerunek Polski i osłabiło pozycję państwa praktycznie w każdym tradycyjnym kierunku naszej polityki zagranicznej. Rząd PiS przykleja nam wszystkim gęby tępego i zadowolonego z siebie ksenofoba, zaściankowego antysemity, międzynarodowego awanturnika, zachowuje się jak zakompleksiony prowincjusz" – Grzegorz Schetyna o „zszarganej reputacji" Polski (podczas obrad Rady Krajowej PO).

„Z całym światem są pokłóceni" – Radosław Sikorski (w TOK FM, październik 2021 r.), o „izolacji Polski w Europie i świecie", „chłodzie w relacjach z USA, Niemcami, Francją, Ukrainą, Izraelem, Czechami, Węgrami, nawet z papieżem Franciszkiem".

„Z tygrysa stajemy się schorowanym bawołem, który odłączył się od stada. […] Stajemy się niepotrzebni. Polska niebędąca w sojuszu z Niemcami i Francją, egoistycznie wykorzystująca region, nie jest dla nikogo atrakcyjna. Nie ma nic do zaoferowania" – Paweł Zalewski o „kompromitującym dyletanctwie" i „całkowitej utracie wiarygodności rządu PiS", który „stosuje zasadę »Poland first«" (autorski tekst w „Rzeczpospolitej").

A tu masz, nagle w świecie, no może poza Niemcami, za oceanem nawet, jacyś ważni politycy i nie tylko przyznają się z dumą do polskich korzeni, rozprawiają o kluczowej roli naszego kraju i... dziękują Polsce. Jak Zachód mógł do tego dopuścić...?!



Reklama | 171122/F

eprasa.pl 548e5531a3

PRZEZ ŚWIETLIK

Wariaci i załatwiacze



Wiktor Świetlik

Ktoś jeszcze nie wie, o co chodzi w europarlamentarnej polityce? Jakież to wzniosłe aksjomaty, zasady i logika działania przyświecają dziś wspólnemu projektowi? Czym są zasady subsydiarności, przyznania kompetencji, równowagi instytucjonalnej i inne w realnym wdrożeniu i działaniu? Ten powinien się douczyć z ostatnich aktywności dwójki – bodajże najbardziej znanych – polskich europosłów. Pani Spurek i pana Sikorskiego.

Oczywiście w przypadku pana Sikorskiego chodzi o działalność trwającą dużo dłużej, a nawet wpisaną w oświadczenia majątkowe. Nasz były minister dwóch ekip i międzynarodowy gwiazdor brał to i owo od Arabów. W zamian – jak twierdzi holenderska gazeta „NRC" – zupełnie przypadkowo głosował w europarlamencie zgodnie z ich interesem. Słusznie podnosi, że żadnych przepisów nie złamał. Europosłom wolno tak robić. Nikt nie zastrzegł tego, że nie mogą być lobbystami. Jak się okazuje, twórcom naszego pełnego zasad systemu, tak wiecznie stroskanego o praworządność i różne świeckie uniwersalia, to nie przeszkadzało. Kto wie, może wręcz jest to wskazane. Niech sobie postkolonialne elity znad Wisły czy Wełtawy nieco dorobią, by lepiej rozumieć istotę niemieckiego przewodnictwa na Starym Kontynencie.

Pani Spurek z kolei chyba nie działa w interesie państw arabskich, a przynajmniej niewiele wiadomo, by były one zainteresowane rozwiązaniami przez nią proponowanymi. Przynajmniej u siebie, bo w każdym razie trzeba przyznać, że ich implementacja na terenie Europy będzie służyć wszystkim innym. W krótkim czasie zrobiłoby się tu dla nich miejsce, bo Europejczycy wymarliby, jeśli nie z głodu, to z zimna. Pani Spurek pozgłaszała rozmaite ekopakiety zakładające oczywiście likwidację mięsa, a także niemal całkowity zakaz zakupu ubrań i przemieszczania się. Być może miłosiernie realizowano by go nie karą śmierci, lecz wysokimi podatkami, co finalnie na jedno wychodzi.

Muszę stwierdzić, że pod wpływem tego ostatniego absurdu pani Spurek urosła nieco w moich oczach. Dopuszczałem myśl, że wierzy w opowiadane przez siebie brednie, ale na tym poziomie to chyba już nie jest jednak możliwe. Po prostu wypełnia pełną lukę, niszę. Lukę szaleństwa.

Załatwiactwo i szaleństwo. Jak jest za dużo załatwiactwa, to szaleństwem się je przykrywa. Jak jest za dużo szaleństwa, to tworzy się pole dla załatwiactwa. Oto wielka europejska polityka. A w jej tle idą ciche, ciemne, ale bardzo duże interesy – w tym realizacja interesu narodowego naszego zachodniego sąsiada.

To będzie wasz świat



Lech Makowiecki

Gdy byłem studentem, wydawało mi się, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania świata, a tysiące przeczytanych książek (było to dla mnie główne źródło zdobywania wiedzy) upoważnia mnie do pouczania „ciemnogrodu": ludzi starszych i mniej wykształconych. Gdy dziadek przestrzegał mnie przed śmieciowym jedzeniem, nawozami sztucznymi i trującymi pestycydami – kiwałem tylko głową z politowaniem. A gdy w kultowej dziś „Konopielce" (kapitalna rola śp. Franciszka Pieczki) wędrowny dziad wieszczył nadejście czasów, w których „chłop z chłopem spać będzie, baba z babą", a nad światem zapanuje „oszukaństwo, złodziejstwo, kurestwo – Sodoma i Gomora" – zanosiłem się od śmiechu.

Minęło pół wieku i tamte przepowiednie spełniły się z nawiązką. Ówczesne ekologiczne kartofle (innych wtedy nie było) – którymi dziadek skarmiał trzodę chlewną – kupuje się dziś w ekskluzywnych sklepach ze zdrową żywnością. Światowe elity promują jedzenie owadów, zakazują puszczania bąków, legalizują każde wyuzdanie i testują na nas nowe wirusy. Ideologia gender wchodzi szturmem do szkół, opanowała już wyższe uczelnie, jest admirowana w sztuce. Zwykłe życie w realu staje się passé...

Kiedy próbuję rozmawiać o tym wszystkim z dumnymi właścicielami licencjatów z marketingu i zarządzania – mijamy się już na etapie podstawowych pojęć, takich jak tolerancja, miłość, rozsądek. Nikt już nie przekazuje młodym dekalogowych nakazów: „szanuj rodziców", „nie zdradzaj żony/męża", „nie kradnij", „nie kłam", „nie morduj" (tłum. z hebrajskiego). W świecie pozbawionym podstawowych, ludzkich wartości (łącznie z odwiecznym instynktem przetrwania) jakakolwiek rozmowa o patriotyzmie, prawdziwej wolności czy wspólnocie narodowej jest bezsensowna. Globaliści perfekcyjnie wykonali stadne pranie mózgów! I to oni zadecydują, co będziecie jeść, w jakim kojcu mieszkać, czy (lub jak długo) pozwolić wam żyć. Piszę „wam", bo z racji wieku nie będzie to już mój świat.

eprasa.pl 548e5531a3

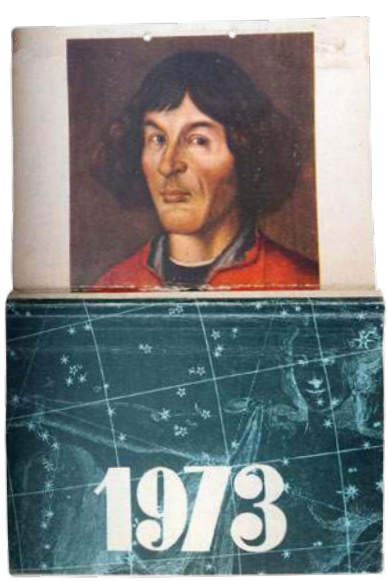
Michał Korsun prezentuje:
Mamy się paść na pasikonikach



ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

W wielu domowych archiwach – jak w naszym – można jeszcze znaleźć pamiątki po uroczystych obchodach 500-lecia urodzin wielkiego Polaka Mikołaja Kopernika, a oto nadchodzą zaproszenia na obchody 550-lecia. I pięknie.



Dziś w naszej rubryce prezentujemy kalendarz na 1973 r. Zawiera on podzielony na odcinki życiorys Kopernika i omówienie jego dorobku. „Dzieło skromnego kanonika fromborskiego Mikołaja Kopernika było niewątpliwie najwybitniejszym osiągnięciem naukowym epoki odrodzenia" – czytamy w podsumowaniu.

Był nie tylko astronomem, lecz także kapłanem katolickim, obrońcą polskiej Warmii przed Krzyżakami.

(mk)



Leszek Długosz

A NA MOIM PASKU

A jeśli to jest ten czas?

A jeśli teraźniejszość wkroczyła z nieprzewidywalnym, niewyobrażalnym wcześniej zamiarem? Z możliwością wyrwania się Ukrainy z wiekowej niewoli, spod uciemiężenia moskiewskiego Lewiatana? I oto rysuje się rzeczywista możliwość porozumienia polsko-ukraińskiego. Nadzieja uczciwego, wzajemnego wybaczenia. Współpracy, która by nas wspólnie wzmacniała i budowała. A jeśli mogłoby się ziścić to, o co przez pokolenia zabiegali światli, sprawiedliwi i mądrzy? Co się wydaje realne, obustronnie pożądane.

Odłóżmy na bok porachunki przeszłości. Zostawiliśmy tam wiele, wiele z dorobku wieków. Piękne miasta, wsie, dziedzictwo kulturowe, cmentarze... Przyjdzie czas na poczynione w duchu zrozumienia szacunki i gesty. Teraz sąsiadom, składającym straszną ofiarę cierpienia, krwi i strat, musimy pomagać. Bez kunktatorstwa nazwijmy siebie tak nawzajem – bliskimi. Musimy pomagać swoim bliskim. Uczyńmy, co jest w naszej mocy, wołajmy po świecie, by ich wesprzeć.

Bo jeśli to jest ten czas i rzeczywiście uda się zbudować nową wspólnotę, prawdziwą więź, to będzie dar losu. Niech będzie nazwana, jak komu odpowiada, ta szansa na całkiem inne, odmienione, jakże szczęśliwsze ułożenia się tu nasze. Już nie we wschodniej, ale w środkowej Europie. Ten gest – dar Opatrzności może zmienić bardzo, bardzo wiele. Módlmy sie o to w cerkwiach, ławrach, świątyniach katolickich, tu i tam, przed jednako Wszechmocnym Sprawiedliwym. Który może wszystko.

I ciebie, obywatelu wtedy wspólnego królestwa, kronikarzu państwa, wychowawco wspólnych królów, przywołuję spoza czasu i przestrzeni z prośbą o przyłączenie się do tych suplikacji i nadziei – Janie Długoszu, pierwszy biskupie Lwowa.

PS Jan Długosz był pierwszym mianowanym przez Rzym biskupem w ustanowionym właśnie wtedy we Lwowie biskupstwie. Zmarł niestety dwa tygodnie przed planowanym ingresem do katedry.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 548e5531a3

OD A DO ZYBERTOWICZ

Leżakowanie paskudztw, potęgowanie zgiełku



Niekiedy jak już coś się widziało, to nie da się tego odzobaczyć

„Jestem asystentem OpenAI, sztuczną inteligencją stworzoną do pomagania ludziom w udzielaniu odpowiedzi na różne pytania i rozwiązywaniu problemów. Moja funkcja to udzielanie informacji i wsparcie, a nie występowanie jako indywidualna jednostka". Tak odpowiada ChatGPT na pytanie: „Kim jesteś?"

Z tym chatbotem odbyto już miliardy rozmów. Ciekawscy zadają niezliczone pytania, testują, badają. Jedni się ekscytują, innym włos jeży się na głowie. ChatGPT potrafi odpowiedzieć niemal na każde pytanie. Nic dziwnego, wszak „przeczytał" niemal cały internet. Niemal, gdyż twórcy zadbali, by poznawał materiały oczyszczone z paskudztw, jakie ludzie zamieszczają w sieci.

ChatGPT ma być z założenia asystentem szlachetnym i moralnym, dlatego nie udzieli porady, jak zrobić truciznę, jak oszukać urząd skarbowy lub jak skutecznie przygotować napad. Teoretycznie, bo pomysłowi użytkownicy potrafią tak zakręcić „w głowie" chatbota, że dzięki sprytnie sformułowanym poleceniom uzyskują odpowiedzi zupełnie *niepoprawne*.

Nie na zabawie samym botem chcę się skupić. Chociaż jak pomyślę o konsekwencjach testowania sztucznej inteligencji... Ile kolejnych hałd tekstów powstaje? Jak to potęguje zgiełk informacyjny, w którym już i tak toniemy? Ile energii wymaga przetwarzanie nowych strumieni danych? Widzicie te serwery rozgrzane do czerwoności? Branża IT jest jedną z bardziej energochłonnych, choćby ze względu na potrzebę chłodzenia maszyn. A troska o planetę?

Ale to nie jedyny etyczny problem firmy promującej sztuczną inteligencję. Podczas „szkolenia" AI odfiltrowywaniem internetu z brudu i nieodpowiednich treści zajmowali się ludzie. Mimo postępu technologicznego do niektórych rodzajów zadań to oni wciąż są niezbędni. Rzecz opisał amerykański tygodnik społeczno-polityczny „Time", odsłaniając mniej znaną i ciemniejszą twarz przemysłu AI.

Firma OpenAI przekazała wysiłek niezbędny do uczynienia chatbota bezpiecznym i przyjaznym dla użytkowników na barki podwykonawców, którzy korzystali z niskopłatnej siły roboczej w Kenii. Pracowników zatrudniono do czytania przez 9 godzin dziennie od 150 do 250 fragmentów tekstów zawierających opisy najwymyślniejszych dewiacji ludzkich i niewiarygodnego bestialstwa. Firma Soma, która zatrudniała Kenijczyków, ze względu na traumatyczność pracy (tak oficjalnie podano) zakończyła współpracę z OpenAI osiem miesięcy wcześniej, niż planowano. Mimo wsparcia psychologicznego pracownicy byli „pokiereszowani psychicznie". Jeden z nich określił pracę jako tortury.

Wyzysk i narażenie na cierpienia jednych ludzi dla korzyści, w tym przyjemności, innych – to jest złe już samo w sobie. Nieraz o tym pisano. W 2018 r. powstał film dokumentalny „Czyściciele internetu". Podobne zadania, a może jeszcze gorsze, bo dotyczące przeglądania zdjęć o zwyrodniałej treści, niskopłatni Filipińczycy wykonują dla Facebooka. Przewrotnie można by powiedzieć, że takie są koszty budowania wspaniałości przez cywilizacje.

Starożytność nie zostawiłaby nam imponujących budowli, jak choćby rzymskie Koloseum – miejsce rozrywek i przedstawień – gdyby nie poświęcenie życia setek niewolników. Czyż ChatGPT i inne systemy sztucznej inteligencji nie mają być współczesnymi wspaniałościami cywilizacyjnymi?

Niekiedy jak już coś się widziało, to nie da się tego odzobaczyć. W imię budowania rzekomo pomocnego ludziom wirtualnego narzędzia zainfekowano ileś głów Kenijczyków paskudztwami. Nawet jeśli ci ludzie byli wyselekcjonowani ze względu na odpowiednie predyspozycje psychiczne, to nie zostali uchronieni przed traumą. W iluś tysiącach ludzkich głów paskudztwa tego świata leżakują. A zakamarki podświadomości są nie do końca zbadane.

Przypomina się motyw filmu Rubena Östlunda „W trójkącie": gdy niższe warstwy społeczne nieoczekiwanie uzyskują władzę, powielają niedobre schematy nierówności stosowane przez stare warstwy wyższe. Jaki świat powstanie, gdyby rewolucję zainicjowały masy, w których głowach zmagazynowano internetowe paskudztwa?

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 548e5531a3

E-prenumerata SIECI 50% taniej

2 audiobooki i historyczny e-book w prezencie





E-BOOK – PREZENT DO KAŻDEJ E-PRENUMERATY:

160. rocznica Powstania Styczniowego

Aż 130 stron pasjonujących opowieści o legendarnych i mniej znanych dowódcach Powstania Styczniowego.
Jak heroicznie i brawurowo walczyli z caratem? Jak stali się postrachem Rosjan?

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„Maluchem do raju”

O transporcie w czasach komuny, np. maluchach, które z przeciętnego Kowalskiego zrobiły króla szos.

Czas słuchania: 8 godz. 53 min.

„Brak tchu” Georga Orwella

Książka przez krytyków stawiana na równi z „Folwarkiem zwierzęcym” i „Rokiem 1984” – niepokojąco aktualna i dziś.

Czas słuchania: 11 godz. 6 min.

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 548e5531a3

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!



Niemiecka zbrodnia
– jak zginęła rodzina Ulmów w 1944 r.?

Rozstrzelać polskość
– antypolska operacja NKWD w latach 1937–1938

Geniusz Kopernik
– 550. rocznica urodzin wielkiego astronoma



Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 548e5531a3